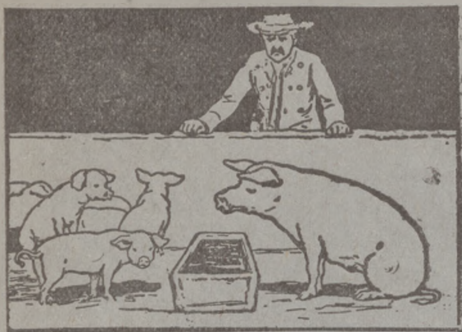
Nr. 37. Poznań, Niedziela dnia 11 Września 1904. Rok VIII.

PRACA

Telefon 1465.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow.	ogłoszeniu	20%
„ czteroraz. (miesięcz.)	„	25%
„ kwartalnem 13 ×	„	33⅓%
„ półrocznem 26 ×	„	50%
„ rocznem 52 ×	„	66⅔%



Na powyższym obrazku umieszczone świnie źle żrą, pomimo że dobrą paszę dostają, kilka z nich na rozmiękczenie kości chorowało, a które nie były w stanie choroby przezwyciężyć, pozdychały.

O tuczeniu ich wcale jeszcze nie może być mowy. Właścicielowi tych świń nie można poradzić, ponieważ jest uparty i nie chce sobie sprowadzić ani **Susolu** ani **fosforanu wapna z chemicznej fabryki Susolu w Poznaniu**, o których czyta często w „Pracy".



Zupełnie inaczej wyglądają te tutaj świnie, które równie stare są jak te obok. Wciąż im się chce żreć, bardzo wielki apetyt mają i gdy na czas nie dostaną żarcia, tak długo kwiczą w chlewie, dopóki nie dostaną im się należącej paszy.

Chętnie ją żrą i nic nie zostawiają w korytach. Dla tego się też prędko utuczą, tak że w krótkim czasie je można sprzedać i za każdego tucznika się po kilkadziesiąt talarów dostanie. A to wszystko dla tego, że właściciel ich kilka marek odżałował i sprowadził sobie **fosforanu wapna i Susolu.**

Dla czego świnie, **którym się daje paszę z domieszką 2-3 łyżek stołowych dziennie fosforanu wapna lub Susolu lepiej wyglądają jak inne?**

Dla tego, że **fosforan wapna i Susol** nadzwyczaj korzystnie na wzrost siłę i budowę kości u świń wpływa. Świnie, którym się daje domieszkę Susolu i fosforanu wapna nadzwyczaj prędko rosną, dostają mocne kości, są zdrowe, dobry mają apetyt, prędko przybierają na wadze, tak że w krótkim czasie je można utuczyć i sprzedać i przez to właścicielowi wiele zysków przynoszą. Rzeźnicy chętnie je kupują, ponieważ ich mięso jest smaczniejsze i treściwsze jak innych.

Chów świń opłaca się tylko wtedy, gdy się do codziennej paszy używa fosforanu wapna lub Susolu, dla tego takowy nie powinien w żadnem gospodarstwie czy to większem czy mniejszem braknąć.

Fosforan wapna daje się wszystkim świniom bez wyjątku, Susol przeważnie tym, które mają być utuczone.

W paczkach po 40 fen. za 1 funt. 75 fen. za dwa funty jest Susol do nabycia we wszystkich większych aptekach i drogeryach X. Poznańskiego. — Przy zakupnie prosimy uważać na nasz znak ochronny **świnia przy korycie** a pod nią nazwisko Susol, ponieważ wiele egzystuje naśladownictw, które po części są bez najmniejszej wartości i predzej mogą zaszkodzić niż pomóc, dla tego prosimy przy zakupnie po składach wyraźnie żądać „Susolu" a przed zapłaceniem się przekonać, czy się prawdziwy fabrykat dostało.

Fosforan wapna kosztuje franko 10 funtów = 2,50 mk, 25 funt. 4,75 mk., 50 funt. = 8,00 mk, 100 funt. = 13,50 mk, 200 funt. = 26,00 mk.

Susol kosztuje franko 10 funtów = 3,00 mk., 25 funtów = 7,00 mk. 50 funtów = 13,50 mk., 100 funtów = 25,00 mk. 10 funtów wysyła się pocztą, większą ilość koleją. 294

CHEMICZNA FABRYKA „SUSOLU" w POZNANIU.

Adres do listów:

Chemische Fabrik des „Susol" Posen W. 6.

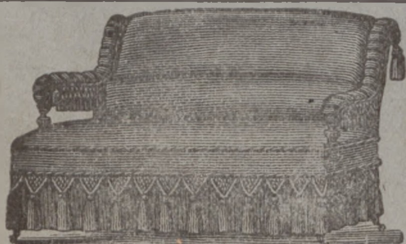
Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzestępniejszych cenach. 655

John Fowler & Co., Magdeburg.



Fabryka i magazyn mebli.

ul. Wodna 10.

I. Silski, majster stolarski,

poleca meble własnego wyrobu.

Meble wyściełane, lustra, całkowite wyprawy, jako i pojedyńcze urządzenia pokoi

Dogodne warunki wpłaty. 307

Podczas przebudowania

znajduje się skład mój

rękawiczek, kapeluszy, czapek, krawat, bielizny itd.

przy ulicy

Wilhelmowskiej 13

w Hotelu Francuzkim,

TELEFON Nr. 1237.

C. Adamski

158

Poznań, Wilhelmowska 13.

Papierosy z fabryki

SULIMA

są najlepsze.

Produkcya roczna: 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura

i główny skład 559

S. Żychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Fabryka powozów

pędzona siłą elektryczną

istniejąca od r. 1882





J. Kulka

w Poznaniu, W. Garbary 33 405

poleca własnego wyrobu i ma zawsze na składzie

gotowe powozy.

Wszelkie zamówienia nowych pojazdów i reparacye wykonuje w najkrótszym czasie po cenie umiarkow.

Spółka Stolarska

Poznań, Jezuicka ulica 5

(Gmach pogimnazyalny)

poleca 245

Gotowe meble.

Nieustająca wystawa całych salonów, pokoi jadalnych i sypialnych.

ALBUM MEBLI ODWROTNIE I FRANKO.

Ceny niskie. TELEFON 1093. Wielki wybór.

Prosimy odciąć.

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für den Monat September die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,42 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,42 M. erhalten zu haben bescheinigt

.........., den ....

Kaiserl. Post ....

20,000 rolek
najmodniejszych 285
tapet
wyprzedaje po każdej możliwej cenie
Tel. 1489. **M. Klarowicz,** Tel. 1489.
Poznań, Św. Marcin 76.
Największy specyalny polski skład tapet.
Wzory na żądanie franko.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych
na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) włącznie chorób przetwarzania si materyi (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu z ZAKŁADEM WODOLECZNICZYM. KURACYE DYETYCZNE. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektryczny i ręczny. 16
KĄPIELE ELEKTRYCZNE ŚWIETLANE
Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.
Dr. Zakrzewski. Dr. Janieński.

Czytajcie: Nowy Czas. Zapisujcie: Nowy Czas.
Pismo codzienne wychodzić będzie od 1-go października rb. **w Lesznie.** Przedpłata kwartalna
1,25 mk.
Numer okazowy wyjdzie w końcu sierpnia. **Ogłoszenia** i wiadomości do numeru okazowego upraszamy adresować:
„Nowy Czas“ w Lesznie, Lissa Bg. Posen.

Tapety
począwszy od 12 fen. za rolon.
Wszelkie dekoracye jak: borty, fryzy, listwy, rozety, i dekoracye sztukowe.
Linkrusta, tapety znane z swej trwałości
Linoleum „Anker“ wyrobu Delmenhorst.
Diafania, papier transparentowy na szyby
poleca w wielkim wyborze
Antoni Rose
Poznań — Bazar.
Wszelkie próby na żądanie franko.
Telefon 381.
171

The Berlitz School of Languages
instytut nauki języków dla dorosłych,
teraz: ulica Berlinska 6. II ptr.
Angielskie
Francuzkie
Rosyjskie
Polskie
Niemieckie 580
przez nauczycieli odnośnych narodów.
Konwersacya, korespondencya, literatura, gramatyka, tłmaczenie.
Lekcye prywatne i w klasach dla pań i panów.
Otwarty od 8. godz. przed południem do 10- tej w wieczór.
Prospekta bezpłat. i franko

Elektryczne instalacye wszelkiego rodzaju
wykonuje szybko, tanio i pod gwarancyą podług przepisów centrali miejskiej 844
St. Brzeski, Św. Marcin 64.
Kosztorysy bezpłatnie.

Dużo oszczędza
kto cygara sprowadza z gnieźnieńskiej fabryki cygar. Ażeby jaknajwięcej pozyskać odbiorców, sprzedaję moje wyroby taniej niż każda inna fabryka. Polecam i wysyłam na próbę franko z zaliczką paczkę poczt. zawierająca 500 szt. najwięcej zaprowadzonych w cenie: 100 szt. za 2,20, 2,50, 3,— 3,50 i 4,— mk., razem za 15 20 mk. do tego dołączam kilka prób darmo w cenie od 45,— do 100 mk. za 1000 sztuk. Przy zamówieniu zarazem podać czy lekkie lub mocne i czy mały lub duży fason się życzy. 509
P. Urbanowski,
fabryka cygar, Gniezno.
Przy następnych większych zamówieniach udzielam na życzenie kilko-miesięcznego kredytu.

Pianino orzechowe
w dobrym stanie i nowszej konstrukcyi poszukuje się do nabycia. Zgł. pod lit. **W.** do eksp. „Pracy“.

ZABAWKI i GRY LATOWE
PRZEDMIOTY ODPOWIEDNIE NA
premie oraz loterye fantowe
LAMPIONY 66
poleca w wielkim wyborze
Mały Bazar = właściciel = **Walenty Jarosz**
Poznań, Plac Piotra nr. 4.

Oszczędności i wkłady
przyjmujemy i płacimy: 183
przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,
„ „ półrocznem 5½ „
„ „ całorocznem 6 „
od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. Pewność zupełna.
Kujawski Bank Parcelacyjny,
E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Większe i mniejsze
majątki ziemskie
na Górnym Śląsku, z martwym i żywym inwentarzem, dobrze zagospodarowane,
po stosunkowo niskiej cenie,
oraz dobrze rentujące się
domy
wskaże każdego czasu 459
Hieronim Kiełpiński w Bytomiu
(Beuthen O/S.) Gartenstr. Nr. 2.

PALARNIA KAWY
A. SIUCHNINSKIEGO
pędzona motorem za pomocą siły elektrycznej poleca kawy od najtańszych do najdroższych — oraz kawę mieloną tak zwaną poznańską mięszankę funt 50 fen hurtownie i detalicznie. 288
Adresować proszę:
A SIUCHNINSKI
Poznań (Posen) Wodna l. 7.

JAN ZABŁOCKI,
Poznań, Wodna ul. 4.
Założony w roku 1887 221
skład skór,
drobnych towarów szewskich i fabryka cholewek.
Wielki wybór skór j. t.: satynów, Box-Calf, Chevrauxe, czarne i kolorowe zawsze na składzie.
Sprzedaż hurtowna i cząstkowa.

Najlepszą i najtańszą
mąkę
(dla pp. kupców, piekarzy, cukierników ceny hurtowne) oraz **artykuły pastewne** dla rolników i Kółek rolniczych poleca a kupuje i sprzedaje każdą ilość wszelkiego 335
zboża i nasion.
Poznań. **G. RITTER.** Telefon 62.
ul. Wodna 27. Filia Kramarska.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szczodrowski, drogerya.

St. Madaj poleca garderobę męzką, kapelusze, towary krótkie, obuwie każdego rodzaju, kuferki do podróży, torby szkólne itd. w wielkim wyborze po cenach najtańszych.

Czempiń.

Fr. Piaszyński obok apteki drogerya, handel farb i tow. kolonialnych.

Gniezno.

Materyały na suknie, płótna białe i kolor., firanki, bieliznę, trykotaże, rękawiczki, pończochy, chustki, miechy, płachty żniwowe etc. poleca **Leon Żychliński.** Farna 18

Gostyń.

Z. Janaszewski. Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia.

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazn, e ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi okna i bramy i t. d.

Inowrocław.

S. Z. Maciejewska. Magazyn kapeluszy damskich, skład towarów krótkich i wszelk. przybory do krawiecczyzny. Prosi o poparcie.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą" **W. Chylewski,** poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Jaraczewo.

Franciszek Flieger, Handel kolonialny, szkła, żelaza, smoły, papy i cementu. Towary bławatne i krótkie.

Koźmin.

Teofil Pisarczyk (dawniej Lissowski) hotel i restauracya; tow. kolonialne, cygara wina, i destylacya.

Centralna Drogerya **K. Suwalinski** Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td.

Maryan Kolaski Skład sukna, materyałów na suknie, jadwabii, płócien, stołowizny, bielizny, firan, kobiercy, towarów modnych białych i krótkich.

Kościan.

Hipolit Brzeziński, rynek, towary korzenne, łakocie, specyalny skład win.

F. CZAPLICKI, handel żelaza i artykułów budowlanych.

„Import" (Fr. Stein), hurtowny i detaliczny skład cygar, papierosów i tytuni.

Kórnik.

L. Ellmann, Hotel Viktoria skład win, araków, rumów, koniaków i cygar.

A. Ruczyński, budowniczy.

„Skład ludowy" właśc. T. Szulc, poleca wszelkie tow. łokciowe po cenach jaknajniższych i ceńie stałych. Sprzedaż jedynie za gotówkę.

Aleksander Metelski, skład maszyn i narz. róln., warsztat rep., kuźnia i *skład pojazdów bryczek oraz wozów roboczych.*

Stanisław Metelski, skład gard. męz„ tow. łok. i krótkich. Wielki zapas mat. na ubiory łok. po nader nizkich cenach. Ubrania na miarę podług najnowszych żurnali

Leszno.

Pomorski & Karczewski właść.: Józef Pomorski, skład bław., płócien, konfekcyi itd.

Drogerya Merkur. **H. Sieradzon,** poleca towary drog, i apteczne specyalnie farby, pokosty i lakiery.

Fabryka papierosów, tytoniu, kartonaży i gilz. **„Orlow" A. Załkowski.**

Mosina.

Stanisław Michalewski Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

Pleszew.

Drogerya **F. Kurowski.** Skład chemikaliów, perfumeryi. — Nawozy sztuczne wszelkiego rodzaju.

Przement.

Ig. Ptak. Drogerya „Fortuna", handel farb i tow. kolon. Towary żelazne, krótkie i art budowl.

Rawicz.

„Globus" (I. Mrówczyński) Szklarnia budowlana i artystyczna. Specyalność: okna wystawne. Oprawa i skład obrazów. Skład luster, dewocyonalii i mat. piśm.

Śmigiel.

J. Abt jr. Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

M. Stachowiak. Drogerya oraz skład towarów kolonialnych.

Śrem.

Bank Parcel. E. G. m. b. H. kupuje i sprzedaje majątki przyjm. depozyta każd. ilości.

Antonina Matuszewska Rynek. Skład stroi i towarów krótkich poleca Szan. Publiczności Śremu i okolicy. Prosi o poparcie.

Cennik gratis. **B. Rychlewski,** zegarm., Skład zegarów ściennych i kieszonkowych, optycznych przedmiotów, wszelkiej biżuteryi.

Środa.

Fr. Grzelachowski, mistrz garncarski, wykonuje wszelkie prace garncarskie. Skład kafli i wszelkich przyborów do pieców.

Jan Woźny, największy skład bławatów w doborowych gatunkach. Pracownia eleganckiej garderoby męz. Stałe ceny.

Maryan T. Zieliński, skład wina, cygar, zboża i sztucz. naw. Interes spedycyjny. — Hotel i restauracya.

Szamotuły.

M. Szydlarski towary łokciowe, materye na suknie, bieliz., kapelusze itd.

Tomasz Walczyk handel tow. kol., zboża, mąki i nasion. Wymiana wszelkiego zboża na kasze lub mąkę.

J. Zwierzyński, drogerya — winiarnia. Skład kolon., delikatesów, cygar.

Strzałkowo.

Największy dom towarowy **W. Ziarniaka** poleca materye wełniane i na suknie, płótna, towary krótkie, garderobę męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.

Senftenberg.

Wojciech Klimczak Skład cyg., pap. i tyt. hurt. i det. Rodacy z Senftenbergu popierajcie swego Rodaka.

Trzemeszno.

B. Siuda, handel tow. kolonialnych, destylacya, skład cygar, win, tabaki i restaur! Rodacy popierajcie rodaka.

Wągrówiec.

W. Łukowski, skład cygar, papierosów i tytoni, sprzedaż hurt. i detal.

Wronki.

J. Gialczewski, skład bławatów, płócien i towarów krótkich.

J. Stryczyński obok apteki, hurtowny i detalicznyskład towarów drogeryjnych i fabryka wody selterskiej.

Wrzeńia.

Edw. Kubale mistrz blach. pokrywa dachy cynkiem, koprowiną, papą podwójną. Wykonuje dachy holcementowe i renowuje dachy uszkodzone.

Wolsztyn.

Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

„Bazar" (Józef Łukomski) Handel żelaza, materyałów budowlanych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych. Telefon nr. 20.

Zaniemyśl.

Stanisław Freiss. Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabrykacya ogrodzeń nadgrobków z żelaza kutego.

Miejsce wolne do dalszych ogłoszeń.

Polecam niniejszem mój

zakład ślusarski,

w którym jako specyalność wyrabiam **kraty nagrobkowe** na jeden lub więcej grobów, **kraty do Bożych męk i krzyże** wszelkiego rodzaju. Nadto polecam w wielkim wyborze **pomniki, tablice** marmurowe i szklane. Ustawianiem pomników, krat i t. p. zajmuję się osobiście. Kraty gotowe w znacznym wyborze zawsze na składzie. 43

Stanisław Brzozowski, mistrz ślus. i fabryka krat.

Poznań, Wielkie Garbary 45.

Kurs nauki szycia i kroju toalet damskich podług najlepszego i najłatwiejszego systemu można pod bardzo przystępnemi warunkami zaczynać każdego czasu. Po dokładnem wyuczeniu się można dostać stałe zajęcie. 457

Bronisława Gałecka,

Confection de dames.

Poznań. Jezuicka ulica nr. 12.

Łodź!! 566

Sztockmühl sprzedałem! — Mieszkam teraz **w Gdańsku — Danzig, Brotbänkengasse 38 I.** — Wolno jeszcze prosić o adres?

Do mniejszych **podróży i biura** jest od 1-go października event. prędzej miejsce energicznego, samodzielnego 560

Pomocnika

wolne.

P. Urbanowski,

Fabryka cygar Gniezno.

DOBRA

600 mórg włącznie łąk i jeziora obfitego w ryby, bardzo pięknie położone (okolica katolicka) z kompletnym żywym i martwym inwentarzem, bardzo tanio przy zaliczce 40—50,000 marek na sprzedaż. Bliższej wiadomości udzieli 559

Benno Tilsiter, Bydgoszcz, Bromberg.

Z końcem września r. b. wyjdzie w **Krakowie wspaniałe album illustrowane w dużym formacie z tekstem** Lucyana Rydla **i illustracyami pierwszych naszych artystów, pod tytułem** 527

Królowa Korony Polskiej.

Cena do 1-go października **Mk. 8.— porto 50 fen.** później znacznie podwyższona. **Zamówienia na powyższe dzieło przyjmuje:**

A. PRADZYNSKI. Księgarnia. Września — Wreschen, Prov. Posen.

Nr. 37. Poznań, Niedziela dnia 11 Września 1904 r. Rok VIII

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 37-go.

Klęska Rosyi.

Swiat cały jest pod wrażeniem strasznej bitwy pod Liaojangiem i — strasznej klęski Rosyan.

Wprawdzie na podstawie analogii można było wywróżyć Rosyanom tę klęskę, rozumując, że pobici na głowę nad rzeką Jalu, pod Kinczu, Wafangu i na wodach portarturskich nie zdołają też wynieść palmy zwycięztwa z walnej bitwy. Mimo to, Europa nie wyłączając Rosyi samej lubo zaufanie do oręża rosyjskiego zostało zachwiane poważnie, oddawała się iluzyom, że w decydującej chwili kolos rosyjski odniesie zwycięztwo, bo urok potęgi caratu działał na umysły i kazał wierzyć w ostateczną wiktoryę tych, co tak długo imponowali Europie i często narzucali jej swą wolę. Jeszcze nie może pomieścić się w głowie wielu ludzi, aby Rosya miała rzeczywiście uledz Japonii; oddają się przeto czczym prognostykom i iluzyom jakby zastępy wojsk rosyjskich w Europie mogły wpłynąć na zmianę sytuacyi wojennej — w Mandżuryi. Ale już coraz mniej wierzących w zwycięztwo Rosyi a klęska pod Liaojanem, gdzie pół miliona ludzi w czterodniowych bojach mocowało się z całą determinacyą i około 60 tys. przelało krew, zachwiała największych optymistów. Urok olbrzyma rosyjskiego rozwiał się, znaczenie jego w pojęciu mocarstw zmalało i klęska Rosyan w Mandżuryi stała się wielką, nieprzewidzianą w skutkach *klęską Rosyi.* Wszyscy bowiem poczynają rozumieć, że ta przegrana Kuropatkina nietylko wyklucza wszelką możność jakichkolwiek sukcesów rosyjskich w tym roku, lecz najprawdopodobniej rozstrzyga o wyniku całej wojny. Jakoż nawet w Petersburgu, gdzie aż dotąd różowe nadzieje zaslepiały Rosyan, odzywają się w prasie głosy, przez cenzurę przepuszczone, nawołujące do zawarcia pokoju i oszczędzenia Rosyi dalszego wstydu, dalszych klęsk moralnych i materyalnych. I tam otwierają się oczy na nagą prawdę.

Wobec tej klęski Rosyan i caratu wszystkich po polsku myślących może przejmować tylko jedno uczucie — uczucie satysfakcyi. Nie inaczej też mają się rzeczy. Od Niemna do Odry i od Bałtyku do Dniepru przenika Polaków dreszcz zadowolenia z pogromu tych, co poili się krwią naszą i odżywiają naszym kosztem . Tego zadowolenia nie mamy powodu ukrywać. Zresztą gdyby kto innego był zdania i starał się symulować uczucia, nikt nie dałby wiary, gdyż uczucie to jest psychologicznie jedynie uprawione.

Tylko na ziemi naszej wyrósł zastęp Polaków, którzy albo nie wiedzą co sądzić o klęsce Rosyi albo wprost z orężem jej sympatyzują. Rekrutują się oni z utopistów słowianofilskich, którzy wmawiając w naród rosyjski — ów naród, co da się tylko określić zna-

-kiem zapytania — jakieś sympatye dla Polski, każą nam się opierać na tej nieznanej a pozbawionej wszelkiego znaczenia potędze i na tem, co nas uciska i przygniata. Inna kategorya naszych moskalofilów wyrosła na gruncie partykularyzmu czy zaściankowości wielkopolskiej i wyhodowana pod okiem prasy, wyodrębniła się uczuciowo i pojęciowo od rdzenia narodu polskiego tak, iż uwzględnia jedynie rzekomy interes naszej dzielnicy a niezdolną jest stanąć na stanowisku *ogólno-polskiem*. Argument, jakim się zasłaniają ci moskalofile, nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki. Zamiast mówić o Rosyi i o Polakach w Królestwie, mówią o Niemczech i Wielkopolsce i życzą Rosyi powodzenia, aby Niemcy, bez kwestyi najsroższi nasi nieprzyjaciele, nie zyskali nic przez pogrom sąsiada w Azyi.

Niewątpliwie przez osłabienie Rosyi Niemcy zyskają na znaczeniu w koncercie mocarstw, atoli jeszcze bardzo od tego daleko do zaboru Królestwa, a czy Niemcy mają mniejsze lub większe wpływy w polityce międzynarodowej — jest dla nas teraz rzeczą obojętną.

Partykularzyści nasi występują z twierdzeniem, że Niemcy nie obawiając się Rosyi, poczną nas ciemiężyć jeszcze więcej, jak gdyby wrzekomo obawiając się Rosyi nie byli nas prześladowali wcale, a Rosya była naszą opiekunką.

Rozumując tak zapominają oni, że na punkcie gnębienia Polaków panowała zawsze braterska zgoda pomiędzy Niemcami a Słowianami z nad Newy i podział Polski, napiętnowany nawet przez wolnomyślnych Niemców, był między nimi gałązką oliwną. Dlatego ewentualne ustępstwa na rzecz Polaków w Królestwie, których tylko spodziewać się można po bankructwie caratu i czynowszczyzny, byłyby bardzo nie na rękę hakatystom.

Nie podobno rozwinąć tu całej kulawej argumentacyi tych partykularzystów naszych i wykazać bezpodstawność tejże. Zapytamy ich jednakże, jak zapatrywali by się na Polaków z Królestwa, gdyby ci w razie wojny pomiędzy Niemcami a Francyą, sympatyzowali z hakatystami?....

Wracając do przedmiotu naszego artykułu, podnieść wypada, że klęska Rosyan i Rosyi jest dla nas bądź co bądź pożądaną z tej racyi, że musi otworzyć nową erę w polityce wewnętrznej caratu. Jaką doniosłość ta klęska będzie miała dla nas, nie da się powiedzieć dopóty dopóki nie można przewidzieć jaki wpływ wywrze na Rosyi. Ale nie ma dwóch zdań, że doniosłość tej klęski będzie dla Polaków *bardzo wielką*. A w każdym razie lepiej mieć do czynienia z słabszym nieprzyjacielem jak z silniejszym.

Przyszla kreska na Matyska. Chociaż od czasu wojny chińsko-japońskiej, a zwlaszcza zajęcia Portu Artura przez Rosyą, wojna pomiędzy dzisiejszymi zapastnikami wisiała nieraz na włosku, nikt, nawet lepiej poinformowany polityk nie przewidywał klęski Rosyan i caratu. Z tego okazuje się, jak nie daleko w przyszłość sięga wzrok ludzki, jak to los sposobi nam niespodzianki.

Czy zatem drugiemu Matyskowi czyli Michałkowi los nie może sposobić podobnej niespodzianki?...

Nie zaskarbia on sobie łaski mocy niebieskich.

M. R. W.

Trafna odpowiedź.

Miłą niespodziankę zgotowało zapewne całemu naszemu społeczeństwu tegoroczne sprawozdanie Patronatu *Spółek zarobkowych*. Po doświadczeniach lat ostatnich można się było spodziewać, że będzie ono pomyślne dla nas. Wiemy już, że nasze Spółki wyrosły na instytucye, zasługujące na zupełne zaufanie; wiemy już, że dzięki ścisłemu nadzorowi, jaki wykonuje nad niemi Patronat ,a także dzięki sumienności, jaka wytworzyła się po wielu smutnych doświadczeniach w zarządzaniu groszem publicznym, złożonym w Spółkach, nie dzieją się w nich już rzeczy, których byśmy się wstydzić powinni. Z góry więc przewidzieć było można, że nowe sprawozdanie wykaże postęp i rozwój we wszystkich kierunkach, że wykaże wzrost liczby członków, cyfry funduszów rezerwowych i zysków, a nawet cyfry depozytów. Bo i o tem przekonać się już mogliśmy, że mimo bojkotu niemieckiego nie upadamy na siłach. Czego atoli trudno się było spodziewać, jest to, że depozyta w Spółkach wzrosną *wprost nadzwyczajnie*, że wzrost ich przewyższy znacznie dorobek *wszystkich lat poprzednich*. A to właśnie stało się! Depozyta Spółek pomnożyły się w ubiegłym roku o całe *9 milionów* marek, czyli o taką kwotę w tym jednym roku pomnożyły się nasze zasoby gotówkowe, „nervus rerum'' dalszego rozwoju ekonomicznego.

Nie mamy zwyczaju przeceniać podobnych objawów; przyznajemy chętnie, że jak na dwumilionową ludność polską Księstwa i Prus Zachodnich cyfra ta wcale nie jest „wielka,'' że

Psychologia pieniędzy.

— Hrabia już gotów?..

Stary Walenty, zamiast odpowiedzieć na pytanie, schwycił się oburącz za głowę, mamrocąc coś pod nosem. W ten sposób wyrażał zawsze niezadowolenie.

— Cóż tam znowu? — rzuciłem niedbale, nie przywięzując znaczenia do zmiennych humorów poczciwego sługi, do którego miałem czas przywyknąć, starowina bowiem był od lat dwudziestu moim lokajem, kucharzem, towarzyszem i powiernikiem.

—Żeby takiemu dogodzić, — skrzeczał Walenty skrzypiącym głosem lat siedemdziesięciu — trzebaby mieć dziesięć rąk, dwadzieścia nóg, sto oczu, a w grzbiecie fiszbiny zamiast gnatów. Walenty tu, Walenty tam, Walenty na prawo, Walenty na lewo, z przodu, z tyłu, ksobie, ocip, o la Boga!...

— Tak cię hrabia mustruje?

— Panu hrabiemu zdaje się, że Walenty taki młodziak, taki skoczek, jak on. A juści... Walenty podaj to, podaj owo, ruszaj się, śpiesz się, nie marudź... Panno Najświętsza! Wszystko mi z rąk leci, jak gdyby się dach nad głową palił.

— Waleeenty! — odezwał się w tej chwili z drugiego pokoju głos młody, niecierpliwy.

— O, już znowu... Idę, iiidę — skrzeczał stary ze złością — słucham, uważam, lecę, pędzę.

W pokoju sypialnym ubierał się hrabia Karol, który przybył do mnie w odwiedziny. Wybieraliśmy się razem na wyścigi.

Wstał dziś niewątpliwie lewą nogą naprzód, bo mu wszystko zawadzało. Łóżko było za twarde, herbata za słaba, papierosy zanadto aromatyczne, obiad za krótki, Walenty za powolny. Dostało się w końcu i mnie.

— Mógłbyś też sobie zafundować jakiego uczciwego kamerdynera, — zrzędził, wkładając tużurek — bo ten Walenty to już naprawdę do niczego. Nie umie nic podać, zapiąć, usłużyć, ręce mu się trzęsą, nogi plączą; mełłby tylko od rana do wieczora językiem. I mieszkanie wartoby zmienić. Nie rozumiem, jak można żyć w tych czterech pokoikach, oddychać w tej ciasnej klatce, przesiąkłej kurzem, bakterjami, licho wie czem.

Mieszkanie moje było w istocie

powinniśmy odkładać rocznie znacznie więcej jeszcze. To atoli nie przeszkadza nam bynajmniej uważać rezultat ten jednak za bardzo *pomyślny*, za dobrą *wróżbę na przyszłość*.

Jest on zaś pomyślny w podwójnym kierunku. Dowodzi on po pierwsze, że szerokie koła ludności przyswajają sobie coraz lepiej cnotę oszczędności i rozumnego lokowania odłożonych kapitalików ,a po drugie, że snać jeszcze nie braknie nam źródeł zarobkowania, które umożliwiają gromadzenie zasobów do dalszego dorobku. Tu nasuwa się jedno jeszcze przypuszczenie. Wiadomo, że władze pruskie rozpoczęły niedawno zaciętą kampanię przeciwko naszym spółkom, że zwłaszcza wszystkich, zależnych od rządu w jakikolwiek sposób, zmuszały wprost do wycofania pieniędzy z tych naszych „kas oszczędności.“ Wiadomo dalej, że prasa nasza odpowiedziała na to wezwaniem, ażeby ci z pośród nas, którzy dotychczas gotówkę swoją lokują w *niemieckich* instytucyach, przenieśli ją do Spółek i banków polskich. Możliwem więc jest, ze wezwanie to znalazło posłuch, że ta okoliczność przyczyniła się do tego znacznego wzrostu depozytów w naszych Spółkach. Ręczyć za to nie możemy, jeźli atoli przypuszczenie nasze zgadza się z prawdą, w takim razie zadowoleni być możemy nietylko z tej jedynie *trafnej odpowiedzi* na atak niemiecki, ale i z tego, że zdrowe glosy naszej prasy nie są już — grochem rzucanym o ścianę.

W każdym razie wiemy teraz, że daleko nam jeszcze do materyalnej ruiny, którąby nam tak chętnie zgotowali nasi najserdeczniejsi, że nawet w tak trudnych, jak obecne warunkach, możemy budować podwaliny dla przyszłości, a zarazem silne mury obronne przeciwko złości naszych wrogów. I to właśnie powinno być silnym dla nas bodźcem do dalszej pracy i oszczędności. Nie zjedzą nas, dopóki zjeść się nie pozwolimy!

Ordon.

Z niwy politycznej.

Wszechniemcy, nieodrodni bracia hakatystów, podnieśli straszną wrzawę z powodu zaprowadzenia równoległych klas słowiańskich w seminaryach na Slązku austryackim. Lecz protesty ich spełzły na niczem i słuszna sprawa zwyciężyła, bo w Austryi nie mają wszechniemcy tej władzy co u nas hakatyści. W Slązkiej radzie szkólnej rozporządzenia ministra oświaty przyjęto bez zmiany większością głosów i tak we wrześniu, z początkiem roku szkólnego zostaną otwarte paralelki: polska w seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie, a czeska w Opawie. Kierownikiem polskich paralelek w Cieszynie będzie zamianowany dyrektor polskiej narodowości.

* * *

Pieniędzy! — wołają bez końca hakatyści, uważając kruszec za jednę z najskuteczniejszych broni przeciwko nam a przedewszystkiem za pożądany nabytek dla swych nienasyconych kieszeni. Jakoż w przyszłym etacie pruskim figurować będą — jak donosi biuro Wolffa — nowe sumy na cele antypolskie a szczególnie na cele *kolonizacyjne.*

* * *

Co to znaczy! Donoszą nam, że rejencya zawiadomiła wdowy po wojskowych i urzędnikach intendantury, iż w *razie wojny* nie będą pobierać całej dotychczasowej pensyi, lecz tylko „pewną część.“

Z tego wysnuwają wniosek, że rząd niemiecki liczy się z możliwością wojny.

* * *

Wiec polski w Bruckhausen w Nadrenii odbył się w sobotę ostatnią sierpnia na sali pana Brinka przy uczestnictwie około 1500 Polaków. Wiec zagaił mistrz krawiecki p. Adam Słoma z Bruckhausen. Przewodniczącym obrano redaktora „Wiarusa Polskiego“ p. Michała Kwiatkowskiego. Pierwszy zabrał głos p. Jan Brzeskot z Bochum. Mówca rozwijał program, jaki sobie postawiło „Zjednoczenie zawodowe polskie“ w ogólności, a mianowicie przy wyborze starszych knapszaftowych i w sprawie reformy obowiązujących dotychczas ustaw knapszaftu. Przewodniczący pan Kwiatkowski nawięzując do słów p. Brzeskota zaznaczył, że brak ufności w siły własne zawsze jeszcze na każdem polu jest dla nas Polaków największą przeszkodą w pracy naszej. Następnie zabrał głos poseł p. Brejski z Torunia. Mówca dał pogląd na odwieczną walkę toczącą się pomiędzy Słowianami a szczepami germańskimi i wskazal w końcu na drogi i środki, jakiemi nam dążyć trzeba do naprawy naszego bytu i paraliżowania zamachów rządowych. Pan Łazarewicz z Oberhausen wygłosił wierszowany protest przeciw antypolskiej ustawie kolonizacyjnej. Pan Sosiński z Laar wskazał na korzyści, jakie daje swym członkom „Zjednoczenie zawodowe

---

szczupłe, szczególna jednak, że Karol teraz dopiero „ciasną klatkę“ zauważył. Chował się w niej przez lat dziesięć i nie udusił się kurzem, nie zatruł bakterjami. Przyszedł do mnie drobnem pacholęciem. Jego papa, bardzo miły, dowcipny, wesoły utracjusz, rozsiawszy z wielkim humorem między Ostendą, Hamburgiem, Paryżem, Londynem, Rzymem itd. fortunę pańską — swoją, żony, wierzycieli — zeszedł z placu z zimną krwią i z wdziękiem gladjatora rzymskiego.

Gdy zmiarkował, że zbankrutowany pan zajmuje na tym świecie, mniej więcej, takie samo stanowisko, jakie człowiek wyznacza staremu, choremu psu za długoletnią wierną służbę, a zmiarkował to rychło, bo był wcale nie głupi, obejrzał uważnie rewolwer, wyczyścił go starannie, ułożył się wygodnie na otomanie, skierował lufę w skroń i — bez żalu do życia, z którego wyssał umiejętnie, z sybarytyzmem smakosza całą słodycz, bez niemądrych łamentów i dziecinnych pesymizmów — pokazał figę niegrzecznym wierzycielom i źle wychowanym komornikom.

— Teraz mnie gońcie, jeżeli wam mamona milsza od życia; *addio*, hołoto! Hades kpi sobie z waszych rachunków...

Czmychając z pośpiechem przed nędzą, która rzucała się już na niego z miłośnie otwartemi ramionami, zapomniał zgoła o dzieciach. Trzeba było sierotki przygarnąć. Krewnych możnych, nawet bardzo możnych miały dużo, więcej, aniżeli ich potrzeba do wychowania czworga dzieci, każdy jednak z owych możnych stryjów, wujów, kuzynów znalazł jakąś wymówkę: jeden podróżował ciągle i nie mógł krępować swoich ruchów opieką nad sierotą, drugi był chory, trzeci nie lubil w domu gwaru dziecięcego i t. p. Skończyło się na tem, że właśnie ci, u których się nie przelewało, że najubożsi krewni rozebrali pomiędzy siebie żywą puściznę po samobójcy. Mnie dostał się Karolek. Wesoły, dowcipny, jak jego ojciec, bardzo zdolny, rwący się do książki, ożywił moją samotnię starokawalerską, był mi prawdziwą pociechą. Bez żadnych przerw skończył szkoły, uniwersytet, nie robiąc mi sobą żadnego ambarasu. Zawsze zadowolony, skromny w swoich potrzebach i wymaganiach, nie ciążył nawet mojej chudej kieszeni. Takim był do owej chwili, kiedy go widziałem po raz ostatni na ślubie. Ożenił

polskie.“ Pan Jan Drozdowski mówił o wyborach do dozoru kościelnego i reprezentacyi gminnej i zachęcał rodaków, by wszyscy do wyborów się stawili i głos na swego kandydata oddali. Jednogłośnie przyjęto potem następującą rezolucyę: „Zebrani na wiecu w Bruckhausen dnia 27-go sierpnia Polacy katolicy wzywają posłów polskich, by w walce o prawa ludu polskiego nie ustawali i bezustannie domagali się zniesienia świeżo uchwalonej antypolskiej ustawy kolonizacyjnej.“ Przewodniczący po kilku słowach zachęty do wspólnej łącznej i celowej pracy nad oświatą, tą podwaliną naszego bytu narodowego, zamknął wiec krótko przed godz. 12-tą w nocy.

* * *

Znakomity rozwój *Spółek Zarobkowych* w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zach. jest nadzwyczajnie pocieszającym faktem. Poświęcamy im powyżej osobny artykuł, a tu podajemy szereg cyfr z ostatniego sprawozdania. Jak z tego sprawozdania wynika w ubiegłem *dziesięcioleciu* liczba Spółek powiększyła się o 57, tak że wynosi obecnie 141 (liczymy tu tylko te, które należą do Związku), liczba członków podniosła się z 28,815 na 67,241, suma udziałów tych członków w Spółkach z 3,412,90 mr. na 10,846,731 marek, suma depozytów z 13.106,546 na 58.908,668 mr., funduszu rezerwowego z 1.369,043 na 4.239,114 mr . Nawet suma zysku do przeniesienia powiększyła się znamienicie, bo gdy w roku 1893 wynosiła tylko 40.545 mr., to obecnie jest prawie 20 razy większa, wynosi 767.304 mr.

Najstarszą i największą Spółką jest obecny Bank Przemysłowców w Poznaniu, założony w roku 1861. Zmysł ekonomicznego organizowania się rozwijał się u nas z początku słabo. Dziesięć lat później, w roku 1871 liaż 14 nowych Spółek, potem znowu Księstwie i 7 w Zach. Prusach. Zwiększony ruch w tej dziedzinie powstał w roku 1873, w którym utworzyło się aż 14 nowych Spółek, po tem znowu osłabł, zawsze jednak liczba ich stale się wzmagała od 2—5 rocznie, bardzo pomyślnym był pod tym względem rok 1897, w którym powstało 12 nowych Spółek, w roku 1901 przybyło ich 6, 1902 roku 9, w zeszłym roku tylko 2.

Ogromna większość Spółek rozwija się bardzo pomyślnie i odrzuca swoim członkom znaczne korzyści. Na 141 tylko 13 nie dały w roku 1903 żadnej dywidendy, reszta dawała od 4 do 10⁰/₀ dywidendy.

Ogólna suma depozytów, złożonych w naszych Spółkach, wynosiła z końcem 1903 roku blizko *59 milionów marek.*

Pruska kasa spółkowa starała się dotknąć polskie spółki *bojkotem*, odmawiając im kredytu z którego korzystały za pośrednictwem „Banku Związku“. Powodem wypowiedzenia kredytu była odmowna odpowiedź spółek polskich na żądanie kasy centralnej, według którego spółki polskie miały przyjmować także niemieckich członków, rozprawiać na zebraniach w języku niemieckim i ogłaszać sprawozdania roczne także w pismach niemieckich. Do życzeń tych oczywiście spółki polskie zastosować się nie mogły.

Wiadomość tę potwierdza ostatnie sprawozdanie „Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych“ pisząc, że kredyt czerpany przez Spółki z Centralnej Kasy, został przez Spółki nasze zupełnie zaniechanym. Wynosił on początkowo 200 tysięcy marek, lecz kolejno podlegał coraz większemu zmniejszaniu, tak, że ostatecznie unormowano ten kredyt w roku ubiegłym na marek 85,700.

* * *

Rodzina Bnińskich poszła w ślad Chrzanowskich i tak jak ci przed trzema laty wyparli się sprzedawczyka Chrzanowskiego, który oddał Katarzynowo w ręce komisyi kolonizacyjnej, wypiera się Jana Bnińskiego, który wraz z dr. Józefem Żychlińskim przefrymarczył Modliszewo.

W imieniu rodziny i z jej polecenia p. Karol Bniński ogłasza następujące pismo:

„Zebrani członkowie rodziny Bnińskich przekonawszy się na mocy *niewątpliwych* dowodów, że były porucznik Jan Bniński, urodzony w roku 1873, zakupił jako figura podstawiona majątek Modliszewo dla komisyi kolonizacyjnej, a tem samem popełnił czyn haniebny, równający się zdradzie kraju, oświadczają:

że wypierają się niniejszem powyżej wymienionego Jana Bnińskiego i za członka rodziny go już nie uznają.“

Akt ten podyktowało rodzinie Bnińskich poczucie, że wskutek skandalicznego procesu w Pile i niemniej skandalicznej sprzedaży Modliszewa ucierpiał cały ród ich bardzo na dobrej sławie.

Ale nie dość wyprzeć się niegodnego członka rodziny. Przez to samo bowiem nie zmaże się plamy. Bnińscy powinni starać się jaknajusilniej o zatarcie tej sprawy w oczach ogółu przez czyny obywatelskie i patryotyczne.

---

się z panną, oprawioną w dwa szczere miljony, w gotóweczkę, mnożącą się w banku, i w dobra ziemskie z hipoteką — czystą, jak łza dziecka.

— Jeżeli komu, to tobie nie przewrócą miljony w głowie — mówiłem do niego przy pożegnaniu: — jesteś zbyt rozumny ,byś się mógł zmienić w bogatego snoba.

— Cóż znowu!... za kogo mnie bierzesz? — odrzekł. — Nie jestem przecież golibrodą, żeby mi wygrana na loterji życia mogła odjąć rozum.

Przeto teraz, kiedy po dwuletniem używaniu żoninych miljonów zachowywał się jak najpospolitszy bogaty snob, przypatrywałem mu się przez zmrużone powieki z uśmiechem drwiącym. Przez kilka chwil spoglądał na mnie zdziwiony, nie mogąc pochwycić znaczenia mojego krytycznego uśmiechu, potem zarumienił się gorącym rumieńcem wstydu. Zrozumiał...

Szybko zbliżył się, i całując mnie w ramię, mówił głosem skruchy:

— Przepraszam cię, mój opiekunie i mistrzu, za moją głupotę. Tak, głupotę... Bo trzeba być głupcem, żeby sobie utrudniać życie drobiazgami.

— A głupcem nie byłeś nigdy.

— Przepraszam cię z całego serca.

Usiadł, zapalił papierosa i mówił zawstydzony:

— Rzecz niesłychana, co pieniądze robią z człowieka. Wywracają go zupełnie na nice. Gdyby mi ktoś temu lat dwa był powiedział, że te ciasne pokoiki, które były mi ciepłem gniazdkiem, będą mi się kiedyś wydawały nieznośną klatką, że ten poczciwy stary sługa, który był kochającą niańką moich lat chłopięcych, będzie mi zawadzał, jak zawadza sprzęt niewygodny, byłbym wzruszył ramionami. A jednak stało się. Dwa lata, przeżyte w dostatku, w obszernym, bogato udekorowanym pałacu, w otoczeniu sprawnej służby, wystarczyły do zatarcia w mojej pamięci świeżego jeszcze obrazu ubogiej przeszłości. Ta przeszłość tak blizka wydaje mi się obecnie tak daleką, iż widzę ją, jak poza gęstą mgłą i nie rozumiem już, jak można żyć w warunkach trudnych.

— Do dobrego przywyka się łatwo. *Teodor Jeske Choiński.*

(Dokończenie nastąpi.)

Czy to prawda? „Posenerka“ pisząc o teatrze niemieckim czyli t. z. miejskim i dowodząc, że chociaż nie odbywają się w nim przedstawienia polskie Polacy jednak powinni płacić podatek na teatr, powołuje się między innemi na to, że *„elita polska“ uczęszcza także do tego teatru.*

Czy rzeczywiście owa elita — o której coraz gorsze mamy wyobrażenie — bywała w teatrze niemieckim? Czy łaknąca niemieckich widowisk elita polska nie ma dość sposobności do tego w Berlinie, w którym tak chętnie przesiaduje?

Nie znamy nikogo co przestępowałby próg przybytku, z którego wykluczono język polski. Mimo to być może, że twierdzenie „Pos. Ztg.“ nie mija się z prawdą. Jest tu dość zbijobruków, wyzutych zupełnie z poczucia obywatelskiego, których nawet obelga wyrządzona naszej mowie nie odstręczy od szukania rozrywki pomiędzy Niemcami. Pasożytnicza ta, zidyociała w bezczynności „elita“ (?!) doczekała się tego, iż Niemcy wskazując na nią uważają za rzecz godziwą, że płacimy podatek na teatr, do którego prawdziwy Polak nie uczęszcza.

„Elita“ polska jest widocznie tylko na to, aby nas kompromitować!

* * *

Rodacy w Gdańsku, a mianowicie Towarzystwo „Jedność“ nosi się z myślą wzniesienia tamże Domu Polskiego z salą dla towarzystw, restauracyą i t. d. Myśl ta ze wszech miar zasługuje na poklask. Zwłaszcza w Gdańsku dom taki mógłby oddać nie małe usługi naszej sprawie i stać się ostoją dla Kaszubów, których rozwojem nie zajmujemy się tak, jak należy.

W tym celu Tow. Jedność chce uprosić Paderewskiego, który po powrocie z Ameryki wystąpi tam z koncertem, aby dał drugi koncert na rzecz Domu. Nie uważamy tego projektu za szczęśliwy i z góry przepowiadamy, że nie da się urzeczywistnić. Radzimy zatem odstąpić od niego, a natomiast zainteresować sprawą Domu polskiego wszystkich wybitniejszych obywateli w Prusach Zachodnich oraz za pomocą gazet zwrócić na to uwagę całego ogółu.

Przedewszystkiem zaś oczekujemy odnośnej odezwy komitetu, który zamiast prosić Paderewskiego o koncert w Gdańsku, mógłby w roku przyszłym pokusić się o urządzenie koncertów polskich na ten cel w Copotach i w Zakopanem.



Wrażenia
z pobytu
w Nadrenii i Westfalii.

I.

Od lat piętnastu śledziłem ruch polski na obczyźnie częściowo z referatów prasy naszej, częściowo z opowiadań ludzi, którzy tam przebywali, lecz po raz pierwszy w tym roku dopiero danem mi było poznać z blizka tamtejsze stosunki w czasie dwutygodniowego pobytu. O ile silniej dawniej podzielałem zdanie tych, którzy ubolewali nad wychodźtwem naszem i obawiali się, że wychodźtwo polskie na zachodzie Niemiec prędzej czy później się zgermanizuje, o tyle teraz musiałem zmienić me zapatrywanie i z radością wyznaję szczerze, że zdanie nasze było mylnem, że lud polski na emigracyi nie zniemczy się, lecz przeciwnie stanie się w życiu naszem polsko-społecznem coraz to więcej dodatnim czynnikiem i współpracownikiem.

Liczą go do 300,000. Kobiet polskich na obczyźnie znacznie jest mniej, aniżeli mężczyzn, a między tymi znowu przeważają młodzieńcy od 20 do 30 roku życia w przeważnej części nieżonaci, którzy prawie bez wyjątku liczą się jeszcze z późniejszym powrotem do kraju. O starszych obywatelach, głowach rodzin tego niestety powiedzieć nie mogę. Oni już pogodzili się z myślą, że nie wrócą na stałe do Ojczyzny. Tęskniąc za Wielkopolską, Prusami, Ślązkiem i Mazurami wychowują dziatwę jak się tylko da na przyszłych Polaków, gromadzą majątek, kupują grunta, kamienice, służą młodszym i nowicyuszom radą i pomocą, a marzeniem ich jest wyrwać się co kilka lat na kilka lub kilkanaście dni do Ojczyzny, zabrać ze sobą synka lub córeczkę celem przedstawienia go krewnym i pokazania mu ziemi ojczystej i jej narodowych pamiątek. Poznałem takich co byli nawet w Krakowie.

Nie powinniśmy też ubolewać nad tem, że pewna poważna część naszego wychodźtwa żyje bezpowrotnie na kresach niemczyzny. Część ta z wiedzą, czy bezwiednie spełnia swoje posłannictwo dziejowe nie mniej jak inni. Ona informuje nowo przybyłych, jest dla nich opiekunką i doradczynią. Jest znamienną na emigracyi, iż Polacy żyją zwykle zwartą masą, że jeden garnie się do drugiego a części miast, miasteczek i wsi gdzie stoji kościół katolicki, gdzie leży kopalnia lub huta, są tak zasiane ludem naszym, że idąc ulicą, słysząc bawiące się przed domami dzieci, odnosi się wrażenie, że jest się w naszem Stęszewie lub na Chwaliszewie.

Przeważną część naszego ludu na emigracyi tworzą górnicy, robotnicy, potem rzemieślnicy. Przemysł i kupiectwo zaczynają się dopiero rozwijać, a zawody wymagające wykształcenia uniwersyteckiego prawie wcale przez Polaków nie są reprezentowana.

O adwokata lub księdza Polaka nie mogłem się dopytać na całej przestrzeni od Dortmundu aż do Renu. Lekarze nie udzielają się sprawom naszym wcale. Zasady ich kryją się zupełnie z zasadami tych naszych lekarzy, co to powiadają: „widzi Pan, ja staram się o rządową kasę chorych; skoro ją uzyskam, wówczas pokażę Panu jak umiem pracować dla sprawy.“

Czekają więc i czekają lata całe ,a kasa kolejowa, powiatowa bierze na lekarzy Niemców jednego po drugim. Zdarzy się atoli, że taki pan uzyska przypadkiem posadę w kasie rządowej, to wtenczas przewraca kota w miechu i mówi:„ Panie kochany, ja jestem lekarzem kasy, nie mogę się narażać, bo stracę chleb, mocno żałuję, ale czynnym dla sprawy być nie mogę niestety.“

Duchowieństwo jest zupełnie niemieckie. Wyciągnąwszy grosz polski na wspaniałe kościoły, które rosły w ostatnich latach jak grzyby po deszczu, używa ich teraz — z bardzo nielicznymi wyjątkami na germanizowanie naszych dzieci, a jeżeli w Westfalii nie ma tylu Reinoldów, Robertów, Wilibaldów z polskiemi nazwiskami, co na Górnym Ślązku, to zasługa to jedynie naszych Janów, Franciszków, Stanisławów i Walentych, że twardo obstawają przy polskiem imieniu chrzcąc swoje dzieci.

To też nie zauważyłem ani łączności, ani sympatyi między duchowieństwem, a ludem. Tam nie uchyla się przed księdzem kapelusza, nie chwali Pana Boga i tylko w kilku parafiach, które na palcach policzyć można, lud otacza kapłana czcią i miłością, który jest sprawiedliwym dla Polaków i po cichu przyznaje racyą ich skargom i krzywdom.

Przemysłu polskiego nie dostrzegłem wcale, a kupiectwo reprezentowane jest przez składy dewocyonalii kolonialne, cygar, papierosów, restauracye, księgarnie i kramiki, w których żony sprzedają podczas gdy mąż pracuje w kopalni lub w hucie. Kupców poważniejszych jest około 200, lecz się jeszcze nawet nie znają; za inicyatywą kilku energicznych dochodzi obecnie do skutku związek kup-

ców, który powinien wydać błogie owoce, mianowicie w kierunku zakładania „banków ludowych i Kas oszczędności,“ o których zdaje się „Wiarus Polski“ w czasie piętnastoletniej swej działalności zapomniał zupełnie.

Rzemiosło dość licznie reprezentowane rozwija się wolno, ale stale i jest nadzieja, że gdy za lat 20 wygłosić będzie można hasło „swój do swego“, hasło to znajdzie już obie strony sprzedającą i kupującą przygotowane i zdolne do zamienienia go w praktyczne czyny. Już dzisiaj zauważyłem wielką dążność do popierania i propagowania wszystkiego co polskie, chociażby ono nie było jaknajlepsze. Wychodźcy palą polskie cygara i papierosy, piją polską wódeczkę, kupują polskie obrazy, książki, noszą polskie obuwie, a zmysł popierania rodaka jest o wiele więcej wyrobionym jak u nas w Księstwie i Prusach.

Górnicy i hutnicy stanowią wraz z robotnikami przewagę ludności polskiej. Pierwsi pracują na „szychty“ przed lub popołudniowe, albo nocne. Widziałem książeczki obrachunkowe, gdzie górnik kopiący węgiel przez 8 godzin 5 razy na tydzień zarabiał miesięcznie 160, 180 a nawet i 200 marek, w miarę tego czy mu sztygar dał „lepszą,“ czyli łatwiejszą, czy też „gorszą“ twardszą robotę. Hutnicy i robotnicy zarabiają mniej, ale zawsze od 100 do 150 marek.

Lud polski jest silny i wytrzymały, jednak nie dziwić się, że doszedłszy do pięćdziesiątki, a nawet i czterdziestki tylko, rzuca pracę w ziemi lub fabryce i przedzieżga się w handlowca lub wraca do rzemiosła. Wyczerpanie sił fizycznych i obawa rychłej śmierci zmusza go do tego.

Zmysł oszczędności więcej jest wyrobionym jak u nas. Każdy wiarus, nawet młodzi mają jakiś fundusik w Spar lub Kreiskassie, w których niestety także towarzystwa polskie składają swoje fundusze. Towarzystw tych przeważnie „polsko-katolickich“ o nazwie lecz nie treści religijnej jest przeszło 200. Najlepiej rozwijają się obecnie towarzystwa sokole, których powstało w 3-ch latach 40, a liczą one około 1500 członków. Duch tam wyborny, karność dobrowolna, patryotyzm gorący, rzadko zatruwany osobistemi niechęciami lub prywatą.

Pod tym względem każdy wychodźca o wiele wyżej stoji jak nasz przeciętny kupiec, rzemieślnik, gospodarz i robotnik, i sami to zauważyć możemy, gdy się tutaj stykamy z ludźmi, którzy przez kilka lat żyli na obczyźnie.

Zamiłowanie do czytania i historyi polskiej jest wzruszające. Widać to z cyfry abonentów najrozmaitszych pism polskich.

I tak mają „Wiarus polski“ przeszło 10,000 abonentów, „Dziennik Polski“ 2000, „Gazeta Grudziądzka“ 5000, „Górnoślązak“ 3000, „Praca“ 2000, a także „Orędownik,“ „Goniec Wielkopolski,“ „Postęp,“ „Gazeta Narodowa“ i „Głos polski“ liczą po kilkaset zwolenników. Gdy górnicy lub hutnicy wieczorem po pracy usiądą przy stole u swego gospodarza, u którego jako „kostnicy“ (Die Koststrawa) mieszkają, natenczas każdy bierze swoje pismo do ręki, czyta je i chwali. Powstaje pożyczanie wzajemne, dyskusya, pouczanie się i tak każdy wychodźca lepiej ma w głowie jak nasz przeciętny abonent, który lata całe trzyma się tylko jednej gazety poznańskiej.

O życiu towarzyskiem i politycznem naszego wychodźtwa wypowiem me wrażenia w najbliższym numerze.

Karol Rzepecki.

Przed Fryderykiem II-gim — Kościuszko.

Wiadomo, że cesarz Wilhelm ofiarował już przed przeszło dwoma laty rządowi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej pomnik swego przodka *Fryderyka II* — z życzeniem, aby pomnik ten postawiono na jednym z placów publicznych *Waszyngtonu*, stolicy potężnego tego państwa. Amerykanie przyjęli ten dar z wyrazem podziękowania, ale dotychczas — trzymają go w schowaniu. Rząd amerykański nie spieszy się jakoś z wystawieniem pomnika tego na jednym z placów publicznych.

Tymczasem w dniu 11 września rb. w przededniu rocznicy pamiętnej odsieczy Wiednia, odbędzie się w Chicago w Ameryce wielka uroczystość polsko-amerykańska: *odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki w parku Humboldta*. Pomnik ten ofiarowany został miastu Chicago przez Polaków tamtejszych, a jest dziełem rzeźbiarza Kazimierza Chodzińskiego.

Komitet budowy pomnika, w skład którego wchodzi dziewięciu wybitnych polskich obywateli i jeden Amerykanin, zaprosił na tę uroczystość wszystkie stowarzyszenia i organizacye polskie w Ameryce, a ze strony amerykańskiej prezydenta Roosevelta, gubernatora stanu Illinois, arcybiskupa Quigleya z Chicago, senatorów i członków kongresu ze stanów, zamieszkałych przez Polaków, burmistrza miasta Chicago oraz innych miejskich dygnitarzy, dalej „grand army of the Republic“ (milicyę amerykańską), stowarzyszenie Cincinnata, którego członkiem był Tadeusz Kościuszko.

Zamieszczając odezwę komitetu, organ „Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych“, chicagowska „Zgoda“, takie dodaje od siebie uwagi:

„Z listy zaproszonych osób i organizacyi widzimy, że się zanosi na wielkie święto polsko-amerykańskie. Będzie to dzień zbratania nas wychodźców i jednocześnie dobrych obywateli tej naszej drugiej przybranej ojczyzny z jej starszymi, bo na jej gruncie urodzonymi synami. Cieszą nas imiona tych kilku pojedyńczych dygnitarzy, którzy zostali zaproszeni na pierwszem miejscu. Są to urzędnicy, a więc sługi narodu, którego częścią i my także jesteśmy. Jeszcze więcej cieszy nas spodziewana obecność takich przedstawicieli narodu amerykańskiego, jak „Wielka Armia“ Rzeczypospolitej, Stowarzyszenie Cincinnata, regularne wojsko i milicya stanowa.

„Obok nich, staną nasze towarzystwa i organizacye, nasi sokoli, nasi śpiewacy, stanie cały naród polski zorganizowany na wychodźtwie w imię pamięci o starej ojczyźnie, w imię zrozumienia jej wiecznych nieprzedawnionych praw, w imię gotowości do bronienia i dochodzenia tych praw w obliczu całego świata. A duch Kościuszki, tego męża, który był nietylko doskonałym Polakiem, lecz i dobrym Amerykaninem, który walczył za dwie sprawy i za dwa narody, będzie łącznikiem między Starą Ameryką i Nową Polską, wyrosłą na gruncie wolnej Ameryki. I dlatego właśnie trzeba, abyśmy się godnie przygotowali do tego dnia wielkiego i wystąpili jak przystoi przedstawicielom wielkiego i sławnego narodu naszego. Będzie to dzień przeglądu. Przed posągiem wielkiego wojownika i patryoty przeciągną dwa światy, których jest on bohaterem. Przeciągną przed nim świat stary i świat nowy. Niechże nasza część, nasz udział w tym przeglądzie wypadnie tak, aby duch Naczelnika nie powstydził się nas przed swymi kolegami. Niech nasza część pochodu będzie taką, aby Kościuszko mógł z dumą wskazać na nas Waszyngtonowi i powiedzieć: patrz ojcze; za moich i twoich czasów, gdy byliście w niebezpieczeństwie, przyjechało nas tu dwóch, ja z Pułaskim. A ilu jest nas

teraz, dzielnych wiarusów, gotowych się poświęcić za sztandar gwiaździsty, gdyby zaszła potrzeba! Są tu już nas tysiące, ba — miliony. Niechże i twoi ziomkowie pamiętają o mojej Polsce tak, jak ja z Pułaskim pamiętaliśmy o twojej ojczyźnie i jak moje dzieci na twojej ziemi pamiętają o jednej i drugiej.“

Polska część pochodu powinna wypaść imponująco. Niech nas będzie dużo, tak dużo, aby każdy mógł przekonać się naocznie, że w tym kraju stanowimy rzeczywiście siłę liczebną. A za siłą liczebną idzie tu wszelka inna. Ponieważ tu nikt z nas bez pracy nie żyje, więc siła liczebna będzie jednocześnie dowodem, ile pracy polskiej wkłada nasze wychodźtwo co dzień w gmach rozwoju i bogactwa tutejszego kraju. Każda para rąk polskich, którą ujrzą w tym dniu Amerykanie, reprezentuje część wielkości i pomyślności Stanów Zjednoczonych. — A w nich jednocześnie i wygląd nasz zewnętrzny odpowie naszej wewnętrznej wartości. Niech panują między nami w tym dniu spokój uroczysty i świąteczna powaga; niech z oblicza ludu naszego wyczytają inni te myśli i uczucia, które dźwignęły dziś pomnik najlepszego Syna Ojczyzny.“

Komitet budowy pomnika tworzą obywatele: Sędzia M. A. La Buy, Jan Smulski, Leon Szopiński, Michał Majewski, B. Stęczyński, T. Heliński, Adam Majewski, Stanisław Rakosz, Józef Połczyński i Paul Steusland.

Opatrzność zrządziła więc — że na ziemi Amerykańskiej Kościuszko otrzyma pierwszeństwo przed *Fryderykiem II*. Co Niemcy na to?

Poznańczyk.



Wojna.

Zdobycie Liaojanu. — Klęska Kuropatkina.

Ubiegły tydzień będzie pamiętnym w dziejach ludzkości. Na żyznych polach pod miastem chińskiem Liaojanem rozegrała się jedna z najkrwawszych i największych bitew, jakie zna historya. Stało tam naprzeciw siebie blizko pół miliona ludzi z 1300 działami. Nie było ich więcej ani pod Lipskiem, ani pod Królowodworem czyli Sadową, ani pod Sedanem. Olbrzymie te zbrojne masy wiły się w śmiertelnych zapasach przez dziesięć dni, albowiem od wspomnianych już w zeszłotygodniowej kronice naszej starciach pod Anpig i Anszanczau, walka szalała bez przerwy do dnia 4-go bm. — a właściwie toczy się jeszcze w chwili, w której to piszemy, tylko że na inny przeniosła się teren.

Zepchnąwszy Rosyan z wysuniętych dalej od miasta pozycyi w obręb fortyfikacyi, któremi Kuropatkin już dawniej na taki wypadek otoczył Liaojan, Japończycy zajęli ciągnące się naprzeciw nich szerokie półkole wzgórz i z nich z 700 dział rozpoczęli straszliwy ogień. „Zdawało się — donosi jeden z korespondentów, że wzgórza te zamieniły się na wulkany, ziejące płomieniami i dymem.“ Od czasu do czasu z pod tego morza ognistego wysuwały się długie linie piechoty japońskiej i szły do ataku na szańce rosyjskie, szły z wielkim zapałem, z głośnemi okrzykami „banzai“ na cześć swego władcy, z pogardą śmierci, jakiej jeszcze nie widziano w historyi. Szczególnie gwałtownym był atak japoński, wykonany w dniu 30-go bm. jako w dniu urodzin Mikada. Ale i wojska rosyjskie broniły się dzielnie. Po obu stronach padały tysiące, krew w dosłownem znaczeniu tego słowa, płynęła strumieniami, a trudno było przewidzieć, po której stronie będzie zwycięztwo. Przechyliła je wreszcie znakomita strategia ich wodzów. Podczas gdy pod samym Liaojanem toczyła się ta straszna bitwa,, część armii Kurokiego przeszła płynącą na północ od miasta szeroką rzekę Taitse i szybkiemi marszami zdążała na północ, aby odciąć Kuropatkinowi odwrot ku północy. Wojska rosyjskie, które zagrodziły drogę tym hufcom japońskim, okazały się za słabe, aby je powstrzymać. Na wieść o tem *Kuropatkin* nakazał ogólny odwrot. Równocześnie atoli armia japońska generała Oku uderzyła raz jeszcze z szalonym rozmachem na południowe rosyjskie pozycye pod Liaojanem i rzeczywiście zdołała przełamać. Wówczas w wojsku rosyjskiem powstał popłoch. W jaki sposób Kuropatkin zdołał mimo to przeprowadzić swoją armię na drugi brzeg rzeki,, nie wiemy jeszcze. Według wieści, jakie nadchodzą, rozgrywały się przytem prawdziwie piekielne sceny. Jeżeli atoli palma zwycięztwa przypadła tu w udziale waleczności i sztuce wojennej Japończyków, to trudno nie wyrazić także uznania męztwa Rosyan. Bronili oni, cofając się, z rozpaczliwą zaciekłością każdej piędzi ziemi. Niestety splamili to swoje męztwo znów barbarzyńskim czynem. Aby powstrzymać nacierającego zewsząd nieprzyjaciela, podpalili Liaojang, podpalili wsie okoliczne, których już utrzymać nie zdołali. I wśród tego morza płomieni cofali się krok za krokiem. Ztąd poszło, że Japończycy dopiero w sobotę, dnia 3 bm. *zdołali opanować Liaojan.*

Straty obustronne w okropnych tych walkach nie są jeszcze dokładnie znane. Słychać atoli i łatwo to sobie wyobrazić można, że były olbrzymie. Japończycy oceniają podobno własne na 20,000 ludzi. Zważywszy, że wojsko cofające się traci zazwyczaj więcej, dalej, że tysiące Rosyan znalazło zapewne śmierć przy przeprawie przez rzekę, śmiało obliczyć można straty rosyjskie na 30,000 Razem tedy około 50,000 ofiar ludzkich przypłaciło życiem lub zdrowiem te walkę, tak lekkomyślnie wywołaną przez carskich satrapów.

Kuropatkin uniknął więc losu, jaki mu przepowiadano w Liaojanie; miasto to nie stało się dla niego ani Plewną ani Sedanem. Dziwny zbieg okoliczności zrządził, że bitwa ta rozstrzygnęła się w tym samym dniu, w którym pod Sedanem padło drugie cesarstwo francuzkie, w dniu 2 września. Lecz odwrót ku północy bynajmniej jeszcze nie ocalił armii rosyjskiej. W chwili gdy to piszemy, sytuacya nie jest jeszcze jasna. Wiemy tylko, że armia Kuropatkina znajduje się mniejwięcej 2 mile na północ od Liaojanu, pod stacyą kolejową i kopalnią węgla Jentaj czy Jantaj, wiemy dalej, że w ślad za nią przeprawiły się już także wszystkie trzy armie japońskie, i że armia *Kurokiego* i tu stara się odciąć Rosyanom odwrót. Czy się to powiedzie, — w tej chwili nikt nie zdoła przewidzieć, dowiemy się o tem może już z najbliższych depesz.

Rezultat walki.

Generał Kuropatkin zdołał więc pod Liaojanem uniknąć pogromu — mimo to bitwa ta skończyła się straszną *klęską dla Rosyan* — równającą się wprost *katastrofie*. Okazało się ponownie, że wojska rosyjskie nawet w znacznej liczbie nie zdołają zwycięzko stawić czoła Japończykom. Wojenna sława Rosyi ucierpiała ogromnie, a wraz z nią mocarstwowa jej powaga. Armia, która miała powstrzymać dalszy zwycięzki pochód Japończyków, zdziesiątkowana, zdemoralizowana, rozbita, szukać musi ocalenia w odwrocie — a bodaj, czy je znajdzie. Chociażby atoli Kuropatkin zdołał te niedobitki szczęśliwie doprowadzić do Mukdenu — nic na tem nie zyska. To samo bowiem co stało się pod Liaojanem, grozi mu i tam. Dziś zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że odwrót Rosyan skończy się dopiero na północy, gdzieś koło Charbina, i że cała Mandżurya zajęta zostanie przez Japończyków. Na ten rok Rosya uważać się musi za pobitą i to za sromotnie pobitą. Blizka już zima położy kres dalszym starciom i na kilka miesięcy zmusi obie strony niejako do zawieszenia broni. Podczas atoli gdy zwycięzka armia japońska, spokojnie odpoczywać będzie na odniesionych laurach, Rosya gorączkowo z ogromnemi wysiłkami zmuszoną będzie przygotowywać się do nowej wojny w roku przyszłym. A po tem, co się stało w roku bieżącym, słaba tylko pozostaje nadzieja dla Rosyi, iż zdoła chociażby częściowo odzyskać to, co straciła.

Pod Portem Artura.

Port Artura broni się jeszcze. Według ostatnich doniesień Japończycy zaniechali na razie dalszych ataków i ograniczają się jedynie do systematycznych robót oblężniczych i do bombardowania twierdzy. Dziś, gdy rozbili już armią Kuropatkina i gdy z północy nic im już nie grozi, nie potrzebują okupywać upadku twierdzy nowemi ofiarami. Dziś mogą czekać spokojnie aż załogę twierdzy zmusi do poddania się najstraszliwszy wróg obleżonych miast — *głód*.

Rosyjska flota bałtycka.

Sprawa rosyjskiej floty bałtyckiej, gdyby jako jeden z aktów tragedyi wojennej nie była sama w sobie tak smutna, zakrawałaby na farsę operetkową. Od kilku miesięcy źródła rosyjskie co tydzień prawie zapowiadają jej wyjazd do Azyi wschodniej, wymieniają już jej dowódzców, a nawet drogę, którą pojedzie, a tymczasem każde próbne wypłynięcie tej floty z portu Kronsztadzkiego nową kończy się katastrofą. I podczas podjętej w ubiegłym tygodniu przejażdżki takiej mnóstwo wydarzyło się nieszczęść; mimowoli też odnosi się wrażenie, że ostatnia ta większa rosyjska siła zbrojna na morzu — odpłynie do Azyi chyba za przysłowiowy „ruski miesiąc.“ Co prawda, wysłanie jej tamdotąd nie ma też już dziś najmniejszego celu.

Rządowe sfery rosyjskie szukają obecnie „kozła ofiarnego“, na którego zwalić by mogły odpowiedzialność przed narodem za poniesioną straszną klęskę na morzu .Kozłem tym ma być admirał *Skrydłow*. Przeciwko niemu zwraca się podobno proces, jaki wytoczono obecnie admirałowi *Uchtomskiemu* w Porcie Artura za to, że nie zdołał się przebić z pancernikami przez flotę admirała Togo. Skrydłow, któremu również biorą za złe, że osobiście nie stanął na czele eskadry władywostockiej, powołany został do Petersburga, rzekomo jako świadek w tym procesie, a naprawdę jako główny oskarżony. I on złamaną karyerą i niesławą zapłaci za to, co zawinił zgniły absolutyzm carski... *Lector.*

Z TYGODNIA.

Tydzień ubiegły zaliczyć by znów można do martwych w polityce. W starej Europie panowała cisza i spokój — i nic nie odwracało uwagi politycznych filistrów europejskich od rozgrywających się na wschodzie Azyi wstrząsających wypadków. Nawet w zatargu *Stolicy św. z Francyą* nastało pewnego rodzaju zawieszenie broni, podczas którego obie strony starają się wzmocnić swe stanowiska do ostatecznej rozprawy, która nastąpi zapewne w zimie. Krążyły pogłoski, że Stolica św., aby ukarać Francyę, zamierza wykonywany przez nią dotychczas protektorat nad katolikami wschodu, przelać na *Austryę i Węgry*, lecz pogłoskom tym rychło urzędownie zaprzeczono. Wątpić też można, czyby rząd austro-węgierski miał ochotę podjąć się nowego tego obowiązku politycznego. Ma on obecnie nowy kłopot. Ni ztąd ni zowąd, bo bez wszelkiej widocznej przyczyny, powstał znów we *Włoszech* silny prąd antiaustryacki. Pewna część prasy włoskiej usiłuje wmówić w naród, że grozi mu ze strony północnego sąsiada wielkie niebezpieczeństwo. Organa te żądają nawet od rządu włoskiego, ażeby budował nowe fortece na granicy austryackiej i wzmacniał tam swoje wojska. Rząd włoski nie podziela wprawdzie jeszcze tego wojowniczego usposobienia antiaustryackich agitatorów, ale już książę Bismarck powiedział, że ostatecznie każdy rząd odpowiedzialny jest za „okna wybite przez prasę swego kraju.“ Do wojny z tego powodu nie przyjdzie zapewne, lecz mogą wyniknąć inne nieprzyjemności, które zakłócą w sposób przykry spokój dyplomatów w Wiedniu i w Rzymie, a które odsłonią nam znowu zupełną bezwartościowość sławnego „trójprzymierza.“

Zdaje się, że ta niechęć do Austryi powstała we Włoszech głównie z powodu kwestyi *bałkańskich.* Włosi podejrzywają zawsze jeszcze Austro-Węgry, że dążą do nowych zaborów na Bałkanie z pokrzywdzeniem rzekomych praw Włoch. W Wiedniu wprawdzie o takich zakusach nikt nic nie wie, ale sprawa ta powinna być dla mocarstw nowem memento, aby nareszcie tę „wieczną kwestyę“ uregulowały należycie, aby skruszyły tam do reszty pęta nierządu *tureckiego.*

W *Niemczech* najważniejszemi wypadkami były w tym tygodniu dwie sprawy o charakterze *dworskim.* Ów hrabia *Mirbach*, ochmistrz cesarzowej, który to tak dziwną rolę odegrał w sprawie budowania protestanckich zborów w Berlinie za fundusze zbankrutowanych banków, uznał wreszcie za stósowne zrzec się wielu piastowanych godności. Jest to bez zaprzeczenia sukces opinii publicznej w Niemczech, lecz sprawy tej bynajmniej jeszcze nie zakończy. Odbije się ona zapewne jeszcze głośnem echem w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim ,i tu i tam niejedną zapewne przykrą chwilę zgotuje tak kanclerzowi hr. Bülowowi, jak i ministrowi *Hammersteinowi*, który jak się okazało, nawet podwładnym swoim władzom nakazał czynnie popierać usiłowania hr. Mirbacha.

Druga sprawa dotyczy księcia *Fryderyka Leopolda* pruskiego, którego wysłać zamierzano jako nadzwyczajnego reprezentanta Niemiec na pole *walki w Azyi wschodniej.* Wiadomość o tem wywołała w Niemczech wielkie zdziwienie, rzadki to bowiem wypadek, ażeby misyę taką powierzano członkom rodziny panującej. Przypuszczano też ogólnie, że chodzi tu o nowy dowód, jak wysoko cenią w Berlinie przyjaźń rosyjską. Większe atoli jeszcze zdziwienie wywołała wieść nowa, że książę *nie pojedzie* do Azyi wschodniej.

Zamiar wysłania go tam zaniechano tak nagle, że z konieczności powstać musiały nowe domysły i podejrzenia. I oto vox populi twierdzi, że *Rosya grzecznie podziękowała za ten zaszczyt,* obawiając się, że pobyt tak wysoko postawionej osoby w głównej kwaterze rosyjskiej zbyt będzie dla wodzów rosyjskich *ambarasującym.*

Maluczko, a polityka wewnętrzna Niemiec znów się ożywi. Na zwołanie *parlamentu* długo już nie będziemy czekali, tam zaś rząd usłyszy zapewne dużo rzeczy nieprzyjemnych. Wojna z *Herrerami, proces królewiecki* i tym podobne sprawy dadzą zapewne posłom z opozycyi obfity temat do rozmaitych uwag i refleksyi. W pruskim sejmie zaś zanosi się znów na nowe ożywione debaty *polskie.* Dziś już bowiem zapowiadają różne „gadzinki“ półurzędowe nowe fundusze na tępienie „niegodziwego plemienia polskiego;“ polscy posłowie zaś nie pominą zapewne milczeniem takich kwiatków pruskiej „kultury“ szkólnej, jakie np. zakwitły w *Bukówcu.*
M. O.

Przegląd prasy.

„Nowa Września“ nasuwa prasie niemieckiej różne refleksye o systemie szkólnym, od którego Niemcy spodziewają się zgermanizowania Polaków. Niezachwianie wierzy w germanizacyę przez szkołę *„Frankfurter Oder Ztg.,“* ale zajścia w Bukówcu wzbudziły w niej przekonanie, że dzisiejszy system nie doprowadzi do celu. Zaleca zatem, aby zerwać z przymusowym systemem germanizacyjnym, i

rozmawiać z dziećmi w szkole po polsku, udzielać im religii na najniższym stopniu w języku polskim, ale nie uczyć ich czytać i pisać po polsku. — Dzieci nie umiejące czytać i pisać po polsku z czasem same przez się zapomną mówić po polsku.

Dalej nie należy usuwać z planu szkólnego historyi polskiej. Zamiast historyi królów pruskich, której dzieci muszą uczyć się mechanicznie na pamięć, trzeba za pomocą osobnych podręczników przyswajać im z historyi polskiej te fakta, które przedstawiają „całą ohydę“ gospodarki polskiej i w dzieciach polskich muszą wytworzyć przekonanie, że rozbiór Polski i przydzielenie części jej do państwa pruskiego był dla Polaków prawdziwem błogosławieństwem. Tak pouczane. (zdaniem korespondenta) dzieci polskie nietylko nie będą wzbraniały się śpiewać „ich

bin ein Preusse," ale nawet błagać będą, aby pozwolono dostąpić im tego zaszczytu. (???)

Z tej nowej recepty germanizacyjnej okazuje się cała bezradność Niemców wobec języka polskiego, którego lud nie daje sobie wydrzeć. Gubią się przeto w nowych projektach germanizacyjnych.

Śmiało potępia dzisiejszą gospodarkę szkolną *„Berl. Morgen Ztg."* pisząc między innemi:

Cóż osięgnęła cała naganka (Hetze) na Polaków? W Bukówcu, w wiosecze nagle osławionej na cały świat, widzieliśmy to dowodnie. Przed krnąbrną młodzieżą polską, której opór przybrał dosyć obszerne formy, musiał nauczyciel niemiecki uciekać. — Wiejskie, źle wychowane dzieciaki i dziewuchy zostaną — już dosyć surowo ukarane. Następnie zaś — tak jak przy zajściach w Wrześni — czcić ich będą Polacy jako męczenników sprawy.

Wniesienie niezmiernego rozgoryczenia w wszystkie koła ludu polskiego oto wynik naganek bismarkowskich (Bismarckhetze) oraz przelicytowanej przez Bülowa o ile możności najniezgrabniej polityki antypolskiej.

Czyn niegodziwy mści się zawsze (Der Fluch der bösen That!(Rozbiór Polski pozostawił posiew wiecznych niepokoi na wschodzie Europy.

Z tej okazyi charakteryzuje *„Berl. Morgen Ztg."* dosadnio politykę antypolską rządu od czasów Bismarcka i daje doskonały wizerunek panującego nam obecnie *hr. Bülowa* w tych słowach:

Nastąpiła era Bülowa. Po trzech mężach stanu zasiadł gaduła salonowy (Plauderer) na krześle kanclerskiem. Mąż pięknych słówek i manier, naśladowca utalentowany min pierwszego kanclerza, skłonny do przesady, jak wszyscy naśladowcy. Próby pokazania na wewnątrz żelaznej pięści Bismarka, zupełnie się nie udały: nawet prezydent-rozbójnik Wenezueli spostrzegł, że w szorstkiej rękawicy tkwiła rączka pozbawiona siły. Tak jak Bismarck, chciał Bülow w grze politycznej wysunąć Anglią przeciwko Rosyi; w praktyce próba ta okazała się wobec obu mocarstw tylko wypełnieniem drobnych usług z grzeczności, które zawsze właśnie w najmniej odpowiednich chwilach wykonane, sprowadzały naturalnie wynik zupełnie przeciwny, nie mający nic wspólnego z wdzięcznością.

Bülow jednakowoż chciał koniecznie być Bismarckiem. Bismarck wydał ruskich zbiegów. Bülow uczynił to samo i prócz tego jeszcze zelżył bezbronnych jako „szubrawców i spiskowców." Bismarck dał inicyatywę do ustaw antypolskich. Bülow dalej je kontynuował. Naturalnie jednakowoż na swój sposób. Był on długi czas we Włoszech i ma żonę Włoszkę. Wielkiego jednakowoż włoskiego nauczyciela sztuki rządzenia, Macchiavelli'ego, zdaje się, że nie zna wcale. Wiedziałby przecież o tem, jak to jest nie na miejscu naigrawanie się z przeciwników i drażnienie tychże.

W swej mowie „króliczej" jako też później w mowie o „szubrawcach" i spiskowcach" („Schmorer und Verschwörerrede(dał on jasny dowód, że się poza jego gładką powierzchownością nie ukrywa żadne usposobienie rzeczywiście pańskie takiego Hohenlohego lub Caprivego. Swoją nową ustawą kolonizacyjną zmiażdżył zupełnie najrozmaitsze przepisy ustaw konstytucyjnych, dał Polakom prawo do występowania w swej obronie narodowej zarazem jako obrońcom najprostszych zasad konstytucyjnych.

Z dziedziny frymarki ziemią polską przynoszą dzienniki niemal codziennie świeże rewelacye o agentach pokątnych i sprzedawczykach, z czego widać jak szerokie rozmiary przybrała ta zaraza. *„Orędownik"* i *„Dziennik Kujawski"* wykazują, że p. Ziółkowski kierownik Kujawskiego Banku Parcelacyjnego w Inowrocławiu jest w konszachtach z niejakim Gellerem, pracującym dla komisyi kolonizacyjnej. — Dalej *„Orędownik"* wyświetla jaką to rolę „obywatelską" odgrywał p. adw. Thiel z Wrześni przy sprzedaży pięciu majątków, które przeszły w ręce kolonizacyi. A *„Dziennik Berliński"* porusza sprawę Psarskiego, twierdząc, że p. baron Graeve nabył ten majątek nie z własnych funduszów.

„Są ludzie — czytamy w *„Dzien. Berl."* i to nie polskiej narodowości, którzy utrzymują, że majątek ten po mniej więcej 2—3 lat dostanie się w ręce kolonizacyi, że p. baron Antoni Graeve jest tylko tymczasowym właścicielem jego, że go odprzeda najprzód polskiemu figurantowi, a ten według z góry ułożonego planu, odda go w ręce, które dały kapitały na jego zakupno.

„Ponieważ informacye te doszły nas z strony bardzo poważnej, przeto czujemy się w obowiązku i w tej sprawie zaalarmować opinię, aby nie spotkał nas później zarzut, że wiedząc o tem, nie podnieśliśmy głosu przestrogi.

„Jeden z polskich banków, który za owe kupno dał 200,000 mr., został już spłacony, drugi ma odzyskać swoją pożyczkę w równej wysokości, także w najbliższym czasie."

O doli rodaków naszych w Saksonii nie wesołe wiadomości przynosi *„Gazeta Toruńska."* Donosiliśmy, że ks. Gerwin, znany germanizator w Bitterfeldzie, spowodował wydalenie z fabryki p. Ig. Szyszkowiaka, a „Gazeta Toruńska" odbiera wieść, że ten sam los dotknął tam p. Józefa Choryńskiego.

„Każdy sobie przypomni, jaki to przed paru laty grzmot podniosła „Germania" berlińska, gdy dla politycznych zapatrywań wydalono garstkę Niemców katolików z pracy. Jak oni to piętnować umieli! Tu po kilku latach pracy najlepszego robotnika się wypędza dlatego, że w kościele nie da sobą pomiatać.

„Niech tu mówi, kto chce, wina spada tylko na Ks. Gerwina, czy on pośrednio lub bezpośrednio jest winnym.

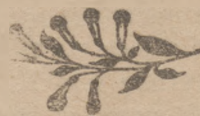
„Na jednej z fabryk Niemców przyjęto, a gdy nasz rodak Ch. oddał swą kartę, kazano mu iść do Ks. Gerwina po poświadczenie, iż jest w Männervereinie."

Na bolesny fakt zwraca uwagę *„Dzien. Berl."* tj. na *niemczenie kapituły* gnieźnieńskiej. W razie śmierci kanonika w miesiącu nieparzystym naczelny prezes prezentuje następcę a prezentuje oczywiście Niemca. W ten sposób w kapitule gnieźnieńskiej pozostało tylko 2 Polaków: ks. biskup Andrzejewicz i ks. kan. Dorszewski a do kapituły poznańskiej weszli Niemcy: ks. dr. Wanjura, Dombek, Jendzink i Tetzlaff.

„Teraz po śmierci najzacniejszego z księży wielkopolskich ks. kanonika Szołdrskiego, który niestety także umarł w miesiącu nieparzystym, mianowany został kanonikiem kapituły poznańskiej *ks. Klinke,* a władza duchowna przeciw jego prezentacyi oficyalnie nie protestowała, mimo, że on liczy dopiero 34 lat i żadnych jeszcze zasług około Kościoła nie położył. Bierze za to żywy udział w ruchu niemiecko-katolickim i cieszy się wysokiemi względami władz rządowych."

Z tem niemczeniem kapituł będzie musiało społeczeństwo nasze liczyć się poważnie.

Redakcya.



Dział rolniczo-ekonomiczny.

Sejmik

Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych *na Poznańskie i Prusy Zachodnie odbędzie się dnia 27, 28 i 29 września w Gnieźnie.*

Szanownych Delegatów, Członków i Przyjaciół Spółek uprzejmie zaprasza

Ks. Wawrzyniak, Patron Spółek.

Poznań, dnia 20 lipca 1904.

Porządek obrad:

I. Dnia 27 września w wtorek o godz. 7 wieczorem: 1) Zagajenie Sejmiku przez Patrona. 2) Sprawozdanie pełnomocnictw delegatów. 3) Wybór marszałka, zastępcy i dwóch sekretarzy. 4) Ustanowienie porządku obrad. 5) Wyznaczenie komisyi:

a) do nr. 9. 10. 19. zagai Patron. do nr. 11. 13. 20. zagai wicepatron, do nr. 7. 12. 24, zagai dr. Kusztelan, do nr. 16, 17, 26, zagai ks. Kotecki, do nr. 15, 23, 25, zagai Thiel, do nr. 14, 21, 22, zagai Więckowski.

Następują prace w komisyach.

II. Dnia 28 września w środę o godz. 8 Msza św. na intencyę Sejmiku, poczem o godz. 9 rano: 6) Sprawozdanie Patrona. 7) Sprawozdanie Banku Związku Spółek. 8) Referaty rewizorów i delegatów. 9) O wysokości dywidendy. 10) Które spółki mogą przyjmować depozyta. 11) Jaki być winien stosunek własnego kapitału do obcego? 12) O dyskontowaniu weksli w Spółkach. 13) O książkowości w naszych Spółkach. 14) O punktualności w załatwianiu interesów. 15) Czy zastawianie polis zabezpieczenia na życie zaleca się w formie zastawu czy w formie cessyi?

Następują prace w komisyach.

III. Dnia 29 września w czwartek o godz. 9 rano: 16) Przedłożenie rachunków kasy Związku i pokwitowanie tychże. 17) Unormowanie składek do kasy patronackiej za rok ubiegły. 18) Wybór członka patronatu. 19) Wniosek, aby sejmik trwał tylko półtora dnia. 20) Jakie jest zadanie prawem przepisanej związkowej rewizyi? 21) Na jak długo i przez kogo ma być wybierany Zarząd? 22) Sprawa informacyi o pewności dłużników. 23) O fantowaniu udziału. 24) O stemplowaniu weksli. 25) Jakie podatki winny spółki opłacać? 26) O wydaniu podręcznika spółkowego.

* *

Ze sprawozdania Związku Spółek Zarobkowych za rok 1903 dowiadujemy się, że do Związku należy 141 Spółek z 68241 członkami, mającymi ogółem 8,173,357 marek udziałów. Fundusze rezerwowe wszystkich Spółek wynoszą obecnie 2,915,828 marek a założone w Spółkach depozyta 50,944,340, natomiast pożyczek wekslowych udzielono ogółem 52,278,119 marek.

Do patronatu należą obecnie: 1. X. szambelan Wawrzyniak z Mogilna jako patron. 2. Dr. Rzepnikowski z Lubawy jako wicepatron. 3. X. radca Kotecki z Poznania. 4. Dyrektor dr. Kusztelan z Poznania. 5. Syndyk Thiel z Poznania. 6. Dyrektor Więckowski z Poznania. 7. Vacat.

Z wiadomości ogólnych podajemy, iż na ogólną ilość Spółek jest 24 spółek z ograniczoną odpowiedzialnością a 15 Spółek niepożyczkowych jako to „Kupiec", „Drukarnia", „Bazar" Spółki parcelacyjne: woskowa, melioracyjna, stolarska itp.

Po wsiach jest Spółek w Prusach 16, w Księztwie 15.

Pierwsza Spółka powstała w r. 1861. Najwięcej, bo 14 Spółek powstało w r. 1873. 12 Spółek powstało w r. 1897.

Walne zebranie Kółek rolniczych

powiatu gnieźnieńskiego i Witkowskiego.

odbyło się w ubiegłą niedzielę, w Witkowie na sali p. Deskowskiego. O godz. 4 i pół zagaił je prezes Kółka witkowskiego p. Malczewski w dłuższem przemówieniu dając pogląd na powstanie i rozwój Kółek rolniczych, ich cele i zadania. Następnie powitał p. patrona Chłapowskiego i prezesa Centralnego Tow. gospodarczego p. hr. Żółtowskiego z Niechanowa.

Patron p. Chłapowski witając zebranych gospodarzy i obywateli ziemskich podniósł z zadowoleniem, że podczas jego dwuletniej działalności powstało 100 nowych Kółek, tak, że jest ich dziś 275 z 13 tys. członków. Ubolewał jednak, że w powiecie gnieźnieńskim i witkowskim Kółka rolnicze nie rozwijają się tak, jak powinny. Wspomniał następnie o klęskach, jakie w tym roku i ubiegłym rolników dotknęły.

Do pióra powołał p. patron p. Tułodzieckiego z Jelitowa, a na ławników ks. prob. Kruszkę z Ostrowitego, ks. Fiebiga z Jarząbkowa oraz gospodarzy pp. Kowalskiego z Mielżyna, Kampę z Jarząbkowa i Stanisława Choryana.

Pierwszy odczyt o rachunkowości wygłosił p. Chrzanowski, odczytując broszurkę gosp. Głuszaka, która zachęca gospodarzy do zapisywania dokładnego dochodu w gospodarstwie.

Nader pouczający pełen zachęty wykład wygłosił pan Fenrych z Braciszewa, prezes Kółka gnieźnieńskiego. Zachęcał on nietylko do sadzenia około domów drzew owocowych, ale radził także obsadzać drogi i nieużytki drzewami porządkowemi i wogóle pożytecznemi jak brzoza, topól, akacya i wreszcie klon na miejscach mokrych.

Przystąpiono następnie do zliczenia obecnych podług poszczególnych Kółek. I tak przybyło z Kółka miejscowego 53, z Kółka w Niechanowie 45, z Ostrowitego prymasowskiego 38, z Jarząbkowa 53, z Powidza 25, z Gniezna 11, z Żydowa 6, z Mielżyna 5 członów. Nikt się nie stawił z Kółek w Dembnicy, Pawłowie i Modliszewie. Nieobecność prezesa kółka dembnickiego wytłómaczył p. Fenrych. Obecnych więc było razem 218 czyli przeszło polowa członków wszystkich kółek w obu powiatach.

P. patron wzywał zgromadzonych do zabezpieczenia się od ognia i gradobicia, bo pokazało się, że wielu jeszcze nie jest zabezpieczonych, i zalecał Tow. magdeburskie, przeciw któremu jednak nie wytaczano skargi z łona zebrania.

Po tem przemówieniu wzniósł pan Malczewski trzykrotny okrzyk na cześć p. patrona, który obecni z zapałem powtórzyli.

Zebranie dozorował policyant.

Pan Józef Kwaśniewski z Bochum donosi nam, iż wzmianka zawarta w numerze 34-tym „Pracy" o tyle była mylną, iż nie jest on *zastępcą* firmy Wichrowski i Święcicki w Poznaniu. Pan Kwaśniewski ma atoli wyroby firmy Wichrowski i Święcicki jak n. p. Poselskie S. 13 i t. d. na składzie, kto zatem z Czytelników potrzebuje polskich papierosów niechaj się uda z całem zaufaniem do p. Kwaśniewskiego.

DZIAŁ KOBIECY.

ZASLUBINY.

(Dokończenie.)

W dalszym ciągu przyjrzyjmy się osobliwym zwyczajom ślubnym u niektórych narodów.

Bardzo rozpowszechnionym jest np. zwyczaj zawierania związku małżeńskiego przez wspólne spożywanie jednej i tej samej potrawy lub napoju. Jeżeli w tym wypadku utrzymuje się zwyczaj starodawnej potrawy, jak np. prażonych ziarnek zboża, wówczas przypomina nam to starorzymskie „Conferreationes.“ I dziś jeszcze wspólna uczta w weselach niemieckich niemałą odgrywa rolę, prócz tego, zachował się zwyczaj, że narzeczonym podawane bywają starodawne potrawy przodków.

Tak np. w Czechach u ludu wraca znów stale na weselnych godach na stół dawniej wyprowadzone z użycia proso, a w niektórych miejscach podają nawet jęczmień prażony. Brazylijscy Indyanie wychylają zazwyczaj haust wódki z jednego naczynia i tem ślub zostaje zawarty. Serbscy narzeczeni piją po trzykroć z jednej szklanki czerwone wino. Chińskie zaślubiny zaczynają się również od wspólnego jedzenia i picia, tylko że nie piją z jednej szklanki, ale z dwóch, które są połączone z sobą czerwoną nitką i które, pijąc, zamieniają kolejno. „Wspólne jedzenie,“ jako znak zawarcia związku małżeńskiego, znane jest nietylko amerykańskim Indyanom, ale i Lapończykom na półwyspie skandynawskim. U Mandogów na Filipinach obrzęd ten mniej więcej w następujący odbywa się sposób: narzeczeni jedzą z jednej miski w wodzie gotowany ryż, podając sobie wzajemnie kęsy. Każde z nowożeńców żuje swoją porcyą ryżu, przeżutą część oddaje drugiemu i żuje w dalszym ciągu. Ostatni ten obrzydliwy zwyczaj praktykowany bywa przy zaślubinach i u reszty szczepów malajskich archipelagu wschodnio-indyjskiego.

Zawieranie małżeństwa u Wutków w Nowej Gwinei zasadza się na tem, że narzeczeni zadają sobie wzajemnie rany w czoło, aż krew płynie. Na Nowych Hebrydach utarty jest zwyczaj wybijania wychodzącym za mąż kobietom dwóch zębów przednich z górnego rzędu i to w brutalny sposób bo kamieniem. W Australii pannie młodej odgryza jedna ze starszych kobiet dwa członki małego palca u lewej ręki; po dokonaniu tej operacyi dopiero przyjęta zostaje do grona niewiast zamężnych. W dawnych czasach w Syberyi narzeczony brał ze sobą rózgę lub bat, którym w pewnem miejscu obrzędu dotykał lekko pleców narzeczonej na znak posłuszeństwa małżeńskiego. U Timanów w północno-zachodniej Afryce, kowal wypiłowywa zęby pannie młodej i obu nowożeńców skuwa razem za ręce żelaznym pierścieniem. Na Kaukazie również kowal bierze udział w obrzędach zaślubin. U żydów tunetańskich dziewczę jest na cały tydzień przed ślubem ofiarą zwyczajów szczepowych.

Główną tam jednak cechą w uroczystościach ślubnych jest nie kto inny, jak... balwierz; on kieruje uroczystością i daje ślubującej parze nauki i rady. U niektórych szczepów Indusów zaślubiają obojga narzeczonych naprzód drzewu rosnącemu, a następnie im samym. W niektórych stronach Indyj państwa młodych spryskują wzajemnie ich własną krwią na znak ścisłego ich złączenia. U plemienia Nama w Afryce południowej i u Hotentotów z Przylądka Dobrej Nadziei istnieją jeszcze wstrętniejsze obyczaje. Mandingowie w Afryce zachodniej żadnemi znowu ceremoniami nie uświęcają połączenia nowożeńców. Niektóre zaś narody zupełnie nie znają różnicy pomiędzy kobietą zamężną i niezamężną, a nawet nie mają w swych narzeczach wyrazu określającego wesele. Ten więc akt, u narodów cywilizowanych odznacza się różnego rodzaju uroczystościami u ludów bez żadnej kultury lub na niskim jej stopniu stojących spełza na dziwacznych formach lub zupełnie się z pod nich wymyka.

Kaprysy milionerki.

Żona milionera nowojorskiego, p. Jonesa, w przystępie melancholii opuściła przed kilku tygodniami swój dom i pozostawiła list, z oświadczeniem, że ma dosyć zbytkownego życia i chce w przyszłości zarabiać sama na utrzymanie. Po usilnych poszukiwaniach udało się nareszcie teraz p. Jonesowi odnaleść ogarniętą spleenem małżonkę. Pracowała ona najpierw jako dziewczyna w oborze na folwarku w Delawarze, ale była to robota zbyt ciężka; pani Jones poszukuje tedy obecnie miejsca guwernantki.

Kobiety na Korei.

Znany pisarz francuzki H. Rosny ogłosił zajmującą rozprawę o Korei. Z pracy tej cytujemy urywek następujący:

„Nauki chłopców zaczynają się w siódmym roku życia i trwają aż do 20 lub 23 roku. Przeważna część trudu poświęcona jest wyuczeniu się języka chińskiego i jego kunsztownego alfabetu. Nauka kobiet ograniczoną bywa do pisania i czytania języka koreańskiego. Zresztą wpaja się w dziewczęta od dzieciństwa sztukę podobania się i cnotę uległości. Ideałem kobiecym Koreanów jest dziewica czysta, łagodna i poetyczna. „Kobieta jest kwiatem“ — mówi ich przysłowie. Stroi się przeto Koreanka chętnie, bywa sprytnie kokietująca, używa rada dużo perfum, zmywa twarz różnemi wodami kosmetycznemi. W siódmym roku oddzielają ją od braci. Idzie do towarzystwa włącznie kobiecego, którego nie opuszcza aż do zamążpójścia. Zamężna nie widuje nigdy żadnego obcego mężczyzny.

Małżeństwo umawiają rodzice młodych bez ich zapytania. Mimo tego związki z miłości nie są rzadkie. Powieść koreańska przedstawia bardzo wyczerpująco wszystkie sztuki pomysłowości młodych, którzy kochają się bez wiedzy rodziców. Najczęściej matka gra rolę pośredniczki, bóstwa opiekuńczego miłości.

Żenią się Koreanie młodo, a ożenić się musi każdy. Posagi nie są znane w Korei. Ceremoniał ślubny bardzo prosty, odbywa się u rodziców panny młodej. Przed ołtarzem rodzinnym, osłonionym materyą czerwoną, płoną dwie świece; w środku osadzona gęś — w Korei symbol wierności małżeńskiej. Państwo młodzi podają sobie wzajemnie kielichy z winem, poczem pan młody wręcza zaślubionej akt ślubu, zeszyty i owiązany silną nicią z igłą — znowu dla wyobrażenia jedności małżeńskiej.

Zarząd domu spoczywa na ścisłej hierarchii rodzinnej. Dopóki żyją rodzice małżonków, podlegają oni władzy ojca mężowskiego i muszą pełnić jego rozkazy. Kobieta nie może drugi raz wyjść za mąż. Dzieci dziedziczą po ojcu, ale może on także testamentem majątek przekazać komu innemu.

Powaga władzy ojcowskiej jest niezmierna, odpowiedzialność jego moralna za rodzinę wielka

ROZMAITOŚCI.

Uprowadzenie ks. Ludwiki Koburskiej. Były porucznik austro-węgierski Geza Matasic zdołał uprowadzić ks. Luizę Koburską z miejsca kąpielowego Elster, pomimo że była ona pod strażą lekarza i trzech prawników. Zdaje się, że uprowadzili ją na automobilu, a ślady pozwalają przypuszczali, że udali się do Szwajcaryi.

Geza Matasic był niedawno w tem miejscu kąpielowem i zdaje się poczynił przygotowania do ucieczki.

„Drezd. Nachr.“ podaje, że do Elster przybyło w ostatnich dniach kilku panów, którzy usiłowali zbliżyć się do ks. Luizy i wręczyć jej jakieś papiery. Pilnujący ją lekarz i prawnicy przeszkodzili na razie temu, ale zdaje się, że papiery te, zawierające prawdopodobnie plan ucieczki, zostały jej doręczone.

Plan ucieczki przeprowadziło kilka osób.

W nocy z dnia 30 na 31-go z. m. zamówiono u jednego z właścicieli fijakrów powóz na drogę do Francensbadu. Powóz wyjechał w nocy. Właściciel, badany przez policyanta, nie umie określić, kto powóz zamawiał i jak wyglądał zamawiający.

Trudno przypuścić, żeby uciekający udali się do Austryi, gdzie natychmiast byliby aresztowani. Prawdopodobnie wyjazd ku Francensbadowi był obliczony na zmyślenie śladów.

Równocześnie z ucieczką ks. Ludwiki znikł z hotelu pewien pan, zameldowany jako przybyły z Gracu. Zdaje się był on wspólnikiem.

Tajny radca Tirschen, na wiadomość o uprowadzeniu ks. Luizy, wyruszył do Elster w celu przeprowadzenia śledztwa.

* * *

Zbrodnia i samobójstwo. Do „Rusk. Słowa“ donoszą telegraficznie z Odessy: D. 24 zm. w biały dzień zamordowany został referent odesskiej komory celnej, Serebrjański, liczący lat 56. Samobójstwo spełniono w gabinecie zmarłego w obecności kilku urzędników. Mordercą jest młodzieniec Rowiński, przed kilku dniami wydalony ze służby. Narzędziem zbrodni był nóż fiński, którym zabójca zadał tak ciężkie ciosy Serebrjańskiemu, że ten w kilka chwil zmarł. Z przestępstwem tem wiąże się inny dramat. Oto zabity Serebrjański był opiekunem 18-letniej panienki, Luby Birunkowiczówny, która dowiedziawszy się o zamordowaniu opiekuna, zmarła w okropnych cierpieniach o godz. 4-ej rano.

Doraźna kara. Szybki bieg samojazdów stał się prawdziwą plagą ulic Paryża. Niema prawie dnia, aby samojazd, pędzący z szybkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę, nie przejechał na śmierć lub nie poranił poważnie mniej zwinnego przechodnia. I najczęściej sprawca takiej zbrodni unika kary dzięki szybkości samojazdu. Inaczej jednak zdarzyło się w tych dniach na ul. Montagne St. Geneviere. Pędzący samojazdem mężczyzna przejechał staruszkę, która nie zdążyła ujść z drogi. Jak zwykle w takich razach, sprawca nieszczęścia zdwoił szybkość, starając się uciec. Przechodnie atoli rzucili się na samojazd, zatrzymali i, ściągnąwszy jadącego, zbili go tak niemiłosiernie, że padł na bruk bez przytomności. Kilku z obecnych zaczęło wówczas krajać scyzorykami gumowe obręcze kół. Było to sygnałem do dzieła zniszczenia. Zanim policya przybyła na miejsce wypadku, samojazd był zrujnowany doszczętnie, poczem sprawcy zniszczenia rozbiegli się na wsze strony. Nieprzytomnego mężczyznę z samojazdu zawieziono do szpitala razem z jego ofiarą, staruszka jednak wkrótce zmarła.

Między redaktorami.
Zasada mój drogi kolego, to rzecz śliczna, ale na tem żaden jeszcze redaktor nie zrobił majątku.

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



Józef Brandt. POWRÓT Z WYPRAWY.

Krótki szkic historyczny wypadków

zaszłych w Wielkiem Księztwie Poznańskiem w 1848.

Polacy nie stracili nigdy wytrwałości do starań nad utrzymaniem swej narodowości i pracowali bez przestanku.

Rewolucja lutowa we Francji, wywołała w Polsce wstrząśnienie ogólne. Nadzieja lepszej przyszłości rosła w niej za każdym objawem rewolucyjnym w Niemczech; nakoniec rewolucje wiedeńska i berlińska, uwolnienie więźniów polskich, i ich pochód tryumfalny w pośród ludności rozburzonej Berlina, przy wykrzykach: „niech żyje Polska, hurra na Moskwę!“ oznaki przyjaźni i sympatji dla naszego narodu, prawie przez całą Europę okazywane, wznieciły w nim nadzieję, iż już nadeszła chwila stanowcza dla niego.

Król pruski wydawszy swój dekret z 19 marca, w którym się postawił na czele Niemiec, a innym narodom nie należącym do konfederacji niemieckiej, zezwolił oddzielić się od tejże, z przymrużonemi oczyma patrzał na owe ruchy, które powstały w Wielkiem Księztwie Poznańskiem.

Mieszkańcy narodowości polskiej w W. Ks. Poznańskiem, w tej kolebce dawnej rzeczypospolitej polskiej, nie mogli się zgodzić na wcielenie tej części dawnej Polski do konfederacyi niemieckiej, bez zaciągnienia na siebie czynu zdrady. Traktat z r. 1815 zabezpieczył Wielkopolanom, równie jak i innym częściom dawnej Polski, będącym pod rządami: moskiewskim i austrjackim, udzielność i narodowość; przecież system germanizacyjny ministra Flotwella uciskał naszą narodowość, bo tak traktat, jak i dekret królewski, tworzyli tylko czcze słowa, których wykonanie było zupełnie przeciwne. Rząd pozaprowadzawszy osady niemieckie, i dając ogromne sumy pieniężne tym Niemcom, którzyby chcieli zamieszkać w W. Ks. Poznańskiem, użył tym sposobem najlepszego środka do dopięcia celu. W tym stanie rzeczy, uważali Wielkopolanie za występek, ażeby w stosownej chwili niezaprotestować przeciwko wcieleniu do konfederacyi germańskiej; dlatego zaraz po wydanym dekrecie wybuchł ruch spokojny chociaż narodowy w Poznaniu.

Polacy poprzypinali sobie kokardy narodowe, Komitet i gwardja narodowa utworzyły się bez przeszkody ze strony urzędów pruskich, które zupełnie straciły energję. Wojsko pruskie w W. Ks. Poznańskiem chociaż w szczupłej liczbie, nie robiło demonstracji nieprzyjaznych, i ograniczało się na biwakowaniu po miejscach publicznych.

Komitet narodowy polski, wyraził się za działaniem spokojnem, za pomocą wspólnych obrad z rządem, i wierny swoim zasadom, ogłosił następujące odezwy do Polaków, Niemców i żydów:

„Polacy i bracia!

Godzina wybiła i dla nas; zjednoczenie Niemiec już ogłoszono, król zezwolił na dobrowolne przyłączenie każdej części swego państwa do konfederacji germańskiej. My, Polacy, mając byt narodowy odrębny, nie możemy zezwolić na podobne wcielenie się, bez zagrzebania naszych pamiątek narodowych, i bez zdradzenia naszej ojczyzny, okupionej krwią naszych dziadów. Dziś, gdy sprawiedliwość bierze górę, gdy się chwila naszej wolności zbliża, kilku obywateli, chcąc uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi, któryby mógł nastąpić w pierwszej chwili rozjątrzenia umysłów, udali się do rządu pruskiego z prośbą o pozwolenie utworzenia Komitetu. Do prędszego bowiem osiągnienia wybawienia ojczyzny, po-

trzeba Komitetu, któryby swoją władzą powstrzymywał niepotrzebne ruchy. Podczas dzisiejszego zebrania obrano członków Komitetu narodowego.

Polacy i bracia! jeżeli miłość Boga i ojczyzny ożywia waszą duszę, jeżeli tej miłości jesteście gotowi poświęcić wasze życie, jeżeli nadzieja lepszej przyszłości zmusza was do wylania skarg i żądań waszych przed Bogiem, jeżeli macie litość nad waszymi braćmi wygnanymi, którzy po całym świecie rozsypani, wylewają krew i łzy dla dobra ojczyzny, przedmiotu naszej miłości i nadziei; starajcie się uniknąć wszelkich sporów mogących za sobą pociągnąć wylew krwi, i wycieńczenie sił na dziś niestosownych, ale potrzebnych w chwili, gdzie ich użycie może wywrzeć dla nas wpływ zbawienny i stanowczy; z drugiej strony niech miłość i poświęcenie się dla waszej ojczyzny nigdy nie słabną, bo powinniśmy być zawsze przygotowani na wszelkie ofiary. My, wybrani przez was, nie będziemy szczędzić sił naszych, idąc za głosem wspólnych serc, ażeby użyć wszelkich środków i poświęcić się dla odzyskania niepodległości naszej ojczyzny, ażeby wraz z wami i całym światem dzielić tę radość, którą nasze wybawienie wznieci.

Oby Bóg dla celu tak świętego, utrzymał w nas szczere i niezachwiane poświęcenie. Jako oznakę polecamy kokardę czerwoną i białą.

Poznań 22 marca 1848.

Członkowie Komitetu narodowego polskiego.

Andrzejewski; Berwiński; opat Fromholc; opat Janiszewski; Jarochowski; Krauthofer; M. Mielżyński; Moraczewski; Jan Palacz; Gustaw Potworowski; opat Prusinowski; W. Stefański"

Komitet narodowy polski do Niemców.

„Historja Polski zaświadcza, żeśmy kosztem własnej krwi bronili zasad Chrześcijaństwa. Zostaliśmy pobici absolutyzmem, który zdziałał jednocześnie rozwinięcie się wolności u narodów sąsiednich, i który wskrzesił nasze życie polityczne. Inne narody nie rozumiały onczas nasze sprawy i przyklaskiwały monarchom dzielącym się naszą ojczyzną. Królowie dzielący się nami, dotrwali w przedsięwzięciu, popełniwszy w r. 1846 zniesienie republiki krakowskiej; ale już teraz nie ze zgodą ludów Europy. Liczne głosy protestu odezwały się przeciw temu nowemu występkowi politycznemu a my znaleźliśmy licznych przyjaciół we wszystkich narodach. Nasza sprawa jest teraz europejską, a dziś, gdy ludy odzyskały swą niepodległość, czują, że ta nie będzie miała póty pewnego zabezpieczenia, póki Polska nie wróci w posiadanie praw swoich.

Czujemy dla was Niemców wdzięczność, widząc, iż o tyle wierzycie w trwałość wolności, o ile ona jest ogólną. Podajemy wam rękę pojednawczą i spodziewamy się z ufnością, iż nasza sprawa załatwi się wspólnie z wami, w sposób spokojny i przyjażny.

Panowanie bagnetami ustało już; wiemy, iż nie będziemy z wami walczyć, czegobyście sami nie chcieli; ale wojna jest możliwą z przeciwnej strony, wojna przeciw Azji. Tę to wojnę staraliśmy się przyprowadzić do skutku, od początku naszej historji, i bylibyśmy ją z chwałą rozpoczęli, gdyby niedbałość narodów nam w tym nie przeszkadzała.

Nie wierzymy w trwałość niesnasków wspólnych, pod względem tej wojny, bo ideje ludzkości i wolności powinny się były rozszerzyć między narodami podległymi carowi, które się już prawdopodobnie nie dadzą poprowadzić jak zwierzęta do boju, mogącego się chyba skończyć ze śmiercią ostatniego. Oni nam teraz usłużą jako przyjaciele i jako pomocnicy w tej walce światła z ciemnością.

Członkowie Komitetu narodowego polskiego."

Komitet narodowy do braci Żydów.

„Bracia Żydzi!

Rozszerzyły się tu fałszywe pogłoski, jakoby Polacy z naszego miasta zagrażali waszemu posiadaniu. Zapewniamy was o fałszywości tych wieści, gdyż są nawet bez wszelkiej podstawy. Jesteśmy dalecy od zawiści przeciw jakiejkolwiek narodowości, używamy wszelkich sił naszych, by porządek i spokój utrzymać, i staramy się jakimkolwiek niesnaskom zapobiedz, bądźcie więc spokojni, nie przerywajcie waszych prac i zatrudnień w przekonaniu, iż naród polski wasze prawa uznaje i szanuje. Nie dawajcie się uwodzić przez ludzi źle myślących, którzy podobne wieści, w celu wywołania niepotrzebnych ruchów, rozsiewają.

Poznań 24 marca 1848.

Członkowie Komitetu narodowego."

Jak widzimy z tych odezw, Komitet oświadczył, iż Polacy nie myśleli nigdy i nie myślą o uszczupleniu czyich praw, przeciwnie zaręczają, równość wobec onychże, każdemu mieszkańcowi Wielkopolski bez względu na pochodzenie i religję. Spokój na chwilę nie zakłócono, dzięki staraniom Komitetu, który porozsyłał po okręgach komisarzy, w celu przywrócenia porządku i hamowania wszelkich ruchów przeciwnych tegoż dążnościom.

Mimo niechęci do rządu tak długo żywionej i entuzjazmu niespodzianie rozniecionego, starania Komitetu nie były bezskuteczne. Żydzi a nawet Niemcy i urzędnicy pruscy, nosili kokardy narodowe, z których dotychczas kpili. Było to pewnie za przykładem Berlińczyków, lub też, że pamięć czynów przeszłych wskazała im drogę sprawiedliwości i ludzkości. Młodzież polska gotowa zawsze walczyć przeciw Moskalom, przysposabiała się do wojny; w którym to celu odbywały się ćwiczenia wojskowe bez przeszkody ze strony urzędów pruskich. Cywilne rządowe władze nie sprzeciwiały się ani Komitetowi, który odbywał w ratuszu swe posiedzenia, ani wjazdowi tryumfalnemu więźniów polskich, powracających z **Berlina.**

Nakoniec komendant żandarmeryi Natzmer wydał rozkaz swoim podwładnym, polecający zgodne działania z Komitetem i z jenerałami, Steinockierem i Kolombem, którzy wojsko umieścili w cytadeli, a wszystkie warty obsadzili gwardją narodową, zbrojną w 500 karabinów. Wszystkie te działania wzbudzały ufność Polaków w szlachetne cele rządu. Pojednano się z Prusakami, a obywatele polscy wraz z księżmi zgodzili się, by propagować między ludem projekt zbratania się z Niemcami i żydami. Wysłano deputację do Berlina, która miała zdać sprawę królowi i ministrom o ruchach patrjotycznych jak i innych, zaszłych w W. Ks. Poznańskiem. Ta deputacja żądała zaprowadzenia odrębnej administracji, nie wymagającej ani odłączenia, ani cofnięcia wojsk z W. Ks. Poznańskiego.

Fryderyk Wilhelm, widząc sympatję dla Polaków w Berlinie słabnącą, zamyślił dać odmowną odpowiedź; ale zaatakowany przez deputację niemiecką, popierającą żądania polskiej, nadto dowiedziawszy się, iż zapalenie umysłów wzrasta z dniem każdym w W. Ks. Poznańskiem wydał dekret następujący, który zapewniał reorganizację narodową w Wielkopolsce:

„Zezwalam na reformy narodowe w W. Ks. Poznańskiem, które mają być jak najrychlej w życie wprowadzone. W tym celu trzeba utworzyć komisję Polaków i Niemców złożoną, która w porozumieniu z podprezydentem W. Ks. Poznańskiego przedłoży mi wnioski potrzebne. Ta komisja może rozpocząć swe prace natychmiast, jeżeli spokój nienaruszony wraz z stosow-

nem poważaniem urzędów w Wielkopolsce egzystuje.

Berlin 24 marca 1848.

Fryderyk Wilhelm."

D. L.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

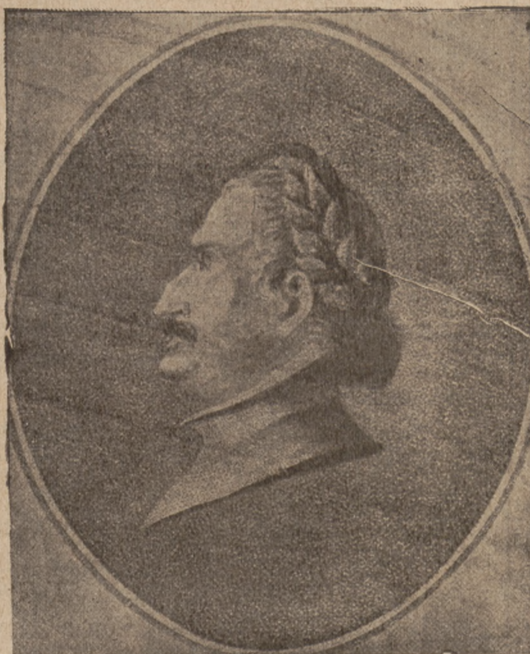
Ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski.

Jednym z największych poetów w Polsce w 16 stuleciu był Sarbiewski. Pisał on jednak nie po polsku, lecz po łacinie, a poezye jego łacińskie stoją godnie obok najlepszych poetów łacińskich starożytnych czasów, to też zjednał sobie niemi wielką sławę w całym świecie. Dlaczego jednak pisał po łacinie?

Wiadomo, że do czasów Reja językiem, w którym pisano księgi uczone i poetyckie, była łacina. Jakkolwiek od czasów Reja zaczęto pisać po polsku, a wielki mistrz Jan Kochanowski bardzo udoskonalił nasz język pisząc w nim prześliczne pieśni, to jednak nie zaniechano jeszcze łaciny. Sam Kochanowski pisał wiersze w owym języku. Sarbiewski kształcił się głównie w Rzymie na wzorach łacińskich i tak się niemi przejął, tak się wyuczył języka Rzymian, że mógł z zupełną swobodą pisać w nim najpiękniejsze wiersze niby w języku rodzinnym. Po łacinie, zaś wówczas czytał cały świat i poezye jego przynosiły mu ogromną sławę. Na wierszach jego dotąd jeszcze w szkołach angielskich uczą języka łacińskiego.

Urodził się Sarbiewski na Mazowszu z rodziny szlacheckiej, w rodzinnej wiosce Sarbiewie, o milę od Płońska. Kształcił się w akademii wileńskiej, potem jako 17-letni młodzieniec wstąpił do zakonu Jezuitów; tutaj zdolności jego poetyckie zwróciły uwagę przełożonych, wysłano go więc na wyższe nauki do Rzymu. Zajął się nim uczony Papież Urban VIII, przyjaźnili się z nim uczeni i poeci rzymscy. W takiem otoczeniu oddawał się z zapałem naukom, rozczytując się zwłaszcza w dawnych poetach łacińskich. Zdolności jego tak ceniono, że poruczono mu poprawę hymnów kościelnych. Za prace poetyckie, które w Rzymie napisał, uwieńczył go papież wieńcem poetyckim, najwyższem odznaczeniem naówczas poetów. Wróciwszy do Polski został profesorem na uniwersytecie wileńskim. Król Władysław IV. obdarzył go złotym pierścieniem i niedługo powołał go na swój dwór do Warszawy na kaznodzieję nadwornego. Choć go tu otaczano poważaniem, życie dworskie mu się nie podobało, prosił też o zwolnienie go, aby mógł osiąść w zaciszu klasztornem. Wypowiedział właśnie ostatnie swe kazanie przed królem, gdy schodząc z ambony uczuł dreszcze i śmiertelną niemoc, z której we trzy dni potem umarł 2. kwietnia 1640 r. mając dopiero 45 lat życia.

W Wilnie i Warszawie napisał Sarbiewski najpiękniejsze swe poezye. Opiewał w nich najrozmaitsze wypadki w Polsce i w świecie, pisał je na



Ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski ur. w r. 1595 †1640.

cześć rozmaitych osób, pisał pieśni nabożne. Wszystkie wiersze jego przetłomaczył pięknie na polskie Władysław Syrokomla.

Oto jak śpiewa poeta:

Do rycerstwa polskiego,

gdy Władysław, królewicz polski po pokonaniu Turków pod Chocimem 10-go października 1621 zwycięskie wojsko na zimowe leże odprowadzał.

Czy uwierzycie, o wierzcie potomni,
Że złaman Turek przez nasz miecz zwycięski!
I że nakoniec męże wiekopomni
Mir zaszczepili na polu ich klęski.

Jakiż to przepłoch siadł na Turka czole,
Jakże to z placu unosił się szczerze,
Kiedy Władysław swe dzielne rycerze
W kształtnej falandze rozwinął na pole.

O! struchlał Turek i drżał gdyby listek,
Pocił się Arab, kiedy zwrócił oko
Jak Dunaj krwią ich zafarbowan wszystek,
Szedł krasić Bosfor nieczystą posoką.

Gdy nasze wojsko uderzy na wroga,
Kiedy Berdysze po tarczach mu zgrzytną,
Z piersi tureckich uderzyła trwoga,
Aż pod Stambułu basztę starożytną.

Zbroczając we krwi piersie i pałasze
Wzięliśmy sławę, czy w zysku czy w stracie?
Czy wy potomni te przykłady nasze
Weźmiecie z dziadów i wnukom podacie?

Bo ileż razy haniebnie się zdarza,
Że nędzne wnuki choć szlachetne przodki,
Że bohaterskie plemię się przetwarza
I płodzi tylko karłyi wyrodki.

Ach! jeśli na nas idzie taka kolej,
Więc stare herby, oręże i dzieje
Wrzućmy do ognia, niech zgorzeją wolej
A z niemi nasze dzisiejsze trofeje.

I marmurowe praojców pamiątki,
I historyczne ich sławy odblaski,
I ich obrazy, ich trumny, ich szczątki
W proch rozetrzyjmy, zrąbajmy na trzaski.

Lub gdy nas gniewa spoczynek niedbały
Dajmy przysięgę w jednostajne słowo,
Że sami dla niej i zwycięstw i chwały
Pójdziem się z trudem dobijać na nowo!

O, królewiczu! Niech cześć twoja wzrasta
Jako już teraz obleciała skoro
Ziemię i ludy, i wioski i miasta
Słabego świata dostojna podporo.

Miecz polski znowu krwi tureckiej woła,
Nie chce już dłużej wisieć na ścianie.
Daj jeno hasło, postawimy czoła
Przeciw zastępom co stroją poganie.

Z ojczystych stron.

Grodzisk.

(Zapiski monograficzne.)

(*Ciąg dalszy.**)

Kościoły.

Obecny kościół farny pochodzi z XVII. wieku. Budowę rozpoczął Jan z Bnina Opaliński, a dokończył syn tegoż Jan Konstanty. „Na dokończenie kościoła w Grodzisku — powiada Jan Opaliński w swym testamencie z roku 1637 — naznaczam warowe, którem mieszczanom zaarendował do trzech lat po 4000 złotych dorocznie, z których 12.000 złotych starać się będzie potrzeba, aby się kościół podług wizerunku ze wszystkimi rzemieślnikami dokończył. Z tejże sumy dorocznie 500 na każdy rok będzie mularz brał, pokąd kościoła nie dokończy. A teraz wprzód kontentacyi w nagrodę pierwszy ma mieć tenże mularz Chrystof 500 złotych."

Konsekracya kościoła nastąpiła 1648 roku. Na dachu kopuły znajduje się herb Opalińskich Łodzia z inicyałami imienia i nazwiska Jana Konstantego Opalińskiego. W kościele znachodzimy nagrobek mieszczki grodziskiej Girkowej, wyobrażający niewiastę w stroju zakonnym. W kościele spoczywają także zwłoki proboszcza grodziskiego ks. Prusinowskiego, słynnego kaznodziei wielkopolskiego. Obecnym proboszczem jest

*) Z powodu niedopatrzenia się, mylnie wydrukowano w ostatnim aumerze „Dokończenie". – Przyp. Red.

zacny ks. Antoni Alejski, urodzony w roku 1835.

Prócz kościoła farnego są jeszcze następujące: Kościół poklasztorny OO. Bernardynów, założony przez Jana Konstantego Opalińskiego 1662. Po kasacie klasztorów, klasztór ten przeznaczony jest na budynek szkólny. Podczas walki kulturnej był w Grodzisku proboszczem rządowym ks. Marcin Gutzmer, lecz po walce kulturnej pojednał się ks. Gutzmer z kościołem i dziś jest proboszczem we Wałczu. Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, iż ks. Gutzmer nie prześladował ani księży, ani parafian. Nie miał nic przeciw temu, aby ks. Schröder i ks. Fórmanowicz sprawowali funkcye kapłańskie.

Tylko p. Walenty Manicki, naonczas tłomacz sądowy w Grodzisku postradał swój urząd, ponieważ wcale niepotrzebnie powiedział golibrodzie, iż temu, który goli ks. Gutzmera, nie pozwoli się nadal golić.

W tym czasie odbywało się nabożeństwo parafialne w kościele pobernardyńskim. Dziś odprawia się tamże msza św. co niedzielę i święto z niemieckiem kazaniem. Kościół ten wewnątrz nadzwyczaj biedny, nic nie ma tamże uwagi godnego prócz pomnika Wojciecha Opalińskiego.

2. Kościół św. Ducha czyli kościół szpitalny, założony roku 1426. Kościółek ten z drzewa pobudowany, jest bardzo ubogi, nabożeństwo rzadko się tamże odprawia. Konkurs ludu jest wielki na uroczystość św. Walentego. Po nieszporach w dniu tym Najświętszy Sakrament wśród licznej procesyi zanosi kapłan do Fary.

Był dawniej jeszcze kościółek św. Anny, w którym jeszcze w zeszłym wieku odprawiało się nabożeństwo dla Niemców katolików. Dziś na placu św. Anny stoi pomnik cesarza Wilhelma I.

Na schyłku XVIII. wieku wybudował p. Radoński, zbór protestancki. Przy pierwszej okupacyi było protestantów w Grodzisku 200. Historyą gminy protestanckiej napisał dawniejszy pastor grodziski.

* * *

Szkoła. Progimnazyum.

Ciekawy opis szkoły podaje Józef Łukaszewicz z roku 1641-go: „Dom szkólny w Grodzisku zawiera w sobie trzy izby ogrzewane i jedną komorę. Dach na nim dobry. Rządzi obecnie szkołą Szymon Tomowicz, klecha, ma 80 dzieci do uczenia i złożył wyznanie wiary. Proboszcz płaci mu rocznie 29 złotych, dzieci zaś dają mu kwartalnie według możności rodziców; obiady i wieczerze ma wolne u proboszcza — w Opalenicy u mieszczan. Ma oprócz tego i inne przypadkowe dochody zwyczajem rektorów innych szkół parafialnych. Reparacya domu szkólnego należy do magistratu grodziskiego.“

Wyższa szkoła dla chłopców przysposabia do tercyi wyłącznie. Dzięki staraniom pana radzcy ziemiańskiego w Grodzisku jest nadzieja, iż z czasem szkoła ta zamieni się na progimnazyum. Profesorem religii jest obecnie ks. mansyonarz Kliche. Tak samo posiada Grodzisk wyższą szkołę żeńską.

Grodzisk jest siedzibą powiatu Grodziskiego, do którego należą miasta: Buk, Grodzisk, Opalenica. Mieszkańców wedle ostatniego liczenia było w Grodzisku: katolików 2636, ewangielików 865, żydów 366, a więc razem 3867. Koleją jest Grodzisk połączony z Kościanem, z drugiej strony z Opalenicą.

Lekarzy Polaków jest dwóch: dr. Żuchowski i dr. Koczorowski, mecenasem p. Motty.

Piękną posiada salę do zebrań, zabaw, teatrów p. Węclewicz.

Handel i przemysł polski w Grodzisku żółwim tylko postępuje krokiem, gdyż rodacy wolą iść do obcych, omijając swoich.

* * *

Potyczka pod Grodziskiem 28. kwietnia 1848 r.

W burzliwym roku 1848-ym Grodzisk otworzył swe bramy życzliwie polskiemu komisarzowi komitetu centralnego i nawet dostawił silnego oddziału pod broń. Na wiadomość o splondrowaniu dzierżawcy Muchocina p. von Lindenaua przez powstańców wyruszył pruski oficer von Heister z Buku na Grodzisk. Jako awangardę wysłano przez Opalenicę husarów pod komendą lejtnanta v. Bothmara. Tenże wjechawszy z trzema husarami do miasta, aby rozmówić się z burmistrzem, doznał od tegoż bardzo zimnego przyjęcia. Wśród rozmowy — tak piszą źródła niemieckie — naczelnik powstańców odgrażał się p. Bothmarowi. Tem do żywego oburzony, zawołał podobno pan Bothmar donośnym głosem:

— „Panie, jak psa ubiję pana, jeżeli się do mnie zbliżysz.“ — Na to padło kilka strzałów ze strony Polaków, oficer pruski z pałaszem w ręku musiał sobie torować drogę do swoich.

Powstańcy obsadzili teraz wszystkie cztery wyjścia do Opalenicy. Ponieważ ogień ze strony Polaków nie ustawał, ruszyli Prusacy galopem aż do 50 kroków i wpędzili powstańców do miasta. O godzinie 6-tej wieczorem przybyła pruska piechota, ustawiła się 500 kroków przed Doktorowem, w którem znajdowała się barykada. Prusacy według źródeł niemieckich już po trzecim wystrzale wzięli szturmem barykadę i wkroczyli do miasta.

Na ulicy wiodącej do Rakoniewic wypłoszyła pruska landwera powstańców z dwóch barykad. Zobaczywszy, iż strzelano z wikaryatki i plebanii, wkroczyli Prusacy tamże i wszystkich wystrzelali. Powstańcy cofnęli się ku Stęszewu, lecz wpadłszy w ręce husarów pruskich, poddali się.

Jak prawdomównym jest pan Kunz, major pozasłużbowy, w dziele swojem o r. 1848, dowodzi ten szczegół, iż kilkudziesięciu Opaleniczan po największej chęci uzbrojonych w cepy i widły zdążających do Grodziska, aby tamże się dopiero uzbroić, nazywa oddziałem liczącym 200 do 300 głów. Ta garstka ludzi — podług p. Kunza — zamierzała rzucić się na działa pruskie i odciąć Prusakom odwrót! Za wiele zaszczytu oddajesz, panie Kunz, tej garstce. Przed borem grąblewskim ujrzeli Prusacy powstańców z Opalenicy, na strzały Prusaków wszystko pokładło się w rowy i wróciło do Opalenicy. Tylko parobka obywatela Jana Witajewskiego kula kartaczowa rozdarła na kawałki. O żydzie dr. Mossem, który był po stronie Polaków, Grodziszczanie biorący udział w potyczce nieszczególnie się wyrażają, zarzucając mu zdradę. Pan Kunz podaje w swem dziele, iż w potyczce pod Grodziskiem po stronie pruskiej padł tylko jeden landwerzysta i jeden koń husarski, Polaków zaś „miało“ poledz 100!

Mimowoli przypomina się ów legendowy Kozak jedyny, który podczas bitwy padł po stronie Moskali.

Ks. Cz. Dużyński.

(Dokończenie nastąpi.)



SĄD.

(Nazwa obrazu malowanego przez potężnego malarza, Michała Anioła Buonarottiego (1475—1563), zamieszczonego na głównej ścianie jednej z kaplic Watykanu, w kaplicy tz. „sykstyńskiej,“ gdzie Ojciec św. odprawia czasem msze uroczyste. Obraz ten przedstawia „Sąd ostateczny“ z niesłychaną grozą i potęgą.)

Sąd . . . Zgroza . . . Strach . . .
Niebieski trzeszczy gmach . . .



Józef Brandt. WYJAZD NA POLOWANIE.

Walą duchy gromowe
Na zwiędłą ziemi głowę
Belki błyskawicowe.
Zerwany świata mir...
W powietrzu jęk i skwir...
Kopcą gwiazdy zgaszone,
Słońce zdjęło koronę,
Poczerniały księżyce,
Wszystko idzie na nice,
Otchłań odkryła lice.
Wstrząśnięte ziemi słoje...
— Gdzie, świecie, węgły twoje?
—Gdzie, niebo, twe pokoje?
Żywioły się zmieszały,
Stanęły morskie wały...
Powietrze się zaciska
W dławiące dech koliska,
Rozpadły się pagóry,
Po ziemi pełzą chmury,
Piotrowe pieją kury.
Zadrżały mogił trzewa...
Bolesna wstaje Ewa,
Ciśnie się do niej wąż...
„Ja mąż!
Ja ojciec twego płodu,
Wielkiego prochów rodu!
W uścisk się ze mną wiąż!"
I grzbiet żelazny zębi,
U piersi jej się dębi,
Krzyk bije z dolin głębi...
Z pod grobowej się darni
Budzą goście cmentarni,
Bieleją żgła, jak śniegi...
Skończone już noclegi.
Już prochów aż po brzegi,
Ziemia ich jąć nie może
I woła: Sądź!...
Sądź prochy te, o Boże,
Co byłam im za łoże,
A mnie miłościw bądź!
Rozpadł się z nieba zrąb...
Wołanie słychać trąb...
To idzie On!
Wieczności pękły wrota,
Buchnęła jasność złota,
Pan śmierci i żywota
Na sądny wstąpił tron!
Uderzył stopą w chmury,
Pchnął krzyż w przepaście z góry,
Grzmią światy, lecą wióry,
To ramię tu, to tam...
Niema już odpuszczenia,
Strzaskany znak zbawienia,
Już skrucha win nie myje...
Ze zgrozy szatan wyje,
Przeląkł się siebie sam!
Lecą duchy, jak liście,
Wichr je pędzi ogniście,
Szeroki mogił wiew,
Skrzydłami nietoperza
O prochy proch uderza,
Mogilny słychać ziew...
Gdzie czarność była pusta,
Ziewają senne usta...
Przez próchna, przez popioły,
Zatlały oczodoły,
Ruszył się szkielet goły...
Kości do kości dążą,
Mięsa się na nich wiążą,
Stawu nie chwyta staw...
I z tego, co był niczem,
Powstaje człek z obliczem
I krzyczy: zbaw!
Ja twój rab...
Ja rab...
Daj łaskę, a nie sąd!
Zmieszane wstają trupy,
Judasze i biskupy
Jednej się dzierżą kupy.
Na ciałach pleśń i trąd...
Wilgoć lepnie cmentarna,
Z ust wygląda kość czarna,
Jednem żgłem kryją lice
Żony i nierządnice,
Nago idą dziewice...
Nie dba rozkosznik zgniły,
Że ręce go chwyciły,
Co dawniej drogie były...
Spadają sławy wieńce,
Gasną wstydu rumieńce,
Tłoczą się potępieńce...

Nędzarz zwlókł się z swej skóry,
Dźwigając grzbiet do góry
Z spękanej trumny wieka,
W niebo co tchu ucieka,
Ratują go z daleka...
Za palec się uczepił:
— Nie jadłem-ci i nie pił,
A Bóg mnie z błota zlepił...
Jakoż mnie sądzi będzie?
Prowadźcie mnie przed sędzię,
Niech na sąd ze mną siędzie-

Ów się porwał ku niebu
Ze swojego pogrzebu...
Już się niesie na stronę
Prosto między zbawione —
Wtem się nagle zbił z drogi:

Gad mu wisi u nogi...
Wparł rękę, ciągnie węża,
Co z sykiem grzbiet przewęża...
Gad stopy się nie puszcza.
Straceńców wyje tłuszcza...
Gasną w oku nadzieje,
Przepaść z łkaniem się śmieje,
Ohydne lepną skręty
Do zmartwychwstałej pięty,
Więc krzyknie: Ja przeklęty!
Rozgrzmiały pieklem echa,
Skaziciel się uśmiecha...
Nie bronią berła, stuły
Od grzechu, od makuły,
Nie bronią i psałterze!
Choć kościół dasz w ofierze,
Co swoje — szatan bierze.
W tem cisza się uczyni,
Jak gdyby na pustyni...
— W tej sądu nawalności,
W ciał krzyku, w trzasku kości,
W śmiertelnej ducha mdłości, —
Z okropnej zlepion gliny,
Siadł Adam, płacze winy,
Że spłodził ludzkie syny
... Nieszczęsny ten, co zgrzeszył,
Co Ewą się pocieszył,
Gdy oścień żądz go przeszył!
Nieszczęsny, kto stworzony,
Kto uznał gorzkość żony,
Kto posiał śmierci plony!...
Nieszczęsna sprawa cała:
— Dziedzictwo nędzy ciała,
I żaru, co w nim pała!
Nieszczęsny, w kim początek
Wziął srogi życia wrzątek,
Od ojców do dzieciątek!
Nieszczęsny, kto tę ziemię
Pod bólu sprawiał brzemię,
Kto wydał ludzkie plemię!...

Siadł Adam, zakrył oczy,
Łzę po łzie ciężko toczy,
Płacz krwawo ziemię broczy...
Okropne pomylenie:
I rozkosz i cierpienie
Po równej poszły cenie!

A ze dna gdzieś praświata
Szatana jęk dolata,
Jak wicher, co się niesie
W podziemnym, ślepym lesie,
Gdzie drzewo śmierci gnie się...
W pień szatan głową bije,
Nad pracą swoją wyje:
Siał żniwo — nie wie czyje?
I tak na krańcach bytu,
Wskroś mroku i wskroś świtu,
Z przepaści do zenitu,
Dwie chwieją się rozpacze,
Rwą przędzę swą dwaj tkacze,
Śmierć jęczy, życie płacze...
Wtem buchnie zawierucha,
Puszczony wróg z łańcucha,
Moc idzie ślepa, głucha...
Szczęśliwy, kto się zdarzy,
Iż ludzkiej nie miał twarzy,
Sam sobie nie był wrogiem,
Nie idzie na sąd z Bogiem,
Za ziemi leży progiem!
Duch pomsty lata w gromach
Po ciemnych czasu domach,
Błyskawic się oczyma
Najskrytszych tajni ima,
Wskroś śmierci szuka lochów
Nieosądzonych prochów...
Wypatrzył proch z prawieka,
Co sercem był człowieka,
A teraz, drżąc z bojaźni
Przed męką wiecznej kaźni,
Przytaił się mdłym pyłem
I zaparł: „Nie!... Nie byłem!“ —
Zbawionych garstka krucha
Ze strachu roni ducha.
Drżą w jednej błyskawicy,
Z lewicy i prawicy,
I święci i grzesznicy...
Spękane grobów przęsła,
Już ziemia się zaklęsła,
Już wody biorą ląd...
Już prochów nie nastarczy,
A jeszcze trąba warczy:
Na sąd! Na sąd! Na sąd!
Okropna modra fala
Ciał kłębem się przewala...
Sinego pełna trupa,
Łódź śmierci po niej chlupa..
Wśród jęków zawieruchy
Topią się nędzne duchy,
Podnoszą ręce, szyje,
Woźnik ich wiosłem bije,
Śmierć kosą ich odgania:
— Precz!...Niema już skonania,
Ni grobu zmiłowania! —
Czepiają się z rozpaczą,
Klną, modlą się i płaczą,
Aż w gromach Go obaczą,
I sądny światów tron...
Ogniem się w oczach mieni
W potępień wszechczerwieni,
Padają wznak rażeni.
— To On!... To sędzia!... On!...
Spojrzał — zagasły globy...
Stąpił — jęki żałoby...
Truchleją aniołowie,
Słów niema w jego mowie,
Grom wali to, co powie...
Gniew — piorun... pomsta — miecz.
I podniósł obie ręce,
I dał ich wiecznej męce,
Z niebieskich swoich włości,
Otrząsnął ich w przepaści
Wszechwzgardy ruchem:
— Precz!

Marya Konopnicka.



Polowanie.

Jesień za pasem — sezon polowań! — mówi sobie myśliwy współczesny i, wziąwszy na ramię dwururkę, idzie na zająca, co to siedzi pod miedzą, a myśliwi o nim nie wiedzą, lub przez pół dnia ze znarowionym wyżłem ugania się za stadkiem suchotniczych kuropatw. A gdy mu się uda przytroczyć do torby kota lub kuropatw parę, powraca dumny z siebie i z trofeów, uważając się za strzelca z Bożej łaski i niebezpiecznego Dyany Łuczniczki współzawodnika.

Inaczej *in illo tempore* bywało!

Do najulubieńszych rozrywek ludzkich po wsze czasy i po wsze wieki należały łowy, bo w tej rycerskiej zabawie mieści się bardzo dużo poezyi, a urok niebezpieczeństwa, na jakie narażeni są myśliwi, zwłaszcza przy polowaniu na grubego zwierza, rozpala wyobraźnię i dostarcza wrażeń, żywszem tętnem poruszających mężne serca.

Dawniej, kiedy odwieczne lasy nie były jeszcze rzadkością, a niedostępne ich knieje roiły się od dzikiego zwierza, polowanie dostępnem było dla wszystkich. Dzisiaj na rozrywkę tę pozwalać sobie mogą tylko ludzie zamożni lub monarchowie, skromny zaś pracownik przy warsztacie czy na roli, szczęśliwym się czuje, jeśli uda się mu czasami powłóczyć z fuzyjką po polach, tropiąc szaraka lub stadko kuropatw, bo o grubszej zwierzynie w przetrzebionych lasach i marzyć nie śmią. Lecz cóż znaczą dzisiejsze polowania na drobną zwierzynę, która przed pościgiem myśliwca szuka ocalenia w ucieczce, a grubszy zwierz, jeżeli się trafi, wnet padnie pod kulami wydoskonalonej broni?

Co innego było w owe czasy, gdy odwieczne puszcze i knieje napełniały olbrzymie tury, rysie, niedźwiedzie i dziki, które niełatwo było poruszyć w ich legowiskach, a skoro raz je rozbudzono, szły śmiało na wroga, przeciwstawiając jego oszczepom, włóczniom i kordelasom, potężne kły, ostre pazury, zwinność i krwiożerczość.

W takich warunkach była to walka na prawdę, walka nierówna, częstokroć bardzo niebezpieczna, o której losie rozstrzygała odwaga, pewność oka, przytomność umysłu i krew zimna. Później nawet nieco, gdy już wynaleziono broń palną, łowy na grubego zwierza, chociaż ułatwione, nie straciły uroku niebezpieczeństwa. Strzał bowiem, źle wymierzony, bywał nieraz powodem katastrofy, która nierzadko kończyła się śmiercią niefortunnego myśliwca, lub bardzo ciężkiemi ranami.

To też na polowanie wówczas wybierano się nieomal jak na wojnę, chociaż bardzo często przyjmowały w niem udział i kobiety. Myśliwych ota-

czał zazwyczaj orszak strzelców i oszczepników, ludzi odważnych i wypraktykowanych, w łowieckiem rzemiośle.

W XVII-em stuleciu słynne były polowania na jelenie, roztaczano na nich zbytki nadzwyczajne. Księżna orleańska w pamiętnikach swoich opowiada, iż w ciągu czterech lat była obecna przy śmierci tysiąca rogaczy. Rachunki pozostałe na dworze elektora saskiego, wykazują, iż od roku 1611-go do 1656-go jego elektorska mość położył własną ręką w okolicach Drezna 110,960 sztuk grubej zwierzyny, tak na polowaniach z naganką, jak *par force*.

Ale nie na liczbę zwierzyny zwracano wówczas główną uwagę: przedewszystkiem chlubą dla strzelca było klaść sztuki nadzwyczajnej wielkości i piękności. Dziś, z powodu wytrzebienia lasów, a więc skarlenia zwierzyny, okazów takich nie znalazłbyś na terytoryum Europy. Najpiękniejsze sarny węgierskie — a sarny węgierskie do najpiękniejszych dziś należą! — nie ważą więcej nad 300 funtów, gdy tymczasem Jan Jerzy Saski nie bił zwierzyny, którąby ważyła niżej 850 funtów. To samo można powiedzieć o wilkach, dzikach, niedźwiedziach i innej „zacnej zwierzynie,'' od której roiły się knieje królewskie i magnackie. Jednemu z elektorów saskich ofiarowano koronę czeską. „Jakto? — zapytał — ja miałbym panować nad krajem, w którym sarny i jelenie są brzydsze, niż w Saksonii? Nigdy!'' I odmówił. Tak przynajmniej mówi podanie.

Najpiękniejsze rogi jelenie uważane były za trofea myśliwskie, niemające ceny. Przechodziły one od ojca do syna, jako pamiątki rodzinne. W przedsionkach i sieniach zamkowych rogi jelenie i łosie na pierwszem zawieszano miejscu, a im rogów tych suciej, tem gospodarz dzielniejszy. Wiadomo, iż kiedyś elektor saski dał elektorowi bradeburskiemu całą kompanię grenadyerów, i to niebyle jakich, bo wybieranych z całej Saksonii, jak igły z korca maku, aby wzrostem i siłą nie przynieśli wstydu gwardyi królewskiej. Kiedyś znów za głowę jelenia pewien książę wirtemberski dał całą wioskę z polami, lasami, a nawet, jak zapewnia jowialny kronikarz, „z pastorem, bocianem na kole i mieszkańcami.'' Wiadomo również, iż pewien książę pomorski ofiarował jakiemuś pankowi francuzkiemu za niezwykle rogi jelenie 625,000 fr. i — odszedł z kwitkiem, bo posiadacz rogów uważał, że suma jest zbyt nizka!

Dochodziło do tego, iż na miejscach, na których padały wyjątkowo piękne sztuki zwierzyny, wznoszono kolumny pamiątkowe, wznoszono kościoły i klasztory na wieczną rzeczy pamiątkę.

Kobiety na równi z mężczyznami brały udział w uciechach myśliwskich (*vide* choćby „Krzyżaków'' Sienkiewicza). Najulubieńszą rozrywką dam na dworze elektorów saskich, były tak zwane „skoki lisie.'' Zabawa polegała na tem, iż myśliwi zgromadzali się około pólka, otoczonego płotami z chrustu, naganka zaś napędzała na owe pólka zwierzynę. Damy zasiadały w tak zwanych „koszach'' czyli namiotach, zbudowanych na palach dość wysokich, mężczyźni zaś stawali przy wejściu na pólko, trzymając w ręku długie pasy płócienne. W chwili, gdy spłoszona zwierzyna wpadała na pólko i wbiegła na szereg pasów, trzymający płótna pociągali silnie końce ku sobie, pasy wyprężały się, a przebiegająca po nich zwierzyna, wyrzucana gwałtownie w górę, zabawne wyprawiała skoki. Wynalazcą tego „sportu'' był August Mocny, przyszły król polski, który zwykł był jednym palcem trzymać jeden koniec pasa, dwaj zaś żołnierze trzymali koniec drugi. Gdy przyszła chwila właściwa, August jednym palcem pociągał za płótno tak mocno, iż obaj żołnierze padali jak długi na ziemię.



W. Szey. **POLOWANIE.**

Zabawa nie była tak niewinną, jakby się komuś zdawać mogło. Dopóki lis wyprawiał skoki, niebezpieczeństwa nie było. Gdy jednak dostał się w szranki chruściane dzik lub kot dziki, rzecz stawała się groźniejszą. Doprowadzony do szału dzik rzucał się na myśliwych, a kot, jak mówi jeden z pamiętnikarzy — nie dostarczał wielkiej uciechy, bo „zwykle tak wpijał się pazurami w płótno, iż, pomimo wszelkich wysiłków myśliwych, niepodobna było podrzucić go do góry, a trzeba się też było strzedz, aby nie wpadł na myśliwych, bo wówczas pokąsanych łydek nie brakowało.

Inne czasy, inni ludzie i... inne polowania...

Z.

W głębiach Afryki.

Gdyby nie powstanie, wywołane uciskiem niemieckich „cywilizatorów,'' wielu w Europie nie wiedziałoby może, że w Afryce południowo-zachodniej, żyje plemię Herrerów. A jednak plemię to jest prawie w ciągłej wojnie od lat czterdziestu; walki te przypominają czasy amerykańskich conquistadorów XVI. wieku, nie wiele się też od tamtych różnią nowi zdobywcy.

Herrerowie należą do najliczniejszej rodziny południowo-afrykańskich Bantu-negrów. W czasie ostatniej wielkiej wędrówki ludów, która się w Afryce w XVII. wieku poczęła i długo w wieku XIX. przeciągnęła, Herrerowie — dostali się wraz ze swymi niezliczonymi trzodami bydła, na północne rubieże dzisiejszych kolonialnych posiadłości niemieckich w Afryce, t. zw. posiadłości „opiekuńczych niemieckich.''

Na długo przedtem, zanim w Niemczech myślano o tem, aby zajętym przez firmę Lüderitz posiadłościom udzielić niemieckiej opieki państwowej, pojawili się wśród Herrerów awanturnicy europejscy, strzelcy, myśliwi na słonie polujący, pochodzący z rozmaitych krajów europejskich i do rozmaitych narodowości należący. Dwaj z nich, Szwed Andersson i Anglik mr. Green stanęli na czele Herrerów, ujarzmionych przez szczep Nama i w r. 1863 odnieśli zwycięstwo nad panującymi żółtymi z rasy Hottentotów. Starcia i potyczki wojenne trwały jednak jeszcze długo potem, przez lat 7, między żółtą rasą Hottentotów, a czarną rasą Herrerów, aż w r. 1870 nastał między temi rasami w południowo-zachodniej Afryce dłuższy pokój.

Trwało to jednak tylko do r. 1880. Na krótko przed wybuchem nowej wojny morderczej, przepełnionej okropnymi i przerażającymi wypadkami mordów i wzajemnych okrucieństw, udali się europejscy handlarze i misyonarze do rządu w Kapsztadzie z prośbą o zajęcie tego nieszczęśliwego kraju i wprowadzenie porządku.

Wysłannik angielski mr. Palglave z trudem jednak uszedł śmierci, a że



W głębiach Afryki.
Naczelnicy Murzynów w Bantu.

Anglia przypuszczała, iż kraj ten i tak kiedyś, jako dojrzały owoc bez walk jej przypadnie — Anglicy nie spieszyli się z wprowadzeniem protektoratu. Wówczas pośpieszyły się Niemcy. Bismarck uważał, że dla rosnących w siłę i liczbę mieszkańców Niemiec nadszedł czas działalności pozaeuropejskiej i wkroczył śladami Anglii i Francyi na drogę polityki kolonialnej.



W głębiach Afryki. — Drzewo melonowe.

Protektorat niemiecki nad tymi krajami południowo-zachodniej Afryki ogłoszony został 24-go kwietnia 1884 i kule, wypuszczone z lufy niemieckiej, spełnić poszły swą misyę, swój — jak się dramatycznie wyraża książę Henryk — „obowiązek święty.''

W tym czasie Herrerowie żyli pod panowaniem naczelnika szczepu Kamaherero, z którym uczony niemiecki dr. Göhring po długich trudach zawarł 28-go października r. 1885 układ; nie trwał on jednak długo. Pod wpływem polityki Anglika Lewisa ,który nie chciał dopuścić nogi niemieckiej do osiedlania się wśród Herrerów, naczelnik szczepu Kamaherero zawarł układy z Niemcami — i rządził aż do śmierci bez opieki niemieckiej. Po jego śmierci, niemiecki urząd kolonialny wszedł w stosunki z jego synem i następcą Samuelem Maharo, rezydującym stale w Okahandja, dzisiejszem głośnem środowisku powstania Herrerów — i zawarł z nim w r. 1894 układ co do oznaczenia granic posiadłości Herrerów.

Niemcy sztuką i podstępem zdobyli kawał ziemi Herrerów. Lecz nie długo trwał spokój. Już na wiosnę roku 1896 odpadła od Niemców część Herrerów wraz z Hottentotami ze szczepu Chana, a wtedy kula z lufy niemieckiej spełniła swój „święty obowiązek.'' Major Leutwein szturmem zdobył pozycye naczelnika powstańców Kahimama, rozstrzelał dowódzców i naczelników i w ten sposób przywrócił spokój u Herrerów.

Taka jest historya tego nieszczęśliwego ludu.

Herrerowie należą do rodziny Bantu. Odznaczają się olbrzymim wzrostem i wielką siłą i odwagą. Należą do rasy długo i wielkogłowych Dolichokefalów, o silnie rozwiniętym i zakrzywionym nosie, odrzuconych lecz niezbyt mięsistych wargach, silnem uwłosieniu całego ciała i ostrym zapachem, właściwym wszystkim rasom Murzynów, pochodzącym od maści ze zjełczonego masła i farby okry, którą smarują całe ciało.

Kobiety Herrerów odznaczają się niezwykłą pięknością, majestatycznym wzrostem Junony, o bardzo regularnych rysach i wspaniałych brunatnych oczach. Jadąc wozem, zaprzężonym wołami, nie koleją, istniejącą już od lat kilku, z Okambabe do Okahandja, przejeżdża się przez sam środek bogatej podgórskiej krainy Herrerów, którą pięknie opisał porucznik Kurt Shrote i prof. Kurt Kreuschner. Liczą oni ogółem 80,000 ludności, podzielonej na 4 dystrykty Otibingue, Omaruru, Waterberg i Okandiose. Bogactwo ich polega na olbrzymiej ilości bydła, które umiejętnie chowają. Misye katolickie szerzą wśród nich światło wiary. Wielu przyswaja sobie kulturę euro-

pejską. Powszechnie uzbrojeni są w dobre strzelby.

Z.

ZŁOTE LISTKI.

Tylko w spokojnej wodzie niebo odbijać się może.

Deotyma.

* * *



W głębiach Afryki. — Obrabianie drzewa budowlanego.



W głębiach Afryki — Osada Herrerów.

Zadna jarzyna tak nie odyma, jak miłość własna.

Alojzy Zółkowski.

* * *

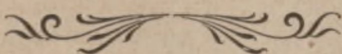
Czas odkrywa wszystko i każdemu miejsce właściwe zaznacza.

Ignacy Potocki.

* * *

Ja przez szczęście rozumiem to, co zbawiennym wpływem wznosi, kształci i uszlachetnia ducha naszego, a za nieszczęście mam to, co go poniża, nikczemni i gnębi.

Gabryela Zmichowska.





W głębiach Afryki. — Wieś murzyńska



W głębiach Afryki. — Wóz zaprzężony w ułaskawionego lamparta.

Młodzian-bohater.

(Wspomnienie z 1863-go roku)

Było to w kwietniu r. 1863. Wiosna w całej pełni rozlewała swój czar, zieleniły się już pola, lasy szumiały głuchym szmerem, a w piersiach młodzieży polskiej żarem paliło uczucie miłości ojczyzny.

Było to przy końcu kwietnia w piękny dzień wiosenny, chylący się ku zachodowi. Na polach wsi Lublińca nowego, nad granicą rosyjską, w obozie Jeziorańskiego siedział w swym namiocie pochylony nad robotą Adam Sapieha.

W tem otwarły się drzwi i weszła jakaś pani. Książę podniósł wzrok i nim zdołał wymówić jakieś słowo, rozległ się błagalny głos: „Oddaj mi pan syna.‟

Z trudem dowiedział się książę, że to p. Tarnawiecka, żona adwokata ze Lwowa, która przybyła do obozu po swego syna.

— Syn mój sparaliżowany, nie włada prawą ręką... na cóż wam takiego żołnierza? — zawołała.

— Dobrze — odrzekł książę — zaraz się dowiem o niego.

Lecz w obozie nie było jeszcze Ludwika. Matka niespokojna oczekiwała z niecierpliwością przybycia syna, po którego zatelegrafował ks. Sapieha do Wysocka, gdzie zbierała się wtedy młodzież, żądna boju. Na drugi dzień zajechała kareta, wysiadł oczekiwany.

Był to średniego wzrostu młodzieniec, o pięknych oczach, nieco bladawy, z prawą ręką sparaliżowaną. Matka z radością porwała swój skarb i odjechała — szczęśliwa — a on tylko głębszą jeszcze zadumę miał na czole.

Minęło kilka dni.

W obozie ruch; książę Sapieha przechodził przez obóz, wydając niektóre polecenia, gdy wzrok jego padł na znajomą twarz. To był Ludwik.

Zwrócił się książę do swoich, dał znak i kazał czterem, między nimi i Tarnawieckiemu jechać do Lwowa, rzekomo w pilnej sprawie, a właściwie kazał odwieźć młodziana matce.

I odjechało czterech, a wróciło trzech.

Nadszedł dzień 6-go maja.

Dokoła Lublińca zajęczały bory, popłynęła niema modlitwa drzew ku Stwórcy, a matka ziemia obficie oblała się krwią. Grała dzika i wzniosła muzyka walki. Pomimo przemocy wysoko wzniósł się orzeł biały. Powiał nad obozowiskiem powstańców, a zwycięzki hymn: „Jeszcze nie zginęła‟ oznajmił światu, że roty mocarza północnego pokonane...

Wśród objeżdżających pobojowisko znajdował się książę Sapieha.

Spisywał zabitych, i niósł słowa pociechy rannym.

Naraz spostrzegł człowieka, czołgającego się po skrwawionej ziemi, z rozprutym brzuchem, z którego wydostawały się wnętrzności i wlokły za nieszczęsnym. Okropny widok! ofiarnie spłacany dług ojczyźnie.

Książę pospieszył z pomocą ranionemu i zdumiał się: był to znowu Ludwik Tarnawiecki.

A na licach konającego zajaśniał

uśmiech radości; usta jego wyszeptały:

— Zabiłem kosą czterech Kozaków, wrogów Ojczyzny, ale piąty... i omdlał.

— Tak — zawołali stojący obok — on to uczynił lewą ręką.

— Bohater — wyrzekł książę — kazał go wziąć na nosze, a sam poszedł szukać lekarza.

Lecz pomoc ludzka nie miała tu już nic do czynienia; w chwilę później Bóg powołał do swojej chwały duszę młodzieńca, którą przed tron Jego anieli zanieśli.

Martwe zaś zwłoki chłopi wzięli na swe barki, a ponieważ bliżej im było na cmentarz w Lublińcu starym — tam je złożyli.

I po dziś dzień spoczywają one wśród lip i wiązów, wyrosłych samorodnie, szumiących cichą modlitwą za umarłego.

Dziś mogiła młodzieńca-bohatera nieco w zaniedbaniu; nad nią pomnik z dobrego piaskowca, wykonany zapewne we Lwowie, a postawiony przez matkę, z napisem: „Ludwik Tarnawiecki, urodzony we Lwowie 1-go stycznia 1842 — poległ w obronie wiary i ojczyzny w bitwie pod Kobylanką dnia 6-go maja 1863.“

Za inicyatywą nauczyciela w Lublińcu nowym, p. Turka, który i podpisanemu, oprowadzając go po cmentarzu, powyższe zdarzenie opowiedział — złożono podczas wycieczki Sokoła w Cieszanowie 24 koron na odnowienie pomnika nad grobem powstańca, kwota ta jednak jest niewystarczająca. Możeby więc społeczeństwo polskie tak ofiarne i umiejące czcić pamięć zasłużonych zechciało przesłać choćby najdrobniejsze na ten cel datki do p. Turka, na którego ręce złożono już tamte, a który — jako „gente Rutenus — natione Polonus,“ zajmie się udarniowaniem mogiły, postawieniem krzyża i nowych sztachet.

W Lublińcu 20. sierpnia 1904.

Karol Notz.



W głębiach Afryki. — Palmy i kaktusy.



W głębiach Afryki. — Myśliwy afrykański.



MARZENIE.

„Szkoda kwiatów, które więdną w ustroniu“.
Asnyk.

Na skraju lasu, u stóp góry, stał młyn. Rzeka co go poruszała, biegła środkiem zielonej jak aksamit łąki. Przez wodę rzucono most, łączący dwie połowy drogi. A wokoło — jak okiem sięgnąć — zieleń, zieleń miękka, puchowa, soczysta i błękit i chmury.

Na spadzistości, nad rzeką, siedziała młoda dziewczyna. Koło niej leżała książka, a za książką — duży pies. Dziewczyna jednak nie patrzała na wodę, nie czytała książki — psa nawet gładziła machinalnie. Duże, szafirowe oczy błądziły gdzieś na krańcach widnokręgu, rozmarzone i tęskne.

Miesiąc już jak opuściła pensyę, przeszła bolesną chwilę rozstania z koleżankami i zamieszkała w domu rodziców. Zrazu pocieszały ją codziennie listy... ale teraz po tak długiem niewidzeniu, — 32 dni!... — przyjaciółki, jedna po drugiej zapominały o samotnicy, zagrzebanej na wsi, na odległej prowincyi.

W domu co dzień to samo: śniadanie, obiad, podwieczorek. Codzień spacer po ogrodzie z mamą, i krokiet z małym braciszkiem, i ten sam widok znany, odciśnięty na zawsze w duszy. Ani jednej obcej twarzy — ani jednego żywszego wrażenia... A młode serduszko drży namiętną żądzą poznania czegoś innego, wyrwania się w świat, w świat!...

Zaczęła chodzić w stronę młyna, nad rzeczkę. Tam była droga... niekiedy przejeżdżał ktoś... Raz mignął powóz, zaprzężony w cztery konie... Długo śledziła obłok kurzu, który zakrył to zjawisko. Kiedyindziej przejechała bryczka, a w niej dwóch młodych panów, po uszy okręconych w



W głębiach Afryki. — Zbiór trzciny cukrowej.



W głębiach Afryki. — Skała w okolicy Okambabe.

szare płaszcze. Oglądali się za nią, aż póki im z oczu nie znikła.

Ale to się zdarzyło dwa razy — a tych dni pustych, jednostajnych, ni zapełnionych, niczem — tyle, tyle, tyle!

Nagle Wierny się zerwał: nastawił uszu i zaczął warczeć. Na drodze roz-

— W śpiewie płynącej wody...

— Czy całe życie ma być takie? Utkane z obowiązku, z powszednich radości, z szarych wydarzeń?... toczące się leniwo, wązko, jak ta woda?... Nie! nie!

„Szkoda pereł, które gniją w morz toni“....

przesunąć. Biegu czasu nie udało się przyspieszyć... W ludziach znalazłem trupie serce i karki pod jarzmo pokornie zgięte... Wszystko jedno zresztą!

— Nie, nie, mów pan!

— Pani jest taka młoda i ma taką czystą duszę... A mnie porywało tyle burz, sposępniło tyle chmur, skalało



W głębiach Afryki. — Trofea myśliwców afrykańskich.



W głębiach Afryki. — Obóz wojskowy w Okandiose.

legły się kroki, pewno chłop... któżby inny tutaj?... Ale mogłby nie być chłop...

Mogłoby się zdarzyć, że oto na tej drodze, o sześć mil odległej od kolei, ukazuje się — student. Ma biały ubiór letni, laseczkę w ręku, idzie szybkim, elastycznym krokiem...

Byłżeby to on nareszcie?

Dziewczynie serce bić zaczęło. Dostrzeże ją? nie dostrzeże? Rozglądał się wokoło, a warczenie Wiernego zwróciło jego uwagę. Przystanął i zdjął nisko czapkę.

— Którędy dostać się do raju?

— Przez czyściec! odparła, ukazując rzeczkę. Zawahał się, ale przeskoczył dość zręcznie i w jednej chwili znalazł się przy niej. Śmiałość ta zaimponowała tak Wiernemu, że umilkł odrazu.

Patrzyli na siebie ciekawie przez chwilę.

Potem usiadł u nóg jej i nic nie mówiąc, wziął książkę.

„Szkoda kwiatów które więdną w ustroni“...

— Pani lubi Asnyka?

— Kocham...

„I nikt nie zna ich barw świeżych i woni“....

— Pani jest takim kwiatem.. Pusto tu.. musi być nudno!...

— I tęskno...

— Siada pani na tej górce z Wiernym i książką i patrzy na drogę...

— I marzę... Czasem płaczę... Zdaje mi się, że cała młodość moja tak przejdzie... I tak mi żal, żal!...

— W zieleni łąk i lasów...

— Na świecie ludzie żyją, pracują, bawią się, kochają... Wytężam ucho... słyszę echa... słucham..... nie mogę ich pochwycić, usłyszę...

— To dla pani.

„Szkoda uczuć, które młodość roztrwoni“....

— A to dla mnie.

— Trwonił pan tyle uczuć w życiu?

Machnął ręką tylko i wyskubywał regularnie szczerby w wąskich liściach krwawniku. Potem, niepokojony temi szafirowemi źrenicami, wpatrzonemi w niego z natężeniem, rzekł:

— Kochałem, rozczarowywałem się i znów szalałem. Od płomiennych ust kobiecych przechodziłem do gorzkiego kielicha idei... Od pracy Syzyfa

tyle gatunków błota... „Szkoda męztwa, gdy nie przyjdzie do starcia“....

— „I serc szkoda co nie mają oparcia“...

— Znalazła pani oparcie?

— Chciałabym... Chciałabym się poświęcić dla ludzi... oświecać, pocieszać... służyć im...

O serce dziewicze, czyste serce dziewicze!... nie zaznawszy uroku życia, myślisz o poświęceniu...

— Są ciche, ciche łąki, szepnął, a na nich czyste serca.



Z teatru Wojny. — Przewóz dział japońskich przez błota mandżurskie.

do lenistwa bezgranicznego. Miałem w sobie i Prometeusza i Ikara... Eh!...

„Szkoda marzeń, co się w ciemność rozproszą“...

Siły, pragnienia, rozbijały się o nieubłaganą rzeczywistość, spalały w sobie lub dymiły tylko... „Bryły świata“ nie mogłem na nowe tory

Spuściła głowę. Młyn terkotał, woda szumiała, ptaki śpiewały...

— To sen, to poemat. Poemat o jednej strofie, ale w niej się mieści — życie...

W głębi lasu powstawały zmierzchy. Szła z niego wonna, wilgotna cisza...

— Pan odchodzi?

— Muszę iść... czekają na mnie.

Podali sobie ręce.

— Nie zapomnij pani o mnie?

— Nie...

Odszedł drogą. Znikł...

Nić marzenia się zerwała. Mrok rozesnuwał całuny nad wodą i blada tarcza księżyca odbiła się w niej płynną strugą srebra.

Dziewczyna powstała zwolna.

— Wierny idziemy do domu...

Spłoszone marzenie uciekło. Jak nizane na sznur perełki, padały w wodę, jedno za drugiem, słowa rozmowy. A z niemi padały łzy dziewczęcie.

Pusto i cicho. Ta sama łąka, ogród i dworek...

Zostało — wspomnienie...

Marion.



Smutna piosenka.

Smutna płyniesz mi piosenko,
Smutny bo twój świat!
Spłynął promień wraz z jutrzenką
I za chmury padł.

Jakby skrzydło kto rozdwoił,
Pomkniesz — i w dół znów...
Ach, czy taki lot się roił,
Z pierwszych życia snów!

Stada ptaków skrzydełkami
W chmury biją już;
Gdzież ty wzlecisz ciężka łzami
Z tych zamieci, burz!

Próżno, próżno z ranną pszczołą
Witać dzień i kwiat!
Groźne mary stoją w koło,
Zasłaniają świat.

Po co było na przedzorzu
W złudnych blaskach śnić!
Sny jak perły legły w morzu,
Już im w toniach żyć!...

Nie dopatrzeć konchy na dnie,
Kiedy potok wre;
Nie ulecieć pieśni snadnie,
Zanurzonej w łzie.

Bo łza gniecie jak mogiła,
A łez tyle tu!
Toż świat wiosna ożywiła,
Pieśni braknie tchu.

O piosenko czuciem młoda,
Temuż mi cię żal!
Znikła lotów twych swoboda,
Śród burzliwych fal.

R. K.

W noc wrześniową.

....Cisza dokoła, noc jasna, czyste niebo, księżyc płynie swobodnie po przestrzeni bez chmur... zupełnie, jak w III akcie „Strasznego Dworu“. Otwieram okno mego kawalerskiego pokoju, ażeby wpuścić trochę chłodnego, ożywczego tchnienia sennej ziemi, skropionej obficie rosą wczesnej nocy. Cisza dokoła... w uszach dzwoni mi arya Stefana. Patrzę w księżyc i przez chwilę zdaje mi się, że gram jego rolę. Tylko, że Stefan miał piękną Hannę, w której kochał się na zabój — a ja? ja jestem kawalerem i do tego już starym kawalerem.

Dlaczego ja się właściwie nie ożeniłem? Po prostu: nie było kiedy, nie miałem czasu. Zajęcia biurowe tak mię zawsze absorbowały! Z początku trzeba było pracować, bo jako młody urzędnik chciałem wyrobić sobie dobrą opinię u przełożonych, a później już się tak wlazło do tego jarzma, kazali ciągnąć i ciągnę dotychczas. Nie było czasu na amory, bo przez tych trochę chwil wolnych po godzinach biurowych, trzeba było przecież rozerwać umysł, coś poczytać, o czemś pomyśleć. Brałem wtedy mój wygodny szlafroczek, cygarko i książkę i zatonąwszy w fotelu na biegunach, używałem w całej pełni życia. To były moje rozkosze! A czy ja się też kiedy kochałem?

Przebiegam myślą całą moją przeszłość i stanowczego potwierdzenia tego pytania znaleźć nie mogę. Cos tam może było: przelotne, nietrwałe, ale do wyznania nawet nigdy nie przyszło.

Cudowna, urocza noc wrześniowa! W taką noc bezwiednie budzi się w sercu, którego życie nie zmroziło jeszcze zupełnie, niezaspokojone pragnienie szczęścia.

Żrenicami gwiazd, pogodna noc
Patrzy na mnie urocza i cicha:
O miłości! wielka twoja moc,
Wznosi w niebo i w otchłanie spycha.

Co to? jakiś szept, przyciszona rozmowa, tuż prawie pod mojem oknem. To para zakochanych usiadła opodal na ławeczce.

Nie godzi się podsłuchiwać, ale ja przecież jestem w mojem oknie. Zresztą to tak ponętne przeżyć choćby w roli niemego świadka chwilę wielkiej gorącej miłości, której się nigdy nie zaznało w życiu.

— Kochasz? — on mówił.

— Nad wszystko! nad życie!

— I będziesz mnie zawsze niezmiennie kochała?

— Wiecznie — do grobu!

— I nigdy mnie nie zdradzisz?

— Nigdy!.. przysięgam!

— Czytaj! — znasz to pismo?.. nikczemna!

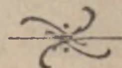
Potem: błysk światła, ach! — urwane, szamotanie się, krzyk tłumiony i dwa przygłuszone strzały.

Wybiegłem na ulicę, gdzie wkrótce znalazło się mnóstwo widzów i lekarz, który skonstatował śmierć dwojga kochanków.

. . . .

Przymknąłem okno i wziąwszy książkę, siadłem starym zwyczajem z wonnem cygarkiem na biegunowem krześle. Było mi tak dobrze w moim wygodnym szlafroku, w moim cichym zakątku, w moim kawalerskim pokoiku. Czułem się zupełnie szczęśliwy... Nie pragnąłem niczego więcej — od życia.

K. Z.



Bracia „czarnej ręki.”

W Nowym Yorku zdarzył się niedawno wypadek, przypominający rozbóniczy czyn Raisuli, marokańskiego herszta, który porwał obywatela amerykańskiego Perdicarisa i przywrócił mu wolność dopiero za interwencyą floty amerykańskiej i za złożeniem wysokiego okupu.

Czyn Raisuli znalazł naśladowców w Ameryce o wiele prędzej, niż to przystoi powadze porządnego państwa. Zdarzenie budzi powszechne oburzenie i gazety amerykańskie piszą z gryzącą ironią, że jak do Marokko, tak wkrótce rząd związkowy posłać będzie musiał flotę do Nowego Yorku, by bronić obywateli amerykańskich przed rozbójniczemi zamachami.

Dwa tygodnie temu śród białego dnia nieznani sprawcy porwali i uprowadzili dziewięcioletniego syna niejakiego Mannino, bogatego włoskiego przedsiębiorcy budowlanego w Brooklynie i trzymają go w zamknięciu, żądając okupu w kwocie 50,000 dolarów — około tysiąca dolarów za funt żywej wagi!

W licznych listach, które mały Mannino, za zgodą uprowadzicieli, pisuje do rodziny, prosi on o zapłacenie wykupu, a zarazem nadmienia, by przypadkiem nie zawiadomiono o tem policyi, gdyż mógłby to życiem przepłacić.

Ojciec uprowadzonego, nie bacząc na to ostrzeżenie, zawiadomił policyę a równocześnie ogłosił w gazetach, że przeznacza 5,000 nagrody temu, kto mu żyjącego syna przyprowadzi. Ponieważ ogłoszenie to pozostało bez skutku, podwoił przyrzeczoną nagrodę lecz i to okazało się — do tej chwili

przynajmniej — bezskutecznem.

Pomimo wszelkich wysiłków policyi, nie zdołano wykryć dotychczas miejsca pobytu uprowadzonego chłopca; aresztowano tylko jakiegoś wyrostka, na którego pada podejrzenie, że świadomie czy nieświadomie dopomógł rozbójnikom do porwania Mannina. Policya zdołała stwierdzić, że sprawcami zamachu są Włosi, którzy należą do bardzo niebezpiecznego sprzysiężenia.

Policya amerykańska miała już nieraz do czynienia z rozbójnikami włoskimi najpierw w Nowym Orleanie, a potem w Nowym Yorku, który stał się ich główną siedzibą. Pozakładali oni w Nowym Świecie takie same instytucye, jakiemi są Maffa i Kamorra we Włoszech. Wymuszanie pieniędzy jest głównym celem tej zbrodniczej organizacyi, ale ktoby zdradził ich kryjówki, może to i życiem przypłacić. Nie tak dawno policya wykryła poćwiartowane zwłoki w beczce, postawionej gdzieś w ustroniu i, jakkolwiek sprawców tajemniczej zbrodni nie wykryto, stwierdzono jednakże, że zamordowany był Włochem, a sprawcami mordu prawdopodobnie jego rodacy, pośród których uchodził za zdrajcę.

Było nawet kilka wypadków, w których grożono bombami dynamitowemi, a nawet faktycznie podkładano dynamit, jeżeli inne groźby celem wymuszenia pieniędzy nie skutkowały. Obecnie mamy do czynienia z porwaniem dziecka celem wymuszenia 50,000 dolarów zaraz.

Policya amerykańska nazywa to sprzysiężenie „Czarną ręką'' lub „braćmi czarnej ręki''; grasuje ono, jak obecnie, tylko pośród włoskiej kolonii Nowego Yorku.

„Bracia czarnej ręki'' groźbą śmierci wymuszają znaczne sumy na swych rodakach a ponieważ policya dotychczas nie dość energicznie i nie dość zręcznie ich ścigała, przeto stają się coraz zuchwalszymi i przewrotniejszymi.

Czy posiadają oni jedną większą organizacyę na wzór włoskich, czy też istnieją tylko drobne grupy, używające nazwy „czarnej ręki'' jedynie w tym celu, by tem większym strachem przejąć swe ofiary, trudno przewidzieć; gdyż otacza ich tajemnica, której policya nowojorska nie zdołała jeszcze przeniknąć.

Według domniemania porwany chłopiec ma być ukryty w jakiejś jaskini w kamieniołomach, znajdujących się naprzeciwko Nowego Yorku na brzegu Hudsonu w pobliżu Hoboken. Pewna kobieta, niejaka Laduca zeznała, że widziała tam jakiegoś mężczyznę, który prowadził za rękę chłopca, a w chłopcu tym poznała z fotografii Mannina. Zdawało się, że w ciągu pół godziny sprawdzićby można, czy zeznanie to zgodne jest z prawdą, czy też jest fantastycznym wymysłem; zamiast tego dzienniki amerykańskie donoszą tylko, że dyrektor policyi kazał przeszukać jaskinię, by sprawdzić, kto się w niej znajduje.

W każdym razie cała policya Nowego Yorku — a jest jej 8,000 ludzi — jest od paru tygodni na nogach i czyni wszelkie usiłowania, by wykryć miejsce pobytu małego Mannino. Opinia publiczna zachęca i podnieca ją do tego, gdyż z wykrycia tego zamachu uczyniono punkt honoru policyi amerykańskiej. Nagroda 10,000 dolarów, wyznaczona przez ojca, jest również ponętną. Pomimo to wszystko, nie zdołano jeszcze rozwikłać tajemnicy. Zbrodnie „czarnej ręki'' pozostają jakoś nieukarane.

Zresztą nowojorczycy nie tracą jeszcze nadziei, a to tembardziej, że śledztwo w tej sprawie powierzono bardzo zdolnemu sędziemu Tighe w Brooklynie, który rozpoczął od przestudyowania wszystkich dokumentów sądowych, odnoszących się do spraw „czarnej ręki.''

Dzienniki przypominają przy tej sposobności głośną swego czasu sprawę niejakiego Charlie Ross, małego chłopca, który przed 30 laty w tajemniczy sposób był porwany, a po pewnym czasie znaleziono jego zwłoki, sprawców zaś nie zdołano wykryć.

Inne dzienniki konstatują, że cała okolica nad rzeką Passaic od Patersona do Hoboku jest gniazdem anarchistów, jak to stwierdzono swego czasu z okazyi zamordowania króla Humberta. Wprawdzie cele anarchistów nie mają nic wspólnego z działalnością „braci czarnej ręki''; atoli dzienniki amerykańskie słusznie nadmieniają, że jedno i drugie jest objawem zbrodniczych instynktów i niezawodnie zarówno polityczni, jak i pospolici zbrodniarze włoscy, używają podobnej organizacyi celem wymykania się ścigającej ich policyi. Zestawienie tembardziej usprawiedliwione, że anarchistyczna „propaganda czynu'' stoi w każdym razie na pograniczu zbrodni politycznej i pospolitej i we wszystkich krajach powszechne budzi oburzenie.

Czy policyi uda się wykryć sprawców porwania Mannina, to się dopiero pokaże. Chodzi tu nietylko o pojedyńczy wypadek, lecz o poskromienie całej szajki zbrodniarzy, którzy stali się już zbyt zuchwałymi. Nieudolność policyi nowojorskiej kilkakrotnie już dawała powód do ostrej krytyki w prasie. Obecna sprawa znajdzie niezawodnie oddźwięk w kongresie, który nieraz już zastanawiał się nad kwestyą skutecznego zapobiegania zbrodniom. Generalny komisarz emigracyjny proponuje, aby wydano zakaz przeciwko imigracyi osób, które notorycznie należały do takich organizacyi, jak Maffia i Kamorra. Kto wie, czy kongres waszyngtoński nie przychyli się do tego żądania.

Wiadomości.

— **Kotowiecko zagrożone?** Czytamy w „Dz. Berl.“:

Z zupełnie pewnej co do wiarogodności strony otrzymujemy smutną wiadomość, że dobra Kotowiecko, obszaru 3000 mórg, w pow. pleszewskim, są zagrożone przejściem w ręce komisyi kolonizacyjnej. Zmarły niedawno właściciel tych dóbr, były jeneralny dyrektor ziemstwa poznańskiego śp. Józef Morawski, w grobie by się przewrócił, gdyby się dowiedział, że ta jego włość, o której nazwę polską tak głośną prowadził walkę z władzami pruskiemi, ma teraz cała przejść w ręce wroga.

Wiemy na pewno, że spadkobiercy śp. dyr. Morawskiego w Księstwie chcą Kotowiecko sprzedać Polakowi, ale ich krewni z Królestwa, którzy podobno nie odczuwają dostatecznie grozy położenia, w jakiem tu się znajdujemy, i którzy ztąd nie pojmują obowiązków, dla nas z tego powodu wypływających, prą do sprzedania za najwyższą możliwie cenę, t. j. oczywiście kolonizacyi.

Zwracamy na niebezpieczeństwo, grożące temu pięknemu i dobremu majątkowi, uwagę całej opinni.

Oby przez sprzedaż Kotowiecka w ręce kolonizacyi nie została pohańbioną pamięć zmarłego patryoty Józefa Morawskiego i znakomitego szermierza piórem i orężem jenerała Franciszka Morawskiego, piewcy „Dworku mego dziadka“.

— **Bukówiec—Rasząg.** Podobne znęcanie się nad dziećmi jak w Bukówcu działo się także w szkole w Raszągu w pow. reszelskim w Prusach Wschodnich. Zajścia te opisuje we „Wielkopolaninie“ szewc p. Fr. Kubliński. Opis jego, w prostych słowach ujęty, zgrozą przejmuje czytającego. Na zażalenie odpowiedziała rejencya, że zarządzi co będzie potrzeba, ale rodzice się tą odpowiedzią nie kontentowali, i wysłali prośbę, by rejencya sprawę tę zbadała wprzód dokładniej. Są to wszytko skutki polityki hakatystycznej.

— **Kandydaci** na sprzedawczyków. Ze Strzałkowa piszą „Gońcowi W.“: Szanownej Redakcyi donoszę, iż p. Wawrzyn Adamski z Kornat ma zamiar sprzedać kolonizacyi swoje gospodarstwo, również pp. Tomczak, Kot, Musielak z Ostrowa kościelnego także mają zamiar sprzedać kolonizacyi swoje gospodarstwa. Trudno pojąć, że gorączka szachrajska ogarnia już gospodarzy i odbiera im trzeźwy rozum!

— **Bzik hakatystyczny** wyprawia takie orgie, że z czasem zabraknie mu pola do popisów. W Poznaniu jest restauratorem

w ogrodzie zoologicznym Polak p. Dembiński, który się na swoim fachu zna bardzo dobrze. Naraz posypały się skargi, Niemcy nie chcą chodzić do ogrodu zoologicznego, bo tam Polak jest restauratorem. W gazetach napadają na posła Jaeckla, prezesa Tow. „Ogród zoologiczny“, znanego z sprawiedliwości wobec Polaków i wzywają go, żeby p. D. usunął. W przeciwnym razie grożą bojkotem.

Może minister Hammerstein powie znowu, że uciśniona niemczyzna musi się bronić.

— **Wszystkich** nauczycieli Polaków należy wypędzić na zachód. Takie żądanie stawia „Pos. Tagebl.“ Na to odpowiada „Berl. Tagebl.“, żydowski hakatysta, że nie da się to przeprowadzić, bo niema nauczycieli Polaków gdzie podziać. Za to radzi zamieniać szkoły wyznaniowe w symultanne, żeby polskie duchowieństwo nie miało na szkoły tak wielkiego wpływu.

— **Posiadłość** w Mokronosie, obejmującą 500 mórg, sprzedał właściciel p. Skonieczny p. Łukaszewiczowi z Czarnkowa za 166,000 marek.

Gazety niemieckie donoszą jednak, że wierzyciele p Skoniecznego założyli przeciw tej sprzedaży protest.

— **Komisya** kolonizacyjna kupiła od właściciela Niemca folwark Ossówie obszaru przeszło 1200 mórg. Włość ta należała swego czasu do klasztoru Benedyktynów w Lubiniu. Obecnie z nabytemi przez Komisyą kolonizacyjną włościami Lubiniem, Bielewem i Daleszynem tworzy majętność ta zaokrąglony obszar przeszło 10 tysięcy mórg.

— **Szanownym** Czytelnikom naszym zwracamy niniejszem uwagę na ogłoszenie p. Klarowicza (specyalny polski skład tapet), który obecnie wyprzedaje wielką ilość najmodniejszych tapet po bardzo tanich cenach.

P. P. właścicielom kamienic i budowli polecamy skład tapet p. Klarowicza jako bardzo tanie źródło do uskutecznienia zakupów w tapetach.

— **W szkole handlowej p. Teofila Preissa** ul. Wiedeńska 1, rozpoczną się nowe kursa 3-go października. Nauka obejmuje książkowość pojedyńczą i podwójną — także amerykańską — korespondencyą w języku polskim i niemieckim, rachunkowość, stenografią, teoryę wekslową oraz pisanie maszyną Zwracamy uwagę na ogłoszenie w dzisiejszym numerze. Bliższe szczegóły podają prospekta, które nabyć można także w handlu przy Starym Rynku 64. Założony już w roku 1893 zakład p. Preissa wykształcił tysiące uczennić i uczni, którzy zajmują pierwsze miejsca w kantorach, biurach i handlach rozmaitych w Poznaniu i na prowincyi. Dlatego też instytut ten cieszy się coraz to większem zaufaniem powodzeniem, ponieważ kształci młodzież naszą w tak ważnych na dzisiejsze czasy wiadomościach handlowych. Do dyspozycyi stoji 6 pierwszoklasowych maszyn do pisania różnych systemów. Znając pana Preissa jako sumiennego i gorliwego pracownika w zawodzie swoim, zachęcamy do licznego udziału w przyszłym kursie, gdyż zatrudniona w handlu i przemyśle młodzież nasza tylko gruntowną i obszerką wiedzą trudnemu w obecnych warunkach zadaniu swemu sprostać może. Ale także rzemieślnikowi są wiadomości w prowadzeniu książek i t. p. koniecznie potrzebne.

— **Zwracamy** Szanownym Czytelnikom baczną uwagę na ogłoszenie poznańskiego Banku Parcelacyjnego, polecającego na sprzedaż pałac na Śląsku z parkiem itd.

— **Gniezno.** Tutejsza Izba karna skazała księgarza p. I. Wiśniewskiego na 8 dni więzienia za wydanie śpiewniczka pod tytułem: Zbiorek Pieśni dla młodzieży.“ W śpiewniczku tym znajdowały się tak „niebezpieczne“ pieśni, jak „Bracia rocznica“, „Boże Ojcze“ itd. Prokurator wniósł o 50 mk. kary, ale sąd uznał tę karę za niewystarczającą za taką zbrodnię i wydał wyrok powyższy. Pan Wiśniewski uda się do wyższej instancyi.

— **Kłecko.** Pan Fischbach sprzedał swój hotel w Kłecku komisyi kolonizacyjnej, jak donosi „Lech“ za 34 tys. mk. Reflektant Polak dawał 32 tysiące. W hotelu tym znajduje się sala, w której dotąd odbywały się wszystkie zebrania polskie, a w zeszłą niedzielę odbył się na niej wiec, protestujący przeciwko wyjątkowej ustawie kolonizacyjnej. O p. Fischbachu obiega tu pogłoska — pisze „Lech“ dalej — że sprzedał także swą posiadłość ziemską, obejmującą 200 mórg, kolonizacyi. P. Fischbach ma teraz głos. Jeżeli nie zaprzeczy, będziemy musieli przyjąć jako fakt, że także ziemię zaprzepaścił. — Co na to powie syn jego, który jest księdzem?

— **Trzemeszno.** Potrzebny tu jest, jak piszą do „Dzien. Kuj.“, adwokat Polak. Miasto liczy 5000 mieszkańców, a jest tu tylko jeden adwokat (żyd). Ponieważ okolica jest dobra, miałby Polak-adwokat dobre utrzymanie. Również miałby dobre utrzymanie Polak spedytor, ponieważ tu tylko jeden spedytor (żyd) się znajduje.

Września. Plac budowlany przy ul. Tylnej sprzedał p. Radziejewski firmie „Robert Sieburth synowie“ za 8 tys. marek. Ma tu stanąć fabryka obuwia.

— **Trzcianka.** Aptekę po zmarłym panu Wagnerze nabył długoletni prowizor tegoż p. Dyk za 220,000 mk.

— **Odolanów.** Straszny pożar nawiedził Karłówiec w powiecie tutejszym. Spaliła się połowa wsi — ogółem pastwą płomieni stały się 52 budynki, w tem 16 domów mieszkalnych. Zginęło też wiele bydła. Wielu straciło całe mienie, ponieważ nie byli zabezpieczeni.

— **Gołańcz**, dnia 29-go sierpnia. Szanowna „Praco!“ Pragnę donieść jaki smutny los spotkał nauczyciela p. Jungblutha po 27-letniej pracy swojej w miasteczku naszem w okolicznościach, które we wszystkich warstwach i w obu narodowościach nietylko żal i współczucie, ale słuszne oburzenie wywołały. W tych dniach bowiem otrzymał p. J. zawiadomienie o przesiedleniu swem do Gniewkowa od 1 października rb., a w domu jego leży od kilku miesięcy 18-letnia córka śmiertelnie chora — na chorobę płucną dogorywająca. Każdemu nasuwa się tu pytanie, czyżby władza, która kontroluje swych urzędników i ich familie na każdym kroku, nie miała wiedzieć, że członek familii od pół roku chory i pomimo Gerbersdorfu i najlepszej opieki lekarskiej, obecnie dogorywa na nieuleczalną chorobę i dlatego przeprowadzka nimożliwa, chyba że się oderwie ojca od umierającej córki? Czyżby od pół roku żadnego oświadczenia nie żądano od p. Jungblutha, albo wykluczone w niem były wzmianki o chorobach i nieszczęściach, lub takowe uwzględniane nie bywają? Spodziewamy się, że p. J. zaprotestuje przeciwko tak nagłemu przesiedleniu (ma tylko 5 tygodni czasu) i w tak smutnych okolicznościach i że władza uzna obecne położenie jego za dostateczny powód do przedłużenia terminu po za miesiące zimowe, bo przeprowadzka w tym czasie mogłaby narazić także jego chorowitą żonę, o czem władza może także nie wie. Niech niemiecko-katolickie pisma zanotują na swych łamach dla użytku swych posłów, jak u u nas traktuje się urzędników katolickich.

I. J.

— **Śmigiel**, dnia 3-go wrześnić 1904 r. W numerze 35 „Pracy“ z d. 28-go sierpnia b. r. jakiś nieznajomy donosi, że na zabawie kołowników w Lesznie ujrzał dwóch Sokołów śmigielskich, biorących udział w kostyumach „Vereinu“, którzy nie poczuwali się do obowiązku podążenia do Kościana na równocześnie odbywający się zlot. Na bezpodstawnie nam zrobiony zarzut odpowiadamy krótko, że wszyscy członkowie Sokoła śmigielskiego prócz 3, którzy ze względów rodzinnych do Poznania, względnie Wielichowa i Przementu udać się musieli, brali udzial w Zlocie w Kościanie, oraz że żaden ze Sokołów śmigielskich do Towarzystwa kołowników nie należy, tem samem więc oznak Towarzystwa tego nie posiada i nie nosi. Tyle w imieniu prawdy.

Wydział Towarzystwa gimnastycznego Sokół w Śmiglu.

Dr. Z. Konieczny prezes — *H. Witaszak* sekretarz.

— **Bydgoszcz.** Wystawa przemysłowa, której celem miało być wzmocnienie niemczyzny, przyniosła podług „Ostd. R.“ bardzo znaczny niedobór. Podział nagród wywołał ogólne niezadowolenie i zwołane zostało w Bydgoszczy zebranie protestujące przeciw temu podziałowi. W wystawie wzięli Polacy dość liczny udział Nagrodzonych zostało jednak stosunkowo mało i tak na 10 złotych medali dostał się tylko jeden Polakowi i to p. Józefowi Zawitajowi z Bydgoszczy. Srebrnych medali na ogólną liczbę 41 otrzymali Polacy 6 i to pp.: właściciel fabryki broni p. Nakulski z Gniezna, fryzyer Roman Choroblewski z Bydgoszczy, mistrz krawiecki p. Mroczek z Nakła i trzej mistrze szewscy pp. Józef Lenartowski z Inowrocławia, Szymon Jakubowski z Mogilna, Wojciech Graczyk z Pakości. Medali bronzowych rozdano 62, z tych otrzymali Polacy 9 i to: pp. cukiernik Wróblewski z Inowrocławia, zegarmistrz p. Dutkiewicz z Inowrocławia (znany wynalazca), malarz dekorator p. Jańczak z Inowrocławia, stolarze pp. Czarnecki z Bydgoszczy, Bogusławski z Maksymilianowa, Rajek z Czarnkowa, szewc p. Dąbrowski z Bydgoszczy, powoźnik p. Siekierski z Bydgoszczy, mistrz kowalski p. Jakób Stranz z Pakości za młotek do podkuwania koni i topór kołodziejski własnego pomysłu z tulejką: srebrny medal. Topór ten ma zostać opatentowanym. Mistrz stolarski p. Jan Fengler z Pakości otrzymał za ul dyplom; p. Noga z Gniewkowa za swoje wyroby woskowe bronzowy medal. Oprócz tego otrzymało 12 Polaków listy pochwalne na ogólną liczbę 70 wyznaczonych listów. Sądzenie okazów odbyło się pod nadzorem komisarzów rządowych.

— **Katowice.** „Górnoślązak“ donosi, że poddany austryacki, Jakób Bargiel z Łagiewnik, stolarz, otrzymał rozkaz opuszczenia państwa pruskiego w ciągu 7-miu tygodni. B. mieszkał na Śląsku lat 20.

Lwów. *Program pierwszego Kongresu Marjańskiego* przedstawia się jak następuje:

Dzień 27. września (wtorek). Godzina 9. wieczorem. Zebranie w salach Kasyna miejskiego urządzone staraniem Sodalicyi Marjańskich.

Dzień 28. września (środa). Godzina 9. rano. Uroczyste nabożeństwo w archikatedrze celebrowane przez ks. arcybiskupa dr. Bilczewskiego. Kazanie wygłosi ks. biskup dr. Pelczar. Godzina 11. Zagajenie kongresu i pierwsze plenarne posiedzenie w salach Filharmonii. Godzina 3-6½. Posiedzenie sekcyjne. Godzina 7½. Akademia literacko-muzyczna w teatrze miejskim.

Dzień 29. września (czwartek). Godzina 8. rano. Cicha Msza św. w Archikatedrze. Godzina 9-1. Posiedzenie sekcyjne. Godzina 4. Procesya rzymska z cudownym obrazem N. Maryi Panny łaskawej z kościoła archikatedralnego na rynek pod przewodnictwem całego episkopatu galicyjskiego. Godzina 7½. Drugie plenarne posiedzenie w salach Filharmonii i zakończenie Kongresu.

Dzień 30. września (piątek). Dzień Sodalicyi Marjańskich, co do którego bliższe szczegóły podane będą do wiadomości członków Sodalicyi. Komitet rozpoczął właśnie wydawanie książeczek czekowych na wszystkie punkta oraz przyjmujemy zamówienia na pozostałe w małej już tylko ilości bilety na Akademię literacko-artystyczną. Zachodzi obawa, iż największa we Lwowie sala Filharmonii nie zdoła pomieścić uczestników Kongresu zgłaszających się zewsząd z dniem każdym w coraz poważniejszej liczbie.

W odpowiedzi na nadchodzące zapytania nadmienia komitet, iż na posiedzeniach plenarnych, oprócz dostojników krajowych, zabierających głos z urzędu, przemówią: KKs. arcybiskupi i biskupi: Bilczewski, Teodorowicz i Pelczar, prezes Akademii umiejętności prof. Tarnowski, prof. Milewski, imieniem Sodalicyi dr. Przygodzki, dalej przedstawiciel stanu włościańskiego i prawdopodobnie Sienkiewicz.

Adres komitetu Kongresowego, który urzęduje obecnie bez przerwy: Lwów, ul. Jagiellońska l. 3. biuro Sodalicyi Marjańsich.

— **Z Gdańska** piszą nam: Wkrótce przybędzie do Gdańska arysta p. Paderewski, który obecnie przebywa w Australii. „Danziger Neueste Nachrichten" piszą z tego powodu w numerze 205 z czwartku 1-go bm.: „Paderewski przybędzie do Gdańska. Zarząd więc Towarzystwa dla koncertów Franka zrobi swoim członkom jeszcze jedną nadzwyczajną niespodziankę. Po długoletnich bowiem staraniach udało się nareszcie zarządowi uprosić tego sławnego wirtuoza-fortepianiste, p. Paderewskiego, za honoraryum, które tu jeszcze do tej wysokości nie doszło. P. Paderewski obiecał definitywnie przybyć."

Ponieważ na 5000 – 6000 Polonii nie posiadamy w Gdańsku takiego lokalu polskiego, w którym byśmy się mogli zebrać lub rozerwać, sprawy omawiać i t. d., więc mamy zamiar postawienia takiego domu, w którym wszystko byłoby i to: hotel, sale, składy, bank i t. d., coś w rodzaju Bazaru Poznańskiego. Nazwa tego domu brzmiałaby ewentualnie „Bazar" lub „Dom polski".

Zbieramy już na ten cel pieniądze, lecz nie wystarczają, aby ten cel osiągnąć wkrótce. Z okazyi przybycia p. Paderewskiego, wpadliśmy na myśl proszenia go o urządzenie koncertu na ten cel, gdyż wspaniałomyślność i hojność tego wielkiego artysty i dzielnego Polaka jest nam znaną.

Mam nadzieję, że Szanowny Pan Redaktor tę sprawę w swojej „Pracy" poruszy dając wskazówkę tutejszym Polakom, aby się jak jeden mąż stawili na jego koncert lub przywitawszy go na dworcu kolei uprosili go o koncert.*) *W. S.*

— **Z nad Renu.** Zjazd Kół śpiewackich w Westfalii i Nadrenii. Dnia 28 sierpnia odbył się staraniem Koła śpiewu „Jedność" w Hamborn VIII zjazd polskich Kół śpiewackich z Westfalii i Nadrenii. Udział w zjeździe był tak liczny, że olbrzymia sala Rennara była przepełniona. Samych śpiewaków, którzy występowali z śpiewami popisowemi, było przeszło 600 z 27 kół. Kilka kół mniej przygotowanych nie wzięło udziału w zawodach śpiewackich. Koło miejscowe przyjętym zwyczajem, również nie ubiegało się o nagrody.

Zagaił zjazd prezes Koła śpiewu „Jedność" z Hamborn p. Antoni Rybka, poczem p. Jan Brejski z Torunia przemówił o znaczeniu pieśni i kół śpiewackich, zachęcając gorąco, aby Rodacy pilnie śpiew pielęgnowali.

Nagrody otrzymały Koła: 1) „Dzwon" z Essen; 2) „Halka" z Bochum; 3) „Lutnia" z Gelsenkirchen; 4) „Fiołek" z Bruchu; 5) „Moniuszko" z Hüllen; 6) „Harmonia" z Wattenschied; 7) „Sobieski" z Herten; 8) „Cecylia" z Herne; 9) „Cecylia" z Neumühl; 10) „Gwiazda Jedności" z Osterfeld; 11) „Polsko-katolickie Koło śpiewu" z Gelsenkirchen-Ueckendorf; 12) „Słowik" z Marxloh; 13) „Róża leśna" z Hochlarmark; 14) „Gwiazda Jedności" z Gelsenkirchen-Bismarck; 15) „Lutnia" z Dortmundu; 16) „Mickiewicz" z Gelsenkirchen-Ueckendorf; 17) „Wanda" z Laar; 18) „Harfa" z Wanne; 19) „Lutnia" z Langendreer; 20) „Słowik" z Horsthausen; 21) „Mickiewicz" z Oberhausen; 22) „Kochanowski" z Eickla; 23) „Lutnia" z Linden; 24) „Zgoda" z Witten; 25) „Halka" z Kastropu; 26) „Harmonia" z Rotthausen i 27) „Słowik" z Buer.

Pierwsze 10 Kół zostały dopuszczone do ubiegania się o trzy nagrody honorowe, z których pierwszą ofiarował „Związek Kół śpiewackich z W. Księstwa Poznańskiego". Ponieważ jedno z Kół wyszczególnionych, było zmuszone odjeżdżać, przeto o nagrodę honorową ubiegało się tylko Kół 9. Pierwszą nagrodę honorową zdobyło najstarsze w Westfalii i Nadrenii Kółko żpiewackie „Lutnia" z Gelsenkirchen, drugą „Dzwon" z Essen, a trzecią „Halka" z Bochum.

— **Szczecin.** Mamy tu w Szczecinie dwa Towarzystwa polskie: „Towarzystwo polsko-katolickie" i „Jedność." Pierwsze odbywa posiedzenia w restauracyi p. Ignacego Rogowskiego na ulicy Elźbiety, a drugie w restauracyi p. Franciszka Maja na ulicy Filipa. Towarzystwo polsko-katolickie odbyło zabawę w niedzielę d. 21-go z. m. w ogrodzie Strzeleckim w Starej Grobli. (Alt Damm). Niestety nie było dużo gości. Powodem było z pewnością zbytnie oddalenie od miasta, jak też niewygodna komunikacya a głównie obojętność tutejszej Polonii.

Jest tu dużo Polaków, którzy pojęli Niemki za żony, jest też dużo takich Polaków, którzy dzieci swoje wychowują na Niemców, tak że albo wcale po polsku mówić nie potrafią, albo też wstydzą się mówić po polsku. Wiele też przyczynia się do oziębłości tujejszych Polaków ta okoliczność, że nie posiadamy w Towarzystwach książek polskich.

I. R.

*) Kwestyę tę poruszamy w innem miejscu. — Przyp. Red.

Nekrologia.

† Ś. p. *Leopold hr. Starzeński,* zmarł w Podkamieniu w 69 roku życia. Uśmiercono go już w roku 1901, a encyklopedya Orgelbranda zanotowała także śmierć jego w tym roku. Pogłoskę fałszywą o śmierci swojej przeżył o 3 lata. Należał on do najpopularniejszych pisarzów dramatycznych, a szczególnie we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i na galicyjskich scenach prowincyonalnych grywano bardzo często patryotyczne jego dramaty: „Gwiazda Syberyi", „Czaple pióro", „U Wyłomu", „Sen trefnisia" „Trynitarze", „Czarodziejka". „Żart królewski" etc. W dawniejszych latach brał też żywy udział w lwowskiem życiu literacko-artystycznem. Pogrzeb odbył się w Podkamieniu.

† Ś. p. *Maryanna Domachowska*, dnia 11-go z. m. w Żabnie pod Mosiną w 64-ym roku życia.

† Ś. p. *Maryonna Ryster*, dnia 30-go z. m. w Poznaniu-Jeżycach w 21-ym roku życia.

Ś. p. z *Kranzów Zofia Drygasowa*, dnia 2-go b. m. w Poznaniu.

Od Redakcyi.

Panu Józefowi R. w Szczecinie. — Dziełko takie nabyć Pan możesz w Księgarni Kucnera i Chrzanowskiego przy ul. Wilhelmowskiej. Korespondencyą zamieszczamy i dziękujemy za łaskawą pamięć.

Panu K. S. w Kościanie. — Wsystkich polskich posłów wybranych w ostatnich wyborach do sejmu pruskiego już zamieściliśmy.

Autorowi wierszyka p. t. „Doktorska bryka". — Nie zamieścimy, bo nie ma podpisu.

Humorystyka.

Manifest carski.

1. Karę cielesną dla ludności wiejskiej — o ile była wymierzaną za kilkakrotne naruszenie obowiązków — zamienia się na karę skórną, z łaskawem uwzględnieniem odporności skazanego na plagę miejsca.

2. Wszystkie zaległości włościan — o ile nie mogły być ściągnięte — umarza się. Uwalnia się również ludność od zwrotu pożyczek, których nie otrzymała w porze nieurodzajów. Oprócz tego darowuje się różne grzywny, jako to: za szybką jazdę przez most, za zanieczyszczanie miejsc publicznych i t. p.

3. Wszyscy panowie złodzieje, podpalacze i inne kanalje, jeśli tej zbrodni dopuścili się w dniu urodzin następcy tronu, zostają uwolnieni od winy i kary, wypuszczeni z więzienia i otrzymają w nagrodę medal pamiątkowy wraz z kieliszkiem *aczysъсzеnоı*.

4. Polityczni przestępcy, którzy w czasie odsiadywania kary, odznaczyli się szpiegostwem i denuncjacją swych współkolegów, otrzymają napowrót prawa obywatelskie. Polityczne zbrodnie, popełnione na 15 lat wstecz od urodzin następcy tronu — o ile nie zostały dotychczas wyśledzone — idą w zapomnienie. Politycznym przestępcom, którzy uciekli za granicę — o ile nie mają zamiaru powrócić — zezwala się pozostać tam nadal.

5. Finlandczykom darowuje się wszystkie nieściągalne do dnia 14-go stycznia podatki.

6. Wszystkie nałożone bezprawnie przez czynowników grzywny, które z powodu niewypłacalności ukaranych nie mogły być ściągnięte, darowuje się również. Obowiązanym do służby wojskowej, którzy z obawy przed asenterunkiem z powodu wojny uciekli, pozwala się wrócić, pod warunkiem bezzwłocznego zgłoszenia się do służby wojskowej.

7. Wszystkich czynowników, którzy przed dniem urodzin następcy tronu dopuszczali się łapownictwa i kradzieży, pozostawia się na miejscach dotychczasowych, pod warunkiem, że jak dotąd i nadal także dbać będą o dobro państwa i współobywateli.

8. Generał-gubernator Finlandyi otrzyma polecenie zastanowienia się nad ulepszeniami w zarządzie kraju, a to ze względu na prawdopodobieństwo rychłego atentatu w terminie jaknajkrótszym.

W końcu przyrzeka manifest zabezpieczenie i wychowanie dzieci tych oficerów rosyjskich i żołnierzy, którzy podczas wojny z Japończykami, nie zdołali wycofać się w porę.

❖

Wojna.

(Telegramy ze źródeł rosyjskich.)

Petersburg. Car, carowa i nowonarodzony carewicz po całych dniach błogosławią „ikony“, które wagonami odchodzą na plac boju w Mandżurji.

Krążą pogłoski, że młody następca tronu, mianowany szefem gwardyi finlandzkiej i wielkim atamanem kozackim, domaga się na gwałt pozwolenia wyruszenia na pole walki i objęcia naczelnego dowództwa. Wiadomość ta podniosła niesłychanie ducha armii. Zapewniają, że Tarapatkin i Stössel będą się trzymali dopóty, dopóki carewicz Aleksy nie stanie w Mukdenie.

Władywostok. Ponieważ spodziewana flota portarturska tutaj nie przybyła, sądzi Skrydłów, że Japończycy zostali na głowę pobici, wyrzuceni z Portu Artura, a flota rosyjska odjechała do Kronsztadu.

Petersburg. Kiedy w kołach miarodajnych zwyciężyło zapatrywanie, że ofenzywa Tarapatkina, polegająca na ciągłem cofaniu się, jest genialnie głupia, car zły telegrafował: „Daj się pan wypchać“. Tarapatkin wziął telegram dosłownie i daje się ciągle dalej wypychać z Mandżuryi. Mówią tedy o bliskiem odwołaniu Tarapatkinia, a naczelne dowództwo ma objąć sławny generał Moroz, zwycięzca Napoleona pod Moskwą i Osmana baszy pod Plewną. Atoli generał Moroz oświadczył, że nie może prędzej się zmobilizować jak za trzy miesiące.

Peterhof. Jeden z apartamentów cara zmieniono świeżo na pokój z japońskiem obiciem. Car zaczyna się powoli przyzwyczajać do tego pokoju.



Podczas letniego „dolce far niente.“

Kiedy mnie czasem ogarną smutki,
„Chłopcze, bądź wesół, ale bez wódki,
Pal sobie papcia, lecz Asmołowa;“
Radzi mi moja lepsza połowa.

Spróbuj, a ręczę za dobre skutki,
Że z dymem papcia kończą się smutki,
Bo siedzą one, widzę — pod nosem,
Więc łatwo spędzisz je papierosem.“

„Dobrze już, dobrze, moje kochanie,
Chętnie się zgodzę na twoje zdanie,
Ale tam muchy mam jeszcze w nosie,
Są na nie leki też w papierosie?“

„O, mój ty chłopcze, biedny, naiwny,
Muchy się w sposób arcyprzedziwny,
Wyniosą same z twojego nosa,
Bo je uwędzi dym z papierosa.“

To mówiąc moja lepsza połową,
Podaje papcia mi Asmołowa;
Tym się zaciągam, dym sztucznie [puszczam
I skrupulatnie skutki wyłuszczam.

Tworzą się kółka, przez nie kółeczka
Latają hyżo, jak jaskółeczka.
Zmienia się obraz w esy, floresy,
Cienkie niteczki i grube kresy.

Jakieś wężyki, to znów zygzaki,
Uschnięte drzewa, powiędłe krzaki,
Wszystko się dziwnie w kółko obraca,
Jak ta o nosie i papciu praca.

Naraz się łonią z tego chaosu,
Muchy, komary, lecz nie bez głosu,
Tamte do nosa, te mi do ucha,
Brzęczą, że latoś wielka posucha.

Więc takie chude, słabe biedaczki,
Zwilżyć krwią moją chcą swe ryjaczki,
Kropelkę tylko, wszak to nie wiele,
Dank w pocałunku złożą na ciele.

Próżno ja w prawo, próżno ja w lewo,
Potrząsam głową na takie prawo,
I ręką macham na dół i w górę,
Przecież tu chodzi o ludzką skórę!

Naraz, o zgrozo, merdzi coś w nosie,
I gospodarzy we wąsach włosie,
Krzywi się buzia, opada ręka,
A człek ze złości łaje i stęka.

Gdy tę odmianę ujrzała żona,
Rzecze łagodnie, choć urażona:
„Nie lżyj, lecz mojej usłuchaj rady,
I nosem wypuść dymu kaskady!“

Nie chwaląc siebie, jestem chłop setny,
Więc też wnet zmieniam nos w krater [Etny
I chmury dymu puszczam wokoło,
Aż mi się w sercu robi wesoło.

Raz jeszcze w dymie zamajaczały,
Muchy, komary, a tak brzęczały
Jakoś zajadle, jakoś grymaśnie,
Lecz to już innym razem wyjaśnię.

Tu tylko dodam, chociaż nawiasem,
Że gdy cię grymas napadnie czasem,
By go się pozbyć, daję zachętę:
Udaj się z papciem na „far niente!“

Trzemeszno, d. 1. 9. 04. *Edgard.*



DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Artur Gruszecki.

Nad Wartą.

9)

(Ciąg dalszy.)

A zresztą czy mu z tem źle? Czy w ten sposób nie zabezpiecza przyszłości, nietylko żonie, ale swoim dzieciom?... Myślał o dzieciach... Józia bałamuci trochę Reginka, bo i zkąd w dziecku niechęć do Niemców? do wojska pruskiego?... ale to minie, chłopiec przyzwyczai się myśleć i czuć po niemiecku. I kiedyś, gdy dorośnie i dojrzeje będzie mi wdzięczny, że oszczędziłem mu tej walki pomiędzy uczuciem narodowem polskiem, a praktyką i wymogami życia realnego.

Piotruś i Karolcia są już inni, mówiąc po polsku tłómaczą frazesy niemieckie. To zasługa konsekwentnego wychowania i bony Niemki. O tych dwoje mogę być spokojny... tylko ten Józio... Czyż odezwałaby się w nim dziedziczność uczuć po dziadku i innych przodkach?

I nagle stanął mu przed oczyma jego ojciec, jakim go pamiętał w chwili gniewu i oburzenia. Zdawało mu się, że widzi surowe spojrzenie, słyszy ostry ton jego głosu, który pyta: co zrobiłeś ze sobą, z dziećmi swojemi? Otrząsnął szybko tę marę, lecz przypomniała mu się cicha skarga Reginki: co powiedziałby nasz ojciec?

Ach, umarli nie wstają z grobów i nie będą żądali odpowiedzi... zresztą on postąpił tak, jak musiał, jak mu nakazywały stosunki i jego rozum. Jeśli nawet i zbłądził, o czem bardzo wątpi, to w dobrej wierze i dlatego, by uratować ród od zagłady i nędzy, majątek od utraty.

Pod tym względem sumienie ma czyste i tylko ludzie zaślepieni, jednostronni, tylko szowiniści w rodzaju Daleszyckiego, mogą go potępiać.

Ze wzgórka widać było miasto rozłożone na płaszczyźnie.

Szczukowski z grymasem niechęci spojrzał na liczne kominy fabryczne, na wieżę kościelną, na ratusz, landaturę...

Szamotuły nie wiązały się u niego z przyjemnemi wspomnieniami, jeździł do tego miasta, by załatwić interesa pieniężne lub urzędowe i zawsze miał tu do czynienia z wekslami, umowami, urzędnikami, którzy chociaż uprzejmi, dawali mu odczuć swą przewagę.

Zajechał do hotelu Berlińskiego, a przebrawszy się z drogi poszedł do landratury, budynku wielkiego zbudowanego w rodzaju koszar wojskowych.

Na pierwszem piętrze mieściło się biuro landrata, a Szczukowski, wręczywszy swój bilet dowiedział się od pisarza siedzącego w poczekalni, że na razie pan landrat zajęty.

Czekał układając w myśli plan rozmowy. Do pokoju wszedł kontrolor podatków, a dowiedziawszy się, że landrat zajęty już miał wychodzić, gdy dostrzegł siedzącego Szczukowskiego, a przywitawszy się:

— Pan zapewne z interesem do pana landrata?

— Tak jest — i dodał nie bez goryczy — czekam dość długo.

— Jestem pewny, że gdyby pan landrat mógł, przyjąłby pana natychmiast — a zwracając się do pisarza — kto tam jest?

— Nie znam tego pana.

— Jakiś interesant, bo to u nas, w urzędzie — uśmiechnął się — jak na jarmarku, zawsze ktoś jest, co innego na wsi, we dworze, tam pan swobodny.

— Tak się wydaje, mam i ja kłopoty.

— Po załatwieniu sprawy, może zechce pan zajść do mnie na chwilę.

— I owszem... będę.

Wkrótce zabrzmiał dzwonek, a pisarz rzekł grzecznie:

— Pan landrat czeka.

Szczukowski wszedł do obszernego pokoju z dwoma oknami wprost drzwi wejściowych, tak że landrat siedzący przed biurkiem pomiędzy oknami, mógł doskonale śledzić wyraz twarzy i ruchy wchodzącego, zostając sam w cieniu.

Na głęboki ukłon zawołał urzędnik uprzejmie:

— Dzień dobry, panie Szczukowski... proszę, siadaj pan — wskazał ręką na przeciwległy fotel przy biurku.

Gdy Szczukowski się zbliżył, landrat podniósł się cokolwiek i wyciągnął rękę na powitanie, mówiąc:

— Miło mi zawsze pana widzieć, a dziś szczególnie, gdyż chciałbym rozmówić się szczerze.

— Bardzo chętnie... słucham pana landrata.

— O, mamy czas — uśmiechnął się gładząc szpakowate faworyty — wpierw pański interes... o co idzie?

Szczukowski spojrzał badawczo na urzędnika, którego twarz miała zawsze spokojny, w sobie skupiony wyraz i spojrzenie zagadkowe.

— Przyjechałam dowiedzieć się, czy jest już odpowiedź na moje podanie w sprawie gospodarstwa lasowego?

— A, już wiem — mówił dygnitarz uprzejmie — zapytano nas o szczegóły... stosowne sprawozdanie wysłaliśmy.

Na twarzy Szczukowskiego prócz rozczarowania widać było niepokój i po chwili spytał niepewnym głosem:

— Czy wolno wiedzieć jakiego rodzaju było to sprawozdanie?

— Nie mogę zdradzić tajemnicy urzędowej... ale wierz mi pan, że było przychylne.

— Dziękuję panu landratowi — rzekł głosem spokojniejszym — i mniej więcej kiedy mam przyjechać po odpowiedź?

— A, tego nie wiem... może za kilka dni, może dłużej, w każdym razie dam panu znać?

— Dziękuję... a teraz słucham pana landrata... czem mogę służyć?

Landrat wyjął cygara, a po zapaleniu rozsiadłszy się wygodniej:

— Wspominałem, że chcę z panem pomówić szczerze... a na mojem stanowisku mam do tego tak mało sposobności, zwłaszcza z Polakami — westchnął głęboko — którzy nie wiadomo dlaczego są tak wrogo usposobieni względem rządu.

— Skutki propagandy dziennikarskiej — mruknął gość.

— Tak, tak — skinął urzędnik głową i mówił z ubolewaniem — takie zachowanie zmusi wreszcie rząd do przedsięwzięcia surowych środków, a na tem cierpią nietylko winni, ale wszyscy obywatele... I dlatego do pana, którego przekonania są mi znane, zwracam się z prośbą, abyś pan zechciał mi pomódz do usunięcia nieładu.

— Ale cóż ja mogę zrobić? — spytał szczerze zdziwiony.

— O, bardzo dużo... pan, jako człowiek majętny, z nazwiskiem, może dać przykład innym swem lojalnem zachowaniem się wobec nas.

— Czy pan landrat ma mi co do zarzucenia? — spytał lekko zaniepokojony.

— Dotychczas nie... jesteś pan wzorowym obywatelem... ale zbliżają się wybory do sejmu, czytał pan listę wyborców?

— Tak jest.

— Otóż w pana okręgu wyborczym tak ułożyły się stosunki — westchnął — że w pierwszej klasie mam dwóch naszych, a trzech Polaków, do których pana z nazwiska i urodzenia zaliczam.

— Wiem o tem — szepnął Szczukowski.

— Otóż całej prowincyi i rządowi zależy bardzo, by wyborcy oddali swe głosy na pana von Stiegler, bo wybór szambelana von Weisse, jako pierwszego posła jest pewny. W okręgu pana, tylko od pana zawisło, by wyborcą został zwolennik porządku i zgody społecznej i dał swój głos na pana von Stiegler.

Szczukowski przybladł lekko, zrozumiał doniosłość żądania. Od czasu przekształcenia się swego na jawnego i gorliwego przyjaciela Niemców, [illegible] po raz pierwszy przechodzić przez ogniową próbę wyborczą. Dotychczas, jakkolwiek zaliczał się do ostrożnych i jawnie potępiał

skrajną opozycyę, głosował zawsze z Polakami, dziś ma zerwać tę łączność i to w sprawie najważniejszej, bo przy walce wyborczej, która, jak wiedział, będzie zażartą. Wahał się więc, namyślał, z jednej strony stawały uczucia odziedziczone, tradycyjne, z któremi się zrósł od dzieciństwa, a z drugiej strony, głosowanie na Niemca będzie tylko logicznem następstwem jego dzisiejszych przekonań politycznych, a zarazem dowodem lojalności wobec osób wpływowych, które w danym razie mogły mu pomódz w interesach.

Już otworzył usta, by dać żądane przyrzeczenie i znów się zawahał, wreszcie rzekł:

— Pan landrat może być przekonany, że zrobię wszystko, co będę mógł.

Urzędnik pilnie śledził wyraz twarzy gościa i na chwilę zjawił się na jego ustach uśmiech gorzkiej ironii, a błysk oczu zdawał się mówić: wam Polakom nigdy nie można dowierzać, nawet ty się wahasz...

Usłyszawszy odpowiedź, powiedział tonem serdecznej uprzejmości:

— Nie wątpię w pańskie dobre chęci, liczę na pana, i w danym razie postaram się panu odsłużyć.

Szczukowski doskonale odczuł, że poza tą formą mieści się coś więcej, na razie to go ubodło, chciał szorstko odpowiedzieć, że nie ze względu na jego łaski, lecz z przekonania będzie głosował, powstrzymał się jednak, bo i w jakim celu narażać siebie.

Po kilku chwilach obojętnej pogadanki, pożegnał landrata, który w dowód wielkiej uprzejmości odprowadził go do połowy pokoju, a gdy drwi się zamknęły, mruknął z gniewem:

— O, jacyż wy wszyscy wstrętni!

Już miał wychodzić Szczukowski z landratury, gdy wspomniał kontrolera podatków, z którym często miał do czynienia z powodu gorzelni.

Po przywitaniu mówił urzędnik o drobnych uchybieniach w prowadzeniu gorzelni.

— To zależy tylko od Fehrentheila — bronił się właściciel — widocznie źle dozoruje.

— Zrobiłem mu tę uwagę — mówił inspektor — ale on zasłania się niezdarnością robotników.

— Dałem mu jednak najlepszych.

— Może i tak, lecz on skarży się na ich nieposłuszeństwo, i jak mi mówił, gorzelnia stanie na dwa lub trzy dni, gdyż robotnicy wybierają się na wybory.

— Ależ to niemożliwe — zawołał zgorszony.

— Wszystko możliwe wobec gwałtownej agitacyi... i muszę uprzedzić pana, że podobne zachowanie się robotników byłoby bardzo źle uważane.

— Niech pan będzie spokojny, potrafię ja utrzymać ich w karbach.

— Wiedziałem o tem — uśmiechnął się przyjaźnie — i właśnie dla tego trudziłem pana, by zwrócić jego uwagę na niewłaściwe zachowanie się podwładnych osób. Mojem zdaniem od robotnika musi się wymagać bezwzględnego posłuszeństwa i ścisłego pilnowania roboty, bo i co takim bydlakom po wyborach, gdzie nasłuchują się podburzających mów i rewolucyjnych nawoływań. Czyż nie tak?

— Jestem zdania pana — przytakiwał niemal odruchowo właściciel, zajęty myślą, gdzie i jak zdobyć potrzebne pieniądze, wreszcie spytał: — właściwie o co idzie?

— Jestem odpowiedzialny z urzędu za zachowanie się robotników... prosiłbym więc pana o niedopuszczanie nadużyć ich w czasie wyborów.

— A wie pan — odparł Szczukowski podrażnionym głosem — przecież każdego nie będę pilnował, zwłaszcza że ustawa wyraźnie zaleca swobodę wykonywania obowiązków społecznych.

— Ja też nie mam zamiaru krępowania ich — zawołał żywo inspektor — prosiłbym jedynie, aby pan zatwierdził swą powagą zarządzenia Fehrentheila.

— A, jeśli tylko o to idzie... może pan być pewny, że nie myślę narażać powagi gorzelnianego.

— To już wszystko — uśmiechnął się — o co miałem prosić pana.

Pożegnawszy inspektora, wyszedł na ulicę i, mimo chłodnego wiatru, czuł gorączkę krwi z powodu niespodziewanego zawodu w landraturze.

Do kupca lasu wobec oświadczenia landrata nie miał po co iść, a ten brak spodziewanej zaliczki stawiał go w bardzo trudnem położeniu.

Pilniejsze długi wynosiły poważną sumę dwudziestu tysięcy marek i skąd je wziąć, w jaki sposób dostać?

Na razie poczuł pustkę i zimna w mózgu, szedł bezradny, jak lunatyk, w stronę hotelu i w oczach, w uszach, w myślach miał tylko jedną cyfrę długu, która go gniotła, męczyła i ani na chwilę nie ustępowała.

Tuż przed hotelem błysnęła mu myśl, że kupiec spirytusu mógłby użyczyć mu pomocy i dać dalszą zaliczkę.

Jednak nie sprzyjało mu szczęście dzisiaj, gdyż kupca nie zastał i dopiero po usilnych staraniach udało mu się wydobyć od lichwiarzy połowę potrzebnej sumy.

Zmęczony i upokorzony wracał do domu, a smutne myśli i dręczące przeczucia bliskiej przyszłości opadły go rojem os złośliwych, które szumiały, brzęczały, kłuły dotkliwie.

Pobudzona wyobraźnia przedstawiała mu jego położenie w kolorach coraz czarniejszych, rozpaczliwszych.

Czuł żywo potrzebę zwierzenia się, szukania pomocy i pociechy, lecz na myśl wyjawienia prawdy żonie wzdragał się. Dotychczas był tak pewny siebie, tak silny i dobrowolnie ma zedrzeć urok, spaść w jej oczach do kategorji ludzi słabych, chwiejnych, nieporadnych...

Przesunęły mu się w myśli obrazy sporów i targów z lichwiarzami, oburzały go ich wymagania i zastrzeżenia. Zastanowiło go, że dawniej znajdował tak łatwy i tani kredyt, szukał przyczyny, a nawiązując rozumowanie swe do lekkich uwag lichwiarzy o nieszczególnych dochodach Młodowa, doszedł do przekonania, że te złe wieści rozsiewają jego sąsiedzi. Naturalnie nie Niemcy, z którymi jest na stopie przyjacielskiej, lecz Polacy, niechętni mu za jego lojalność względem sfer rządzących. Zawrzał w nim żal i gniew, postanowił też zamanifestować jawnie i głośno swe przekonania przy wyborach, pokazać im, że jego osoba i głos zaważą na szali i że źle zrobili, zrywając z nim za jego osobiste przekonania.

I znów nadpłynęła fala niepokojów i trosk materjalnych, tym razem jednak o wiele słabsza. Wszak miał przy sobie pieniądze, któremi zaspokoi co najnaglejsze sprawy... a wkrótce zrobi umowę o las, ureguluje swoje interesa i wszystko wróci do normalnego porządku. Gorzelnia da dochody, ziemia urodzi, odstąpi od dzierżawy Żaleńca, porobi różne oszczędności, skupi się w Młodowie i będzie miał dostateczne dochody, by spłacać wszystkie ciężary.

Uspokojony i pełen dobrych myśli przyjechał do domu.

VII.

Przy zwykłej konferencyi gospodarskiej wieczorem, Keltermann, zdawszy Szczukowskiemu sprawozdanie ze stanu robót w dniu ubiegłym i planu zajęć jutrzejszych przemówił:

— Prosiłbym wielmożnego pana o urlop na jutro i na najbliższy wtorek.

— Wyjeżdża pan?... Jest interes?

— O, jadę bardzo blisko, a wieczorem będę z powrotem. Otrzymałem polecenie udania się do Kriegerwache.

Szczukowski spojrzał trochę zdziwiony i spytał:

— W jakim celu?

— Mam dopilnować kolonistów, aby spełnili swój obowiązek... Koloniści są tacy leniwi, że nie chcą brać udziału w wyborach do sejmu, a przecież głos ich coś znaczy w ogólnym rachunku, a zresztą nie można pozwolić na ich bierność wobec agitacji.

Właścicielowi nie podobało się to zajęcie się rządcy wyborami i spytał głosem niechętnym:

— Kto polecił panu Kriegerwache?

— Komitet wyborczy niemiecki w Szamotułach.

Szczukowski z odczytanej odezwy wiedział, że w skład komitetu wchodzą bardzo poważne osobistości i nie wątpił że landrat otacza komitet swą opieką. Jeśli więc zabroni Keltermannowi wyjazdu, to nie omieszka zawiadomić o tem komitet i jego postępowanie będzie źle widziane. Odczuł też niemile to wtrącanie się Niemców i rozporządzanie czasem jego oficjalisty, lecz odmówić wydało mu się rzeczą niebezpieczną. Spojrzał na Keltermanna, którego twarz wyrażała pewność siebie i śmiały upor. To go rozdrażniło i rzekł z przekąsem:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tajemnica księcia.

Powieść z francuzkiego

6) tłomaczył **S. P.**

(Ciąg dalszy.)

— Co pani uczynisz, jeżeli odpowiedzi odmówię? Zdradzisz go zapewne i wydasz w ręce sprawiedliwości? Chcesz go widzieć na rusztowaniu?

Pani Lapierre mówiła to szybko, bez tchu nieomal.

— Mój Boże! Pani kochasz zawsze jeszcze tego człowieka! — zawołała Irena niezmiernie zdumiona.

— Ja, kochać go? — odrzekła pani Lapierre z wyrazem takiego wstrętu, odrazy i oburzenia, że nie można było wątpić o jej uczuciach dla niego.

Po słowach tych krótkie nastąpiło milczenie. Potem, nagle rzuciła się pani Lapierre na kolana przed Ireną i zawołała z rozpaczą:

— Kocham tylko mego syna! I chcę go uchronić przed hańbą, plamiącą nasze nazwisko! Wstyd i rozpacz zabiłyby go z pewnością, gdyby ta straszna prawda wyszła na jaw! Ja mogę znieść wszystko, byleby on nie cierpiał! Powiedz mi pani, co mam uczynić, aby jego ocalić? Mów, rozkazuj — będę ci posłuszną, tylko nie zmuszaj mnie do wydania sądom — katowi — owego — owego człowieka, którego nazwisko noszę.....

Namiętny ból serca nieszczęśliwej kobiety wzruszył jednak Irenę. Pochyliła się z odcieniem litości ku klęczącej i podając jej rękę, rzekła łagodnie:

— Wstań pani i uspokój się! Przysięgam ci, że tajemnicy twego małżeństwa z tym człowiekiem nie zdradzę. Nikt się nie dowie o tem, co pragniesz ukryć w obec świata!

— Ach, mogę wierzyć słowom pani? — zawołała pani Lapierre wstając, a słaby promyk nadziei rozjaśnił jej twarz bladą.

— Nie mam nawet żadnych złych zamiarów w obec Ludwika Clermonta, — odpowiedziała Irena, — a jeżeli pragnę się dowiedzieć o jego pobycie, to nie dla tego, aby mu szkodzić! Przeciwnie, zależy mi nawet na jego wolności, bo on jest mi potrzebny!

— Jakto? Pani potrzebujesz jego usług?

— Tak, pomimo, że to brzmi bardzo dziwnie. Chcę panią tylko przekonać, że szczerze względem ciebie postępuję, wyjawiając ci, że wówczas uszedł policyi jedynie z moją pomocą!

— Nie rozumiem tego!

— A jednak tak jest. Czy nie przypominasz pani sobie, że w pracowni twego syna pozostawił rozmaite ślady swojej bytności, i walki z twoim synem? Ślady te byłyby go z pewnością zdradziły!

— Ah, więc uporządkowanie pokoju i zatarcie tych śladów.....

— Było mojem dziełem, tak samo jak i ukrycie noża i mankieta!

— Więc pani tam byłaś?

— Nie, ale nie pytaj więcej, bo byłoby to zbytecznem! Chcę ci tylko dowieść, że chodzi mi o ocalenie Ludwika Clermonta, a nie o aresztowanie go. Możesz mi wierzyć, że zachowam jak najgłębsze milczenie co do miejsca jego pobytu!

— Czegóż pani zatem chcesz się dowiedzieć odemnie?

— Gdzie się obecnie znajduje Ludwik Clermont!

— Mieszka on pod nazwiskiem Bernarda Dauvers na ulicy Neuilly.

— Sam?

— Nie, jest on plenipotentem księcia Chandors.

— Księcia Chandors! — zawołała Irena, a oczy jej błysnęły szatańską prawie radością.

— Pani znasz księcia? — zapytała pani Lapierre przestraszona.

— Nie, — odrzekła Irena szorstko i stanowczo. — Rozmowa nasza kończy się na tem, możemy się pożegnać i sądzę, że już się nigdy nie zobaczymy.

Pani Lapierre ukłoniła się i milcząc, poszła ku drzwiom.

— Ale jeszcze jedno, — dodała Irena. — nie chcę, abyś pani powiadała komukolwiekbądź o naszej rozmowie. Będę milczała pod warunkiem, że i pani zachowasz milczenie. Nikt — słyszysz — nikt — nawet syn twój, nie powinien się dowiedzieć słowa z tego, o czem mówiłyśmy! Nikt nie ma się domyślać, że jestem w Paryżu, inaczej, — zawołała groźnie, — biada tobie i synowi twemu! Nie mam litości dla tych, którzy mi opór stawiają! Dotrzymaj pani obietnicy, to i ja dotrzymam mojej

Pani Lapierre skinęła głową i wyszła.

ROZDZIAŁ XIX.

Nie można się było dziwić, że pani Lapierre zemdlała, wróciwszy do domu, złamana nadmiarem okropnych wrażeń. I bohaterstwo ma granice, a wypadki ostatnich dni zbyt silnie wpłynęły na słabą tę kobietę.

Gaston był przekonany, że zbyteczna praca była powodem zemdlenia matki!

— Wiem dobrze, — mówił całując jej ręce, gdy wróciła do przytomności, — że pracujesz i męczysz się zanadto. To ja powinienem zarabiać na twoje utrzymanie i nie mogę sobie darować mej opieszałości! Postępowałem haniebnie, pozwalając ci pracować dla nas obojga!

Pani Lapierre była zadowoloną, że myśli jego zwróciły się w tę stronę, i że nie pytał wcale o panią Rios. Czuła potrzebę samotności, aby rozważyć sobie dokładnie każde słowo tej przykrej rozmowy i ułożyć plan dalszego postępowania, i dla tego udała się wcześnie na spoczynek, namawiając Gastona, aby się także położył.

Ale niespokojny młodzieniec, przychodził co chwilę do jej pokoju, aby się przekonać, czy matka czego nie potrzebuje i dopiero nad ranem, ujrzawszy ją śpiącą, postanowił iść do swej pracowni.

— Dodaj mi siły, Boże mój, do sumienniejszego niż dotąd, wykonywania moich obowiązków, — szepnął, patrząc z niezmierną czułością na bladą twarz śpiącej.

Nazajutrz powiedział matce, że zamierza wyjść na przechadzkę i z uderzeniem jedenastej zadzwonił do mieszkania księcia Chandors.

Służący wprowadził go jak zwykle do jednego z salonów na dole, w którym dawał Stelli lekcye muzyki.

Gdy wszedł, ujrzał Stellę, siedzącą przed fortepianem, z głową o poręcz krzesła opartą i w głębokiem pogrążoną zamyśleniu. Skoro go spostrzegła, zerwała się szybko, i zarumieniona, uśmiechnięta biegła ku niemu z wyciągniętą ręką.

— Dziękuję ci, że przyszedłeś, — zawołała, wesoło, — i domyślam się, że chcesz pomówić z księciem, nieprawda? Każę mu powiedzieć, że jesteś tutaj!

Ale w chwili, gdy chciała dotknąć dzwonka, otworzyły się drzwi i księżna Janina weszła do salonu.

— Ah, pan Lapierre, — zawołała, zbliżając się do Gastona i podając mu uprzejmie rękę. — Cieszę się bardzo, że pana tu widzę! Byłam już zaniepokojoną długą twoją niebytnością u nas.

— Matka moja jest od kilku dni cierpiąca, — odrzekł Gaston zmieszany. — Wczoraj nawet, wróciwszy z miasta, zemdlała.

Stella spojrzawszy na niego badawczo, jak gdyby się chciała przekonać, czy mówi prawdę przedstawiając stan matki tak niebezpiecznie, lub czy też chce wytłumaczyć tem swoją kilkodniową nieobecność w pałacu.

Gaston zauważył to i zwracając się do niej, dodał:

— Tak, księżniczko, mówię zupełną prawdę! Czuwałem dziś całą noc przy matce i pragnę wrócić do niej jak najprędzej!

— Ale najpierw musisz pan się widzieć z księciem, który jest uprzedzony o twojem przybyciu, — rzekła Janina.

— Służę!

— Zaprowadzę pana do niego, — zawołała Janina i wyszła z Gastonem, który nie śmiał już spojrzeć na Stellę.

Zaraz na pierwszem piętrze spotkali pana Bernarda, wychodzącego z pokoju księcia. Na widok ojca zbladł Gaston śmiertelnie, a oczy jego błysnęły tak groźnie, że Janina zdumiona spojrzała na niego.

— Dziękuję księżnej jak najuprzejmiej za łaskawe towarzyszenie mi, — rzekł teraz Gaston głosem, drżącym z wzruszenia, — ale..... ale..... chciałbym pomówić z tym

panem..... z panem Bernardem kilka słów, i byłbym księżnie bardzo wdzięczny, gdyby..... gdyby.....

— Gdybym was samych zostawiła, — dokończyła Janina. — Nie miałam też wcale zamiaru być obecną rozmowie pana z księciem!

I skinąwszy uprzejmie głową, zwróciła się ku schodom, żdziwiona nagłą zmianą i widocznem zmieszaniem w zachowaniu się Gastona na widok pełnomocnika.

Gdy księżna znikła na ostatnim zakręcie schodów, zbliżył się Gaston prędko do Ludwika Clermonta, ale jego ponury i stanowczy wyraz twarzy nie musiał nic dobrego zapowiadać, bo nie zostawiając nawet synowi czasu na wypowiedzenie jednego słowa, szepnął przytłumionym lecz ostrym głosem:

— Ostróżnie! Jeżeli będziesz rozsądnym, zostanie Stella twoją żoną!

Gaston cofnął się oburzony.

— Zabraniam ci wymawiać to imię, — rzekł tonem, wyrażającym niezmierny wstręt i odrazę.

A zatem jego ojciec, ów najgorszy zbrodniarz, wiedział już o ich miłości i śmiał mu o niej mówić.

Clermont spojrzał na syna z politowaniem, i wzruszając ramionami, rzekł:

— Wiem, że nie wiele masz rozumu i zmysłu praktyczności, ale trzeba być skończonym idyotą i szaleńcem, aby nie chwytać zbawczej liny, jaką nam przyjaciel rzuca w chwili zatonięcia! Czegóż nadzwyczajnego żądam od ciebie? Otóż chcę abyś milczał i dał mi święty spokój!

— To znaczy, że mam postąpić podle, nikczemnie i fałszywie, mam, jednem słowem, zostać twoim wspólnikiem! — zawołał Gaston. — Ale nie licz na to, postanowiłem wykonać mój obowiązek i dla tego przyszedłem tu..... Już i tak za długo czekałem.....

— Dobrze, jak ci się podoba, — odpowiedział Clermont z pogardliwą obojętnością. Mam dobre chęci względem ciebie, chciałem ci pomagać w twoich zamiarach, a ty odwdzięczasz mi się groźbami i nieprzyjaznem usposobieniem! Pozwól sobie jednak powiedzieć, że wszelkie twe usiłowania będą daremne — nie wypędzisz mnie ztąd! Jestem przygotowany na wszelkie napady i umiem się bronić!

— Przedewszystkiem uczynię wszystko co mogę, aby cię ztąd wydalić, a potem — potem....

Bernard uśmiechnął się szydersko.

— I co chcesz uczynić? — zapytał.

— Odkryję księciu twoją przeszłość!

— Tem lepiej dla mnie, a tem gorzej dla ciebie! Otóż tam jest książę!

I cofając się z nizkim ukłonem, wskazał synowi drzwi, wiodące do pokoju księcia.

Gaston zatrzymał się na chwilę przed progiem — obawiając się wyrzutów sumienia. Bo pomimo wszystkiego był człowiek ten jego ojcem, a związki krwi są święte i nikt ich bezkarnie nie zrywa. Więc jeszcze raz próbował nakłonić ojca do dobrowolnego ustąpienia z tego domu.

— Czy nie dosyć, — rzekł błagalnie — sprawiłeś matce i mnie cierpienia i goryczy? Jeżeli masz chociaż odrobinę litości w twem sercu, to nie zmuszaj mnie do wyjawienia księciu twojej i naszej hańby!

Ludwik Clermont słuchał go w milczeniu i zdawało się, że ciężka jakaś walka toczy się w jego duszy. Ale nie trwało to długo. Po chwili podniósł głowę i jak gdyby otrząsając się z niemiłych myśli, wyrzekł z zwykłym sobie wyrazem hardości i gniewu:

— Żądasz odemnie rzeczy niemożliwych..... Ofiarowałem ci pokój — nie chcesz go — zobaczysz więc, co z tego dla ciebie wyniknie..... Powtarzam ci raz jeszcze — strzeż się i nie wchódź mi w drogę!

Po tych słowach rozśmiał się głośno i odszedł.

ROZDZIAŁ XX.

Ostatnie wyrazy Clermonta zgasiły ostatnią iskrę nadziei w sercu Gastona. Wiedział on teraz, że straszne przeznaczenie spełnić się musi, i że własną ręką zniszczyć musi szczęście Stelli i swoje. Musiał jednak użyć całej siły ducha i woli, aby przytłumić głos wewnętrzny, łudzący go jeszcze możliwością wyjścia z okropnego tego położenia. Nie, dla niego nie było już nadziei! I nie namyślając się teraz już dłużej, zapukał do drzwi pokoju księcia, a nie otrzymując odpowiedzi, otworzył je i wszedł bez wezwania.

Książę zdawał się być zatopionym w ponurych myślach, bo ze spuszczoną głową i zmarszczonem czołem przechadzał się po salonie. Spostrzegłszy Gastona, zadrżał gwałtownie i spojrzał na niego rozgniewany, ale w tejże samej chwili poznał go i uśmiechnął się uprzejmie.

— Ah, to pan Lapierre — rzekł podając mu rękę. — Wybacz, że nie poznałem cię odrazu, pomimo, że byłem uwiadomiony o twem przybyciu! Ale jestem tak roztargniony!

— Otrzymałem list, który książę byłeś łaskaw do mnie napisać — odpowiedział Gaston, — i byłbym zaraz pospieszył na tak zaszczytne dla mnie wezwanie, gdyby... gdyby....

— Nie tłumacz się pan, proszę — przerwał książę— przybyłeś, i to rzecz najważniejsza. Mam z panem do pomówienia o ważnych sprawach... nie, nie potrzebujesz się niczego obawiać — spodziewam się, że będziesz z wszystkiego zupełnie zadowolonym, mój kochany panie Gastonie!

Gaston straszne przechodził męczarnie. Serdeczny, szczery i uprzejmy sposób, w jaki książę do niego przemawiał, stawiał mu cel najgorętszych jego życzeń tak blizko, że potrzebował tylko rękę wyciągnąć, aby go pochwycić, a tymczasem los przeciwny stawiał mu ni... zebyte zapory na drodze do szczęścia. Zanim miał czas objaśnić księcia co do rozpaczliwego stanu swej duszy, mówił tenże dalej:

— Nie zaprzeczysz mi pewnie, że przyjmowano cię zawsze dobrze w moim domu....

— O książę — przerwał Gaston z zapałem — czy kiedykolwiek śmiałbym spodziewać się więcej dobroci! Przyjąłeś mnie w twoim domu jak równego sobie, mnie, biednego artystę, bez stanowiska i sławy!

— Jesteś zanadto skromnym, kochany panie! W twoim talencie muzykalnym posiadasz już skarb, którego ci niejeden pozazdrościć może! Wszyscy wróżą ci świetną przyszłość. Co do mnie, to przedewszystkiem cenię wysoko twój charakter i przymioty twego serca. Dowiadywałem się o tobie i wiem, że jesteś najlepszym synem idealnie dobrej matki, że masz szlachetny charakter i powiem ci otwarcie, że byłbym szczęśliwym, gdybym posiadał syna, podobnego tobie!

— Książę — szepnął Gaston zmieszany, — nie zasługuję na takie pochwały!

— Ale ja innego jestem zdania — odrzekł książę z serdecznym uśmiechem. — Posiadasz naturalnie i błędy, naprzykład: niezmierną dumę, albo jeżeli wolisz, ambicyą, posuniętą do najwyższego stopnia. Ale to nic nie szkodzi — pojmuję cię zupełnie i dla tego uczyniłem pierwszy krok, zapraszając cię do siebie. I teraz zaczynajmy o naszej sprawie. Wiem, że kochasz moją córkę...

Pomimo, że Gaston był przygotowanym na taki zwrot rozmowy, zmieszały go słowa księcia tak niezmiernie, że w pierwszej chwili żadnej dać nie umiał odpowiedzi.

— Albo może... mylę się, dodał książę zdumiony jego milczeniem.

— Nie, o nie! — zawołał teraz Gaston żywo — i dla tego... dla tego.... jestem po raz ostatni w tym domu!

— Czemu?

— Bo wiem, że nie mogę mieć żadnej nadziei uzyskania ręki Stelli!

— Mógłbyś tak mówić, gdybyś nie wiedział, że moja córka kocha ciebie! Uczucie jej nie pozostało dla mnie tajemnicą — żona moja domyśliła się także wszystkiego. Jeżeli więc pomimo to przyjmowaliśmy pana w naszym domu, to dowodzi, że nie mamy nic przeciwko naszemu związkowi!

— Ale to jest niemożebnem — szepnął Gaston, nie wiedząc prawie, co mówi.

— Pojmuję twoje skrupuły, panie Lapierre! Mówisz sobie, żeś biedny i nie posiadasz ani tytułów ani wysokiego stanowiska, podczas kiedy ja mam znaczny majątek i należę do najstarszej arystokracyi francuskiej. Dla tego nie odważyłeś się prosić o rękę Stelli, niechcąc odmownej otrzymać odpowiedzi. Ale przekonałeś się teraz, że obawa twoja była próżną, bo jedynem mojem życzeniem jest szczęście mej córki, a szczęście jej polega właśnie na małżeństwie z tobą. Jesteś biednym, to prawda, a Stella bogatą, chociaż nie tak bogatą, jak ludzie sądzą — dodał prędko i poważnie — Ale i ja ożeniłem się z zupełnie biedną dziew-

czyną — sierotą — i znalazłem w tym związku więcej szczęścia, niż kiedykolwiek mogłem się spodziewać!

Książę umilkł na chwilę, wzruszony myślą o Janinie i potem dopiero zaczął znowu:

— Nie mam zatem prawa wymagać, aby się moja córka wyrzekła swej miłości! Wolny od kłopotów codziennego życia możesz się poświęcić spokojnie muzyce i talent twój rozwinie się w całej pełni... Uważam cię za jednego z najzacniejszych młodych ludzi i pytam otwarcie: chcesz zostać moim zięciem?

Książę podniósł się z krzesła i wyciągnął rękę, ale Gaston stał nieruchomy, z spuszczoną głową, jak skamieniały.

— Nie odpowiadasz mi pan? — zawołał książę, niezmiernie zdziwiony.

— Ach! — jęknął Gaston z rozpaczą — to niemożebne.. doprawdy niewiem....

Książę zmarszczył gniewnie czoło.

— Co jest niemożebnem? — rzekł ostro — i czego pan nie wiesz?

— Ja nie mogę — nie wolno mi zostać mężem księżniczki Stelli!

Twarz księcia strasznej uległa zmianie. Wyraz serdecznej łagodności znikł nagle, ustępując śmiertelnej bladości i wyrazowi niezmiernego gniewu. Z zaciśniętemi zębami zbliżył się do Gastona i patrząc mu płomiennym wzrokiem w oczy, syknął:

— Dla czego?

ROZDZIAŁ XXI.

— O książę, nie pytaj! Na miłość Boską, nie badaj mnie! Nie mam odwagi... nie mogę ci odpowiedzieć na to pytanie!

— Dla czego? Ja chcę wiedzieć dla czego? — powtórzył książę coraz groźniej, a twarz jego wykrzywiła się okropnie. Ale Gaston zbyt był zajęty własnem cierpieniem, aby zauważyć uniesienie księcia, wywołane zapewne wzbranianiem się przyjęcia ręki Stelli.

— Słuszny jest gniew twój, książę — rzekł cicho — i wiem, że postępuję, jak szaleniec... Nie powinienem był tu przychodzić od chwili, w której pokochałem księżniczkę. Pokutuję teraz za moją słabość... serce moje krwawi się.... Podajesz mi najwyższe szczęście, jakiego dusza moja pragnie, a honor zabrania mi przyjąć je!

— Honor zabrania ci? — powtórzył książę bezdźwięcznym głosem — honor zabrania ci połączyć się z moją rodziną?

— Księżniczka nie może nosić mego nazwiska — gdybym powiedział wszystko... książę sam nie pozwoliłbyś na to....

— Gdybyś pan powiedział — co, na Boga?

— Zmiłuj się książę, nie zmuszaj mnie do wyznania tego, co bym pragnął ukryć przed całym światem, a mianowicie przed tobą!

Twarz księcia stała się nieomal siną, i gdyby nie był się mocniej oparł o biurko, byłby prawdopodobnie upadł na ziemię.

Książę byłeś zawsze tak dobrym dla mnie — mówił Gaston ze łzami w oczach — tak wyrozumiałym, osądzisz zatem sam i uwierzysz, że nadzwyczajne przeszkody, niemożliwe do usunięcia, zmuszają mnie do zrzeczenia się ręki Stelli. Kocham Stellę nad wszystko w świecie, a jeżeli w tej chwili odsuwam dobrowolnie od siebie najwyższe szczęście.....

— Dosyć tego, mój panie — zawołał książę, odzyskując przytomność o tyle, że mógł teraz mówić spokojnie. — Zakończmy naszą rozmowę na dziś, ale proszę nie wątpić, że będę żądał zupełnego wyjaśnienia ciężkiej obrazy, jaką mi wyrządziłeś twoją odmową. Zobaczymy się wkrótce. Musisz mi powiedzieć wtedy to... o czem dziś mówić nie chcesz. Spodziewam się po twej zacności, że dzisiejsza rozmowa nasza zostanie tajemnicą między nami... — dodał ciszej, podczas kiedy ręce jego, drżące nerwowo, przerzucały papiery na biurku.

— Nikt — przysięgam, nikt, nie dowie się — odrzekł Gaston — że książę ofiarowałeś mi rękę Stelli, i że ważne przeszkody nie pozwoliły mi jej przyjąć.

— Dobrze — każę pana raz jeszcze poprosić i liczę na pańską dyskrecją — zawołał książę, wskazując drzwi.

Gaston, na wpół przytomny, wybiegł z pokoju.

—I przeszedłszy już ogród i dziedziniec, przypomniał sobie dopiero, że miał prosić księcia o oddalenie pełnomocnika. Zapomniał o tem!

Książę zaś, gdy pozostał sam, zerwał się jak szalony i załamał ręce z wyrazem strasznej rozpaczy.

— Nie ma więc końca moim męczarniom, szepnął — nie ma dla mnie przebaczenia? Łaski, Boże, łaski!

Potem pobiegł do stołu i zadzwonił i zaraz też wszedł służący do pokoju.

— Powiedz panu Bernardowi, że życzę sobie mówić z nim! — rzekł rozkazująco.

Dwie minuty później stał pełnomocnik przed swoim panem.

ROZDZIAŁ XXII.

Serdeczny uśmiech, właściwy twarzy Bernarda nie znikł i w chwili wejścia jego do pokoju księcia, ale rozpacz i błędne spojrzenie księcia zaniepokoiły na serjo Bernarda czyli Clermonta.

— Co się stało? — zapytał krótko i szorstko.

— Przekonaj się najpierw, czy nas kto nie podsłuchuje!

— Clermont otworzył drzwi i obejrzał się po korytarzu.

— Jesteśmy sami — rzekł, patrząc z niecierpliwem oczekiwaniem na księcia.

— Gaston Lapierre opuścił mnie w tej chwili — zaczął książę.

— Tak, widziałem go wychodzącego, a raczej wybiegającego, zdawał się więcej jeszcze być wzruszonym, niż pan... Można było sądzić, że furje go ścigały, tak pędził ku bramie, nie odwróciwszy się ani razu na okna salonu muzycznego, gdzie stała księżniczka... I skoro zniknął jej z oczu, upadła biedna zemdlona w objęcia księżnej!

— Czy wiesz, co on mi powiedział?

— Hm, mniej więcej... domyślam się przynajmniej!

— Odrzucił rękę Stelli, którą mu ofiarowałem!

— A co panu powiedział o mnie?

— Nic, bo cóż ty masz wspólnego z tą sprawą?

— Zaraz się pan dowiesz. I dla czego odmówił?

— Że honor zabrania mu dać nazwiska jego księżniczce Chandors.

— Tem gorzej dla niego — zawołał Clermont. — Ale cóż dalej? Cóż pana tak zaniepokoiło? Jesteś tak rozdrażniony....

— Milcz nędzniku — krzyknął książę w uniesieniu— czy nie pojmujesz o co chodzi? Czy nie widzisz, jakie niebezpieczeństwo nam grozi?

— O jakiem to pan mówisz niebezpieczeństwie?

— Gaston Lapierre wie o naszej tajemnicy — albo przynajmniej wie dosyć, aby nie chcieć połączyć swojego nazwiska z mojem!

— On zna naszą tajemnicę? — zawołał Clermont zdumiony i zaniepokojony. Ale w następnej zaraz chwili uderzył się w czoło i głośnym wybuchając śmiechem, rzucił się na krzesło, naprzeciw księcia.

Książę patrzał na niego z widoczną trwogą.

— Czyś ty oszalał? — szepnął.

— Ja? bynajmniej — odrzekł pełnomocnik — ale tobie zaczyna się widocznie przewracać w głowie! Proszę cię na wszystko w świecie, nie stój tak i nie patrz na mnie, jak gdybyś mnie widział po raz pierwszy w życiu!

— Dosyć tych bezczelności — zawołał książę drżąc z oburzenia i gniewu. — Powiedz mi, co masz do powiedzenia i wyrażaj się trochę oględniej!

— Cała ta sprawa bardzo jest śmieszną — Gaston Lapierre — to mój syn!

— Co ty mówisz!

— No tak, jest on istotnie moim synem, zupełnie niespodziewanie od kilku dni odnalezionym. Owego wieczora, kiedy byłem zmuszony do oddania owej fatalnej wizyty Trupiej Głowie, wpadłem, wracając przez dachy, do mieszkania mej rodziny. Otóż to cała tajemnica!

— Więc Gaston Lapierre....

— Jest Gastonem Clermont, synem prawnie zaślubionych małżonków Ludwika i Heleny Clermont. Pani Helena ma obecnie skład haftów i bielizny przy ulicy Obercampf!

— Nieszczęśliwy chłopak!

— Tak, rzeczywiście — jestem przekonany, że gdyby mógł sam wybierać ojca, nie byłby mnie wybrał! Ani on

ani moja żona nie okazali najmniejszej radości przy naszem spotkaniu się!

— Ah, teraz rozumiem wszystko! Więc nie ja byłem...

— O nie, książę — przerwał Clermont z szyderczą uniżonością. — On sam czuł się niegodnym wstąpić w związki małżeńskie z ostatnią latoroślą najstarszej rodziny we Francyi — nieprawdaż, rodzina książąt Chandors jest najstarszą...

— Milcz, podły szyderco — krzyknął książę i odwrócił się z wstrętem do okna.

— Nie krępuj się, ulżyj twemu sercu wybuchem wściekłości, pogardy i gniewu! Ale nic w świecie nie zmusi cię do wypędzenia mnie z twego domu — miejsce to zanadto jest korzystnem, abym je miał dobrowolnie opuszczać!

— Masz słuszność, korzystasz rzeczywiście bardzo umiejętnie z naszego położenia, nie robiąc sobie żadnych skrupułów z czerpania z kasy bez zastanowienia, aby tylko dogodzić twoim haniebnym nałogom. Moja kasa więcej należy do ciebie, niż do mnie... Czy Gaston dawniej już wiedział, kim był jego ojciec?

— Tak, wiedział o tem, ale prawdopodobnie myślał tak samo jak i moja żona, że nie żyję, że mnie Indjanie zabili, albo że umarłem z głodu!

— Rozumiem teraz jego wahanie się... nie śmiał się oświadczyć o rękę Stelli! Bardzo szlachetny charakter!

— I, co tam, szlachetny! Powiedz lepiej: głupi! Zanim tu dziś przyszedł do ciebie, ofiarowałem mu pokój i przymierze ze mną i obiecałem mu, że zaślubi ukochaną Stellę, byleby tylko milczał i nie mieszał się w moje sprawy. Ale nie chciał się na to zgodzić w żaden sposób!

— Nie wiem też doprawdy, o ile ty mógłbyś mu dopomódz w zaślubieniu Stelli!

— O, ja myślę, że bardzo! Wystarałbym się o potrzebne papiery, akt ślubu, metrykę i świadectwo śmierci jego szanownego ojca i ułatwiłbym mu tym sposobem wszystko to, czego do ślubu potrzeba.

— Dziwna rzecz, że nie poznałeś go już dawno, widując go tu prawie codziennie. Czemu nic mi nie mówiłeś o tem spotkaniu się z nim?

— Nie chciałem cię niepotrzebnie niepokoić — jesteś tak nerwowym od niejakiego czasu, a potem i dla tego, że od wypadku z TrupiąGłową gniewasz się na mnie i obchodzisz się ze mną jak z psem!

— Cicho, na Boga, nie przypominaj mi tego morderstwa.

— Nie było to morderstwo — musiałem bronić własnego życia! On strzelił pierwszy — potem dopiero ja.... Czy miałem pozwolić na to, aby zdradził tajemnicę? Byłby to zaś z pewnością uczynił, gdyby był pozostał przy życiu... Jeżeli masz ochotę przejść się na rusztowanie, to idź z Bogiem, ale ja ci towarzyszyć nie myślę!

Książę poruszył się niecierpliwie.

— Tak, tak, — mówił Clermont dalej, — wiem, co mi chcesz powiedzieć: — ruszaj sobie, — nieprawda? Ale mój przyjacielu, znasz mnie przecież — nie obrażam się tak łatwo! Wiesz tak samo jak i ja, że niemożemy żyć bez siebie. Gdyby nie ja, byłbyś już sto razy zginął marnie — ja ratuję cię zawsze a otrzymuję za to obelgi i kopnięcie nogą! Ale pomimo to kocham cię z całego serca!

— Och, czemu nie umarłem tego dnia, w którym spotkałem ciebie, — jęknął książę, przerywając Clermontowi. Nędznik ten dziwną miał przyjemność w znęcaniu się nad księciem i rozbudzaniu jego szalonego gniewu.

— Słuchaj mnie teraz, — zaczął książę po chwili spokojniej, — obawiam się czasem, że Stella domyśla się prawdy — w każdym razie nie ufa mi ona. Cieszyłbym się bardzo, gdyby wyszła za mąż, ale nadzieja ta niestety, spełzła na niczem! Cóż jej mam powiedzieć, jeżeli spyta o powód cofnięcia się Gastona? Trudności i kłopoty otaczają mnie z wszystkich stron, jak wyjść z tego okropnego położenia? Zdaje mi się, że najlepiej zakończyć to wszystko od razu kulą w......

— No, no, — zawołał Clermont, — jakie ci też dziwne myśli przychodzą do głowy! Chciałbyś sobie życie odbierać? Nie, mój kochany, tego uczynić nie możesz, bo cóżby się wtedy ze mną stało? Na to dosyć jeszcze będzie czasu, gdy wszystkie środki zostaną wyczerpane — chwilowo mamy ich jeszcze [illegible] zapas! Gastona przyprowadzę do rozumu, wierzaj mi! Zobaczysz, że ożeni się z Stellą — zupełnie tak się to skończy jak w komedyi na scenie!

— Ale czy ja mogę pozwolić na to, aby Stella zaślubiła syna zbrodniarza, skazanego na rusztowanie?

— No, pod tym względem nie ma pomiędzy nami wielkiej różnicy, — odrzekł Clermont, rzucając na księcia spojrzenie pełne nienawiści. — Czyżby kat również nie miał pretensyi do głowy Jego książęcej Mości?

— Jeszcze jedno słowo, a zabiję cię jak psa, — szepnął książę ochrypłym głosem, i porwał się z krzesła z tak dzikim wyrazem twarzy, że Clermont mimowoli cofnął się nieco ku drzwiom.

— Wolno, wolno, — zawołał nędznik, — nie chciałem cię obrazić, jesteś dzisiaj strasznie rozdrażniony! Szczęście prawdziwe, że ja jestem o wiele spokojniejszy pod względem honoru, bo czasem byłoby krucho z naszą spółką. Ale musisz jednak przyznać, że mam pewne zalety i że bezemnie...... nie unoś się znowu.... idę, już idę...

I w następnej chwili zniknął za portyerą

ROZDZIAŁ XXIII.

Dzień ten nie był szczęśliwym dla rodziny księcia Chandors. Każdy członek tejże rodziny cierpiał osobno z powodu własnych zmartwień i nie miał wcale jaśniejszych widoków na przyszłość.

Zmienność w usposobieniu księcia i przerzucanie się z rozpaczy i ponurego smutku do wybuchów szalonej gwałtowności, wszystko to oddawna już niepokoiło Clermonta, który czuł, że im obydwom ciężkie grozi niebezpieczeństwo. Bo Clermonta i księcia łączyły rzeczywiście wspólne — zbrodnie!

— Paweł staje się nieznośnym, — myślał Clermont, a raczej Bernard, wracając do swego pawilonu, — nie wiem doprawdy jak się z nim obchodzić. Dopóki walczyliśmy o byt, występował stanowczo i energicznie, a teraz, gdybyśmy mogli używać w spokoju z trudem zdobytego dobra, traci biedak głowę! Może on zaczyna uczuwać wyrzuty sumienia — głupiec! Ale ponieważ jest mi jeszcze potrzebny, przeto muszę go uspokoić tem, że doprowadzę do skutku małżeństwo Gastona i Stelli, i spełnię tym sposobem gorące jego życzenie. Pozbywszy się szczęśliwie Trupiej Głowy, możemy nareszcie swobodnie używać owoców naszej pracy — żadne nam już niebezpieczeństwo nie zagrozi! Byleby książę tylko całej sprawy nie zdradził, a zdaje mi się, że jest na najlepszej do tego drodze!

Stella udała się także po odejściu Gastona, do swego pokoju, nie chcąc, aby ktokolwiek był świadkiem jej boleści i rozpaczy, spowodowanej zniszczeniem wszelkich jej nadziei szczęścia. Lękała się też niezmiernie zdradzenia swego podejrzenia przeciw ojcu, i to również sprawiało jej niewypowiedzianą przykrość.

I Janina czuła się nieszczęśliwą, widząc cierpienia tych, których kochała tak czule i nie mogąc uczynić nic, aby cierpieniom ich ulżyć.

Po raz pierwszy dzisiaj, od dnia ich ślubu, zamknął się książę w swoim pokoju, nie pozwalając żonie nawet przyjść do siebie. Powodem tego niezwykłego postępowania był list, który kamerdyner przyniósł mu wkrótce po odejściu Clermonta. List ten zaś oddała służącemu u drzwi pałacu kobieta, osłoniona czarną woalką, z poleceniem wręczenia go księciu i to natychmiast.

— Czy kobieta czeka na odpowiedź? — zapytał książę.

— Nie, odeszła zaraz!

— Znasz ją?

— Nie! Twarz jej tak była zakryta, że nie mogłem jej poznać, ale co do wymowy — to musi to być cudzoziemką, chociaż nie Angielka ani Niemka, bo włosy ma zanadto czarne!

— Dobrze, możesz odejść!

Gdy książę pozostał sam, otworzył kopertę i przeczytał następujący list:

„Jeżeli książę Chandors przypomina sobie jeszcze to, co się działo 20, 21 i 22 kwietnia r. 1867 w Buenos-Ayres, i jeżeli nie chce, aby doniesiono jutro o tem władzy policyjnej, to niechaj się zgodzi na przyjęcie osoby, która około północy przyjdzie do jego pałacu. Osoba ta nie przyjdzie jednak sama, daremnem więc byłoby przygotowanie jakiejś zasadzki. Głównym warunkiem jest

tajemnica — leży to tak samo w interesie księcia jak w interesie osoby, piszącej ten list. O północy usłyszy książę dwukrotny krzyk puszczyka stepowego — będzie to znakiem, że owa osoba znajduje się u drzwi bocznych ogrodu i pragnie niepostrzeżona wejść do pracowni księcia. Poleca się spalenie tego listu i dokładne wypełnienie zawartych w nim wskazówek.“

List nie był zaopatrzony ani podpisem, ani datą dnia, i nie można było rozpoznać, czy pismo było męzkie, czy kobiece.

Książę zbladł jak ściana czytając te słowa, a ręce drżały mu tak silnie, że papier chwiał się na wszystkie strony. Skończywszy, pochylił głowę i głuchy jęk rozpaczy dobył się z piersi jego.

— Skończyło się więc, — szepnął zbielałemi ustami, — skończyło się. Zapomniana, umarła przeszłość zbliża się do mnie z straszliwem.... krwawem obliczem! Cios ten zniszczy całe moje życie!

Z nadludzkiem nieomal wysileniem zawlókł się do komina i podług rozkazu zawartego w liście, rzucił list i kopertę w płomienie. Potem usiadł przed biurkiem, nacisnął sprężynę i z ukrytej szufladki wyjął dwa pistolety.

— Są nabite, — pomyślał, oglądając je starannie. — Dawno już byłbym położył koniec tym męczarniom, gdyby nie Janina! Bo moja śmierć zabiłaby ją! Kocham ją nad wszystko w świecie, a jednak — jednak odważyłem się na złączenie jej losów z mojem przeklętem życiem! Moje małżeństwo z Janiną — to największa zbrodnia mego życia, uczyniłem to bez namysłu i bez rozwagi! Zanim jej wyznałem moją miłość, powinienem był sobie odebrać życie i uchronić ją od nieszczęścia zostania księżną Chandors! Najpierw przecież muszę się przekonać, jakie niebezpieczeństwo grozi mi od autora tego listu — dla Janiny walczyć będę do ostateczności! Winienem jej to!

I włożył pistolety do skrytki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przez Oceany.

5) ***Kartki z podróży w około Azyi***

spisane przez **J. Mąkowską.**

Japonia.

(Dokończenie.)

Japońska dzielnica Yokohamy, gdzie zaglądalimy często, straciła tutaj swój typ właściwy. — Małe szare domki giną wobec pięknych angielskich willi porozrzucanych wśród starannie utrzymywanych ogrodów. Za żelaznemi sztachetkami biją fontanny, z fantastycznych paszczy drakonów. Na przepysznych, strzyżonych trawnikach rysują się kolorowe, świetne klomby dywanowe. Amerykańskie dolary nagromadziły tutaj zbytek i wygodę, co przy magicznej ich sile łatwo się dało urządzić, szczególniej na takim podatnym gruncie. Yokohama posiada swój park publiczny z placem do lawn-tennis'u, który jednak nie przedstawia nic ciekawego. Daleko ciekawszą jest czysto japońska oranżerya i przy niej ogród kwiatowy, pełen różnobarwnych chryzantemów, delikatnych irysów, pachnących storczyków, róż o nader delikatnym ustroju i barwach i zadziwiających swoją ilością odmian, białych, kremowych, nakrapianych i różowych lilii. — Prócz tego, za pomocą specyalnej kultury produkują tu karły, których massa rozchodzi się po Japonii i wywożona bywa do Anglii i Ameryki, ojczyzny wszelkich ekscentryczności. — W małych doniczkach, wielkości filiżaneczki od czarnej kawy, rosną sosenki, zupełnie rozwinięte, mające 10 ctm. wysokości, takaż palma sagowa, o prawdziwym pniu i miniaturowej koronie, mandarynki na ćwierć łokcia wysokie, osypane owocami, maleńkie cytryny, czereśnie i t. p. Są to rzeczy bardzo drogie. — Okazało się, że właśnie ta oranżerya dostarcza kwiatów do Club-hotelu i na drugi dzień taka miniaturowa mandarynka zdobiła nasz stolik.

W upalny, słoneczny poranek wyjeżdżamy na cały dzień do Tokio. Pan Coincu, gospodarz Club-hotelu zamówił telegraficznie w hotelu Metropol powóz na dworzec w Tokio i przyrzekł czekać wieczorem z obiadem. Po godzinie drogi koleją, jesteśmy na miejscu, przedewszystkiem udajemy się do kantoru po przewodnika, chcemy bowiem zwiedzić trochę składów starożytności japońskich, co się nie da zrobić bez znajomości japońskiego języka. Objeżdżamy najpierw ogólnie miasto, mijamy liczne, źle utrzymane ulice, przedmieścia i place, podzielone na kwartały. Przejeżdżamy niezliczoną ilość mostów, przerzuconych przez brudne kanały, przerzynające całe miasto w kilku kierunkach. Doznaję zupełnego rozczarowania i mimo sporej dozy dobrej woli muszę przyznać, że Tokio jest zupełnie brzydkie. Nie zrażając się pierwszem wrażeniem przypatrzmy mu się bliżej, a odkryjemy ważną zaletę tj., że ta stolica i rezydencya „syna słońca,“ zachowała czysto japoński charakter, pomimo drutów telefonicznych i telegraficznych, wspaniałych hoteli, murowanych gmachów jako to banków ,parlamentu, poczty, pomimo tramwajów, statków kursujących po kanale i licznych ekwipaży europejskich. Tokio oświetlone jest elektrycznością.

Na głównej szerokiej i długiej ulicy skoncentrowany jest przemysł i handel. Apteki, składy papierów listowych, i t. p. ciągną się długim szeregiem. Dwa rzędy czerwonych lampionów palących się i w dzień, oświetlają wejścia do bazaru, gdzie turysta, zapoznaje się od razu, ze wszystkiemi gałęziami przemysłu krajowego. Takie bazary są we wszystkich wschodnich miastach, chociaż mają one swoją złą stronę, bowiem gromadzą razem zwykłe blaszane, ozdobne wyroby, ze starymi brązami i kością słoniową, pstre, papierowe pudełka obok artystycznych inkrustowanych perłową massą i kością słoniową szkatułek. Zupełnie jakby ktoś u nas umieścił w oknie, obok brylantów, szybę szkła. —Tworzy to chaos, utrudniający wybór i zoryentowanie się w cenach.

W całej Japonii zauważyłam przeważającą ilość składów z zabawkami dziecinnemi, któremi bawią się i starsi z zajęciem. Pierzaste latawce, lekkie piłki, błyszczące ptaki, gwizdawki i lalki ściągają liczną publiczność różnego wieku.

Z bazaru pojechaliśmy do muzeum, na którem znać niedawne istnienie. Trochę kruszców, jako to miedzi, rudy żelaznej złota, gabinet zoologiczny, broń rozmaitego rodzaju z różnych epok, kolekcya lektyk, strojów Taikunów i oto wszystko. Przewodnik twierdzi że trzeba koniecznie wstąpić do Uyeno-parku, gdzie pod żywem sklepieniem sikomorów i kamforowców zbiera się cały high-life japoński i angielski. Teraz jest jeszcze za wcześnie, spotykamy, więc tylko kilka Japonek z dziećmi, ale, dowiadujemy się, że tutaj bywa gwarno i tłumno, szczególniej kiedy zakwitną wiśnie a naród obchodzi „święto wisień.“ Uyeno park zapełnia się wtedy różnobarwnym, strojnym i szczerze rozweselonym tłumem, puszczają latawce i fajerwerki, rozbijają namioty z zabawkami, owocami, słodyczami i napojami. Wszędzie powiewają kolorowe lampiony, z czarnymi japońskimi napisami. W tea-house'ach rozbrzmiewają dźwięki „koto“ i „tam-tam“ a korowody wdzięcznych gejsz prowadzą swój wolny rytmiczny taniec. Poubierane w barwne, jedwabne kimono, w błyszczące kwasty i kwiaty, wyglądają jak rajskie ptaki.

Do posągu bożka Binzuri, który ma podobno własność uzdrowiania chorych, schodzą się chorzy obojej płci i modlą się gorliwie, składając u jego stóp gałązki kwitnących wisien. Odchodzą jeżeli nie uzdrowieni przez swoją wiarę, to znacznie pocieszeni na duchu. Ztąd powracają do wesołej kompanii i z lekkiem sercem oddają się zabawie, zapominając o chorobie i troskach.

W tym dniu, Mikado pozwala zwiedzać swój park i sam w otoczeniu licznej świty, w mundurze generała, ukazuje się ludowi. Razem z małżonką swoją przechodzi pieszo ulice, kłania się zebranym, zaszczycając niektórych podaniem ręki i kilkoma słowami rozmowy.

Cesarzowa ma być przystojna, dystyngowana i bardzo inteligentna, szpeci ją tylko europejski strój. Również szpetnie wyglądają wszystkie księżniczki i damy, dworu, bowiem obcisły europejski strój, uwydatnia jeszcze mało wzrostu i inne braki japońskiej figury.

Jakie Japończycy mają poetyczne święta i z jaką werwą i weselem oddają się zabawie! My, w porównaniu z nimi przyjmujemy nader obojętnie wiosnę, której oni takie śliczne umieją wyprawiać uroczystości.

Czemże są nasze banalne majówki w porównaniu ze świętem wisien, lub świętem chryzantemów?

Z Uyeno parku, udajemy się na wystawę obrazów nowożytnej szkoły europejskiej, wraz z jej chorobliwymi wybrykami. W pejzażach widnieje nowy prąd, który, przeszedlszy u nas w olbrzymie rozmiary przesady gorączkowemi zgłoskami zapisał się na kartach sztuki dziewiętnastego stulecia.

Mówię o impressyonizmie który u nas w Polsce otworzył nowe, świetne horyzonty i byłby okrył się zwycięstwem gdyby w zaraniu nie był podległ newrozie.

Kilkanaście średnich pod względem techniki pejzaży, trochę martwej natury i kwiatów, wreszcie kilka rzeźbionych z marmuru popiersi, stanowią galeryę, która daje nam pewne pojęcie o zwrocie w dążeniach japońskiej sztuki. Szkoda że Japonja nie pozostaje przy swoim własnym rodzaju malarstwa, kto wie czy dążąc za Europą nie schodzi przypadkiem z pewnej drogi?....

Sądząc po wrodzonym artyzmie narodu, nie można jednak wątpić że z czasem, zabłyśnie Japonja światu wielkimi talentami.

Struktura i rzeźba w drzewie już w starożytności stały na wysokim szczeblu doskonałości, o czem świadczą wymownie takie pomniki: jak stare świątynie w Nikko, Osaka, a w Tokio Shiba temple. — Nie robią one wrażenia wielkich uroczystych świątyń, jak nasze gotyckie kościoły, lub muzułmańskie meczety. Są to raczej przepiękne mniejsze lub większe sale, przykryte giętym, charakterystycznym dachem którego rogi zakręcone ku górze zakończają nierzadko brązowe głowy drakonów, lub porcelanowe dzwonki. Podłoga wyłożona cenną błyszczącą czarną laką japońską, a ściany i sufit rzeźbione we wspaniałe tafle i medaljony, złożone z artystycznych detalii, jako to, wypukłych kwiatów, ptaków, drobnych misternych, koronkowych szlaków, są rzeczywistem arcydziełem sztuki. Malowane i złocone ornamenta przez kilkanaście wieków zachowały swą świeżość i harmonijne miękkie barwy. Japończycy dumni są i ubóstwiają te swoje arcydzieła, które z widocznem zadowoleniem pokazują Europejczykom a oczy ich mówią przytem to, na co nie pozwoliłyby sobie ich powściągliwe usta tj.: „Czy wy macie coś równie wspaniałego u siebie, w tej naszej reklamowanej Europie.“

Niektóre z cenniejszych świątyń są z zewnątrz pokryte futerałem z cienkich desek, dla ochrony przed działaniem zmian atmosferycznych. Obok świątyni Shiba w starym Shiba-parku stoją trzy wielkie marmurowe grobowce trzech ostatnich Taikunów.

Kilkadziesiąt lat temu znoszono z gór o 30 mil odległych na plecach ludzkich marmur, na pomniki, porosłe dziś chwastami i które się powoli rozpadają w gruzy, jak rozpadała się wielka niegdyś chwała tych Bismarcków Japonii. Sic transit gloria mundi, a oni myśleli że będą wiecznie w żelaznych dłoniach dzierżyć rządy swego państwa. Nad przepyszną furtą brązową i nad temi szczątkami dawnej siły i potęgi schyla smutnie zielone gałązki — wiśnia, dawno okwitła i z owoców obrana. Ciekawe rzeczy o historyi Japonii czytam w encyklopedyi i kilku francuzkich książkach kupionych w Yokohamie. Starożytne dzieje Japonii są spowite w nieprzeniknione mgły legend i mitów, z których pierwsze wiadomości znajdują się u uczonych arabskich. Dwie bardzo poetyczne legendy, które mają być podstawami dzisiejszego bytu państwa wschodzącego słońca, podaje rosyjski admirał Gołownin w swoich „Pamiętnikach niewoli u Japończyków.“

Stare podanie japońskie mówi, że w odległej starożytności, gdy wyspy dziś przez nich zamieszkałe były jeszcze bezludne, cesarz chiński wyprawił na jedną z nich trzysta dziewic i tyluż rycerzy, dla zbierania cudownej rośliny, która miała zapewnić ludziom nieśmiertelność. Wyprawą dowodził uczony czarodziej. Tymczasem cała ekspedycya przyjęła niespodziewany dla bogdyhana koniec.

Młode pary nie wróciły już więcej do ojczyzny, a wyspę Nipon zaludniło odrazu 300 par małżeńskich, które wywiodły cały teraźniejszy naród japoński. Znaleźli widocznie „lubczyk“ zamiast elixiru życia (uwaga własna). Drugie podanie jest analogiczne z Biblią z tą różnicą, że Japończyków czyni pierwszymi ludźmi na ziemi.

„W czasach najdawniejszych, cała ziemia była oblana wodą i w tym stanie przez niezliczoną ilość lat pozostawała.

W tym czasie Teuto-Sama (Władca Nieba) nie zwracał na nią żadnej uwagi, po prostu o niej zapomniał. Dopiero najstarszy z synów tego boga, imieniem Kami, uzyskał od ojca pozwolenie, objęcia ziemi, urządzenia jej i zaludnienia. Wziąwszy do ręki olbrzymie berło, począł niem gruntować morze, szukając najpłytszej miejscowości, gdy natrafił na odpowiednie miejsce, zgromadził na niem muł z dna morskiego i utworzył wyspę Nipon. Następnie rozmiłował się tak w dziele swojem, że stworzył na niej istny raj ziemski, poczem rozdwoił się tj. rozdzielił na dwie połowy, męzką i żeńską i w następstwie zaludnił nowy kraj. Bracia boga Kami, spostrzegłszy taką udatną robotę, przekształcili w podobny sposób inne części ziemi, ale zabrakło im zręczności brata.

Potworzyli różne kraje i różne ludy, ale to wszystko było tylko słabem naśladownictwem i karykaturą Niponu!“

Są to fantastyczne bajeczki, tłomaczące poniekąd tę wielką pychę Japończyków i rozmiłowanie się w sobie.

Początek pewniejszej historyi zaczyna się od panowania władzcy *„Siumu“* (boski wojownik), który r. 667 przed Chrystusem zdobył Kiu-Siu i Nipon.

Przypuszczają, że był on z pochodzenia Chińczykiem.

Dziesiąty z rzędu Mikado panujący od roku 97—30 przed Chrystusem zaprowadził urząd 4 dowódzców wojskowych zwanych „Siogunami,“ którzy powoli zawładnęli całym krajem, i korzystając ze słabości charakteru Mikada, przekazali tę uzurpowaną władzę, swoim potomkom.

Z początku nazywali się „Siogunami“ czyli dowódzcami wojsk, później dopiero w r. 1192 po Chr. jeden z nich imieniem Joritomo przybrał tytuł Kubo-sama.

Kubo — znaczy wódz, Sama — pan i ugruntował dziedziczność siogunów. W roku 1585 Fide Josi nazwał się Taiko-Sama, czyli Taikun, pan nieograniczony. Po nim, panował Lje-Jasa, albo Gangen ks. Mikawa, którego potomkowie do dziś dnia zasiadają na tronie japońskim.

Rezydencyę władzców Japonii, mogliśmy tylko obejrzyć z daleka, kryje się ona bowiem za trzykrotnymi wałami i fosami fortecznemi.

Znacznie później, w drodze do Szanghaju, opowiadała mi pewna Francuzka, stała mieszkanka Tokio, że obecnie rodzina cesarska ukazuje się czasami w powozie na ulicach miasta, na co dawniej nie pozwalała etykieta dworska. Dairi czyli Mikado, jako i cały ród jego po wstąpieniu na tron stawał się żywym Kami (bogiem) i dla tego nie mógł się zwykłym śmiertelnikom pokazać.

Nie wolno mu było chodzić pieszo lub wystawiać się na działanie słońca, co by go mogło pozbawić świętości.

Dawniej siadał Mikado co rano z koroną na głowie na tronie i pozostawał tak kilka godzin w postawie nieruchomej, wierzono bowiem, że wejrzenie jego, na którąkolwiek zwrócone okolicę, przyniesie jej mór, nieurodzaj, lub inne nieszczęście. — Obecnie zniesiono ten barbarzyński zwyczaj i cesarza reprezentuje sama tylko korona ułożona na tronie.

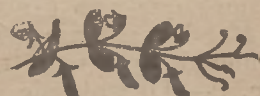
— — — — — — — — — — —

Wróciliśmy do Yokohamy późno wieczorem i trzeba się było zająć przygotowaniami do dalszej drogi, na drugi dzień bowiem „Sydney“ wyruszał do Szanghaju. — Trzęsienie ziemi, trwające półtorej sekundy, było ostatniem, silniejszem wrażeniem, jakiem obdarzyła nas Japonia. — Tegoż dnia o 40 mil od Yokohamy cała wioska rybacka zapadła się w morze.

Przeżyłam siedm cudnych, niezapomnianych dni w Yokohamie, lecz że wszystko miłe kończy się na ziemi tak szybko, nadszedł więc i dla nas czas odjazdu.

Dnia 3-go października o dziewiątej z rana, kiedy Club-hotel spał jeszcze snem sprawiedliwych, żegnaliśmy z pokładu statku niknącą nam z oczu Yokohamę, uwożąc z sobą do Polski wspomnienie kwiatów i słońca.

KONIEC.



Bank Związku Spółek Zarobkowych
w Poznaniu

przyjmuje **depozyta** i płaci zależnie od długości wypowiedzenia $3^1/_2$, 4, $4^1/_4$ i $4^1/_2$%, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy. Od kapitałów większych, płatnych każdego czasu, oblicza 1% niżej każdorazowego dyskontu Banku Rzeszy, wszakże nie niżej $3^1/_2$%,

poleca się do **zaprowadzenia kont czekowych** na mocy deponowanej gotówki, zwracając szczególną uwagę, że czeki płatne są bez wszelkiej prowizyi także w Berlinie,

kupuje i sprzedaje **listy zastawne, rentowe i wszelkie papiery państwowe i giełdowe,**

zmienia **pieniądze zagraniczne** i wydaje **przekazy i akredytywy** na wszystkie ważniejsze miasta europejskie i amerykańskie,

dyskontuje **weksle** i udziela pożyczek na zastaw **hipotek**,

wydzierżawia **kasetki** w swym **trezorze stalowym** do przechowywania walorów i przedmiotów wartościowych. 359

CENNIK NA ŻĄDANIE.

W. JANASZEK
Poznań, ul. Wrocławska 3.

Magazyn wypraw.
Szkło. ✱ Porcelana.

LAMPY gazowe i naftowe.

Sprzęty kuchenne.

Dopóki zapas starczy polecam tanio 181
partyą białej porcelany nieznacznemi skazami.
Menażki do octu i oliwy. **Noże, widelce, łyżki. Łóżka. Umywalki. Garnitury do mycia.**

Hurtownie! **Detalicznie!**

Farby,
pokosty, lakiery,
froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 738

szczotki i pędzle

do tychże

Carbolineum

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

Centralna Drogerya
J. Czepczyński,
Poznań, Stary Rynek 8.
Telefon nr. 238.



Szafy

żelazne, z stalowym pancerzem, zaopatrzone w zamki najnowszej konstrukcyi, oraz szafki do wmurowania i kasety stalowe.

Konwie

do transport. **mleka, chłodniki** oraz wszelkie sprzęty mleczniczе poleca **magazyn sprzętów kuchen. i domow. gosp.**

T. Otmianowski

właściciele:
B. Ziętkiewicz S. Minćikiewicz
Poznań – Bazar
Telefon 564. 89

Cennik i bezpłatnie i franko.

Adresować proszę: **T. Otmianowski** Poznań Posen.

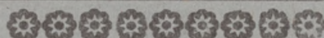


Złote pierścionki z dyamentami już od 18 mk.
Obrączki ślubne 8 kr. 20 m., 14 kr. 30–50 m, **dukatowe** od 50–120 m.
ZŁOTE ZEGARKI.



WIELKI WYBOR.

W. KRUK, złotnik, **Poznań, ul. Wilhelmowska 22.**
Telefon 1395. 319



Dla kupców i przemysłowców!

H. Chankowskiego

dyplomow. nauczyciela szkoły handlowej w ***Warszawie*** znakomite

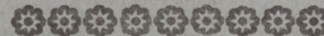
Wykłady popularne:

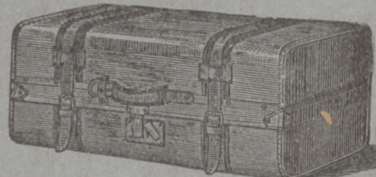
Buchalteryi pojedyńczej i podwójnej
tom I (w zeszytach) 3,75
„ II (w miarę wyjścia) 5,00
Dyskonto weksli i) ***Rachunki*** bieżące) 1,25
Ekonomia i Terminologia handlowe) 1,25
Korespondencya handlowa w zeszytach w miarę ich wyjścia) 3,75
Mnożenie symetryczne) 0,65
Rachunkowość handlowa i finansowa) 8,25
z przesyłką na każdej marce po 10 fen. więcej poleca

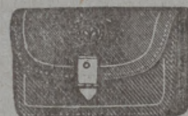
A. Cybulski,

księgarnia, skład nut i antykwaryat 99

w Poznaniu.







Za 5 marek kufer ręczny
szelki do roboty lub od święta **i dobrą portomonetkę**
wysyła 45

N. Wolniewicz
Poznań (Bazar).
fabryka kufrów i torb.

Palcie papierosy „S. 13.”





Obuwie

w rozmaitych gatunkach, w wielkim wyborze,
po cenach jaknajtańszych poleca 67

Nep. Skórnicki, Poznań
tylko przy Wodnej ulicy 1.



Właściciele i Wydawcy: „Praca" Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. ... Redaktor odpowiedzialny: ...